KRYMINAŁ LITERATURA ZBRODNIA

POCISK

Nr 104 (2026)
CENA 19,90 ZŁ
(w tym 8% VAT)
magazynpocisk.pl

RAFAŁ BARNAŚ

KATARZYNA BESTER

RAFAŁ GLINA

MIECZYSŁAW GORZKA

MARCIN FALIŃSKI

MAGDALENA KOSTKA

JACEK OSTROWSKI

ALEKSANDRA PRZYTARSKA

ALEK ROGOZIŃSKI

ANDERS ROSLUND

JACEK SKOWROŃSKI

MARIA ULATOWSKA

AGNIESZKA NOWAK
ZNALEZIONY W KOMINIE

KRZYSZTOF DOMARADZKI
ZŁO TEŻ MA ZASADY

ISSN 2450-6788 nr indeksu 410314

Media Rodzina KRYMINALNIE

NIE MA NIC DO STRACENIA... I NIKOGO, KTO BY GO POWSTRZYMAŁ



POLSKI JACK REACHER ZNOWU W AKCJI!

eprasa.pl 3ee6186ed0



Fot.: AdobeStock

Tam, gdzie kończy się pewność

W najnowszym numerze „Pocisku" zaglądamy tam, gdzie porządek bywa tylko pozorem: do mieszkań, którym zaufaliśmy obcym, do zamkniętych saun, małych społeczności, policyjnych akt i rodzinnych sekretów. To numer o zbrodniach, które rodzą się z obsesji, samotności, kłamstwa i przekonania, że nad wszystkim da się zapanować.

Na początek rozmowa z Krzysztofem Domaradzkim, który w „Pojedynku" zestawia zawodowego zabójcę, złodzieja i policjantkę w historii o kontroli, iluzji prywatności i wojnach toczonych w ludzkich głowach. Autor opowiada o bohaterach żyjących według własnych reguł i o złu, które rzadko bywa proste.

Agnieszka Nowak wraca do jednej z najbardziej niepokojących spraw true crime: zaginięcia Joshui Madduxa, którego ciało po latach odnaleziono w kominie opuszczonej chaty. To historia pełna luk, teorii i pytań, na które być może nigdy nie poznamy odpowiedzi.

Rozmawiamy także z Aleksandrą Przytarską o internetowych wyzwaniach, młodzieńczej brawurze i cienkiej granicy między zabawą a tragedią. Alek Rogoziński zabiera nas do luksusowego SPA, gdzie Róża Krull zamiast relaksu znajduje trupa w saunie, a Anders Roslund opowiada o dowodach DNA, Ewercie Grensie i prawdzie, która nigdy nie jest stuprocentowa. Rafał Glina wraca z komisarzem Okońskim do sprawy, która pozornie została już zamknięta, Katarzyna Bester prowadzi przez emocje, tajemnice i ludzi, którym nie można ufać, a Jacek Ostrowski odsłania mroczne początki Zuzy Lewandowskiej. Jest też rozmowa z Magdaleną Kostką o obsesji wokół niewyjaśnionej historii z Oslo Plaza, z Marią Ulatowską i Jackiem Skowrońskim o bohaterach, którzy nie mieszczą się w prostych ocenach, z Mieczysławem Gorzką o komedii kryminalnej i rodzinnych absurdach oraz z Marcinem Falińskim i Rafałem Barnasiem o thrillerze szpiegowskim, AI i technologii wymykającej się spod kontroli.

Nie zabraknie fragmentów książek. Na koniec zaglądamy również do świata młodych czytelników - piszemy o tym, dlaczego dzieci kochają zagadki, przygodówki z dreszczykiem i legendy, które potrafią wyjść z lasu prosto na karty książek.

To numer pełen napięcia, niejednoznacznych bohaterów i sekretów, które długo nie dają o sobie zapomnieć.

Miłej lektury!

Rafał Bielski

POCISK

Redaktor Naczelny
Rafał Bielski

Zastępca Redaktora Naczelnego
Iwona Krupińska

Sekretarz redakcji
Adam Podlewski

Skład graficzny
Agnieszka Kielak
Zuzanna Pniewska

Korekta
Bożena Sigismund
Janusz Sigismund

Zespół:
Agnieszka Nowak
Adam Podlewski
Maciej Sprzęgaj
Piotr Wróblewski

Reklama
reklama@magazynpocisk.pl

Adres redakcji
ul. K. K. Baczyńskiego 1 lok. 2
00-036 Warszawa
redakcja@magazynpocisk.pl

Wydawnictwo
Agencja Wydawniczo-Reklamowa
Skarpa Warszawska Sp. z o.o.
ul. K. K. Baczyńskiego 1 lok. 2
00-036 Warszawa

Na okładce: Krzysztof Domaradzki
Fot.: Piotr Waniorek/Żelazna Studio

Redakcja nie zwraca niezamówionych tekstów oraz zastrzega sobie prawo do dokonywania skrótów w publikowanych materiałach. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń. © Wszystkie prawa zastrzeżone dla Agencji Wydawniczo-Reklamowej Skarpa Warszawska Sp. z o.o. Wszelkie kopiowanie, powielanie, tłumaczenie lub dokonywanie jakichkolwiek skrótów i przeróbek bez zgody Wydawcy zabronione.

eprasa.pl 3ee6186ed0

SPIS TREŚCI

6 **Znaleziony w kominie**
Agnieszka Nowak

18 **WYWIAD**
Krzysztof Domaradzki
Zło też ma zasady

24 Fragment książki
„Cztery pory zbrodni. Lato"
Michał Ritter

26 **WYWIAD**
Anders Roslund
Prawda często bywa kłamstwem, a kłamstwo prawdą

32 Fragment książki
„Ciemność"
Camilla Grebe

36 **WYWIAD**
Mieczysław Gorzka
Spadek, rodzinne sekrety i dużo śmiechu

42 **WYWIAD**
Aleksandra Przytarska
Challenge Accepted. O młodzieży, która nie widzi granic

46 **WYWIAD**
Alek Rogoziński
Kiedy kryminał pisze się sam

50 **WYWIAD**
Rafał Glina
Martwi mówią, a Okoński słucha

56 Fragment książki
„Martwi też mówią"
Rafał Glina

62 **WYWIAD**
Marcin Faliński i Rafał Barnaś
Thriller szpiegowski o technologii, która wymyka się spod kontroll

66 **WYWIAD**
Katarzyna Bester
Miłość, tajemnice i ludzie, którym nie można ufać

72 **WYWIAD**
Jacek Ostrowski
Mroczne początki Zuzy Lewandowskiej

76 **WYWIAD**
Magdalena Kostka
Między obsesją a tajemnicą

80 **WYWIAD**
Maria Ulatowska i Jacek Skowroński
O relacjach, które zaczynają się od tajemnic

86 Fragment książki
„Artefakt"
W.P. Rdzanek

90 Skarpa dla dzieci
Od marchewki do morderstwa, czyli dlaczego dzieci kochają zagadki

96 Skarpa dla dzieci
Gdy legenda wychodzi z lasu. Przygodówki z dreszczykiem dla młodych czytelników



















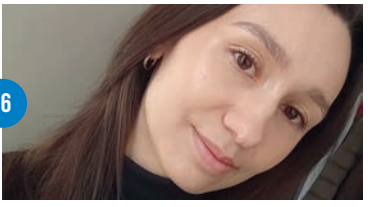

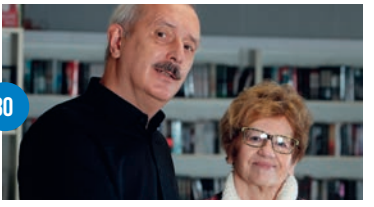

eprasa.pl 3ee6186ed0



KRÓLOWA FAŁSZYWYCH TROPÓW

POWRACA Z NOWYM THRILLEREM PSYCHOLOGICZNYM!

Seksowna i nieoczywista powieść. Jenny Blackhurst wie, jak opowiadać historie – ta książka to potwierdza.

„DAILY MAIL"

LUKE WHITNEY ZOSTAŁ ZAMORDOWANY. WIELOKROTNIE DŹGNIĘTO GO NOŻEM. JEGO ŻONA ANNA, ZNALEZIONA NA MIEJSCU ZDARZENIA, PRZYZNAŁA SIĘ DO POPEŁNIENIA TEJ ZBRODNI.

ALE SKORO JEST WINNA, DLACZEGO NIE POTRAFI PODAĆ ŻADNYCH JEJ SZCZEGÓŁÓW?

Literacka zagadka kryminalna dla fanów Anthony'go Horowitza i Agathy Christie

NA ZJEŹDZIE ABSOLWENTÓW DOCHODZI DO MORDERSTWA, ALE JEGO UCZESTNIKOM ZBRODNIA NIE JEST OBCA.

Elly Griffiths jest jedną z moich ulubionych współczesnych autorek powieści kryminalnych.

A.J. FINN

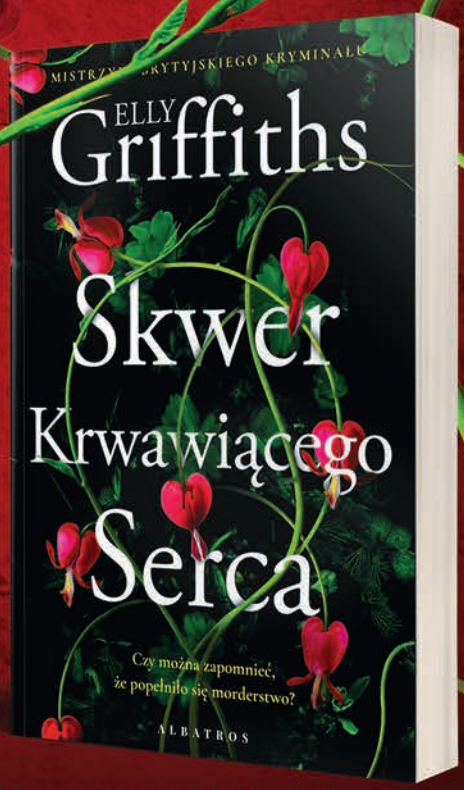

WYDAWNICTWO ALBATROS

PREMIERA 03.06.2026



ZNALEZIONY W KOMINIE

TEKST: AGNIESZKA NOWAK

18-letni Joshua Maddux wyszedł na spacer 8 maja 2008 roku i zaginął. Poszukiwania prowadzone przez policję i rodzinę nie przyniosły rezultatu, po kilku miesiącach aktywne śledztwo zostało zawieszone. Siedem lat później podczas burzenia chaty, znajdującej się w odległości około 1 kilometra od domu Madduxów, w ceglanym kominie znaleziono zmumifikowane ciało. Dane dentystyczne potwierdziły, że był to Joshua. Jego odnalezienie przyniosło więcej pytań niż odpowiedzi, a wśród nich to podstawowe: dlaczego 18-latek w ogóle znalazł się w kominie?



Fot.: AdobeStock


Fot.: AdobeStock

KIM BYŁ JOSHUA?

Joshua Vernon Maddux urodził się 9 marca 1990 roku w Colorado Springs, ale wychowywał w Woodland Park, w stanie Kolorado, w Stanach Zjednoczonych. Jest to miasteczko sypialnia dla Colorado Springs, liczące nieco poniżej 8 tysięcy mieszkańców (spis z 2020 roku), otoczone 400-hektarowym lasem Pike National Forest. Położone na dużej wysokości nad poziomem morza w Górach Skalistych, Woodland Park znajduje się w strefie klimatu okołobiegunowego, gdzie zimy są mroźne, latem nie ma upałów, a wiosną temperatura spada średnio do minus 10 stopni (średnia z najniższych notowanych temperatur z lat 1991–2021)[1]. Joshua mieszkał najprawdopodobniej w północno-wschodniej części miasta; lubił spędzać czas na łonie natury, wędrować z dala od ludzi. Określany jako pisarz i artysta, grał na gitarze, pisał teksty piosenek, tworzył komiks. Jednocześnie dobrze radził sobie w szkole, był lubiany przez rówieśników, bystry i beztroski, miał poczucie humoru. O rodzinie Joshui nie ma wielu informacji, wiadomo, że jego rodzicami byli Michel i Roberta Maddux oraz że miał trójkę starszego rodzeństwa: dwie siostry, Kathryn i Ruth oraz brata, Zachary'ego. Relacje w rodzinie były dobre; Joshua był blisko ze starszym o dwa lata bratem[2].

Przez pierwsze dwa lata nauki Joshua był uczony w domu, później uczęszczał do szkół w dystrykcie Woodland Park. W pewnym momencie jego rodzice się rozwiedli. W 2006 roku, gdy Joshua miał 16 lat, zmarł jego starszy brat. 18-letni Zachary Maddux miał wiele zainteresowań, uwielbiał jeździć na deskorolce, wędkować, grał na kilku instrumentach, pracował w znanej restauracji[3]. Walczył jednak z depresją i kilka dni przed zakończeniem szkoły, 1 czerwca 2006 roku, popełnił samobójstwo. Joshua bardzo przeżył śmierć brata, ale wydawało się, że poradził sobie z żałobą, nie zauważono u niego objawów depresji, nie wpadł w złe towarzystwo, nie nadużywał żadnych substancji. Jednak w niektórych źródłach pojawiają się informacje, że Joshui zdarzało się znikać na kilka dni, jak np. gdy poszedł pieszo do Colorado Springs (około 32 kilometry od Woodland Park) i wrócił po trzech dniach, miał mówić o tym, że chce „przeżyć przygodę" i może po prostu wyjść i nie odzywać się do rodziny przez jakiś czas[4]. Joshua miał być również hospitalizowany z powodu schizofrenii[4], ale brak jest potwierdzenia tej informacji w większej liczbie źródeł.

8 MAJA 2008 R.

8 maja 2008 roku, w czwartek rano 18-letni Joshua Maddux wyszedł z domu na spacer, co często robił.

eprasa.pl 3ee6186ed0

JOSHUA BARDZO PRZEŻYŁ ŚMIERĆ BRATA, ALE WYDAWAŁO SIĘ, ŻE PORADZIŁ SOBIE Z ŻAŁOBĄ, NIE ZAUWAŻONO U NIEGO OBJAWÓW DEPRESJI, NIE WPADŁ W ZŁE TOWARZYSTWO, NIE NADUŻYWAŁ ŻADNYCH SUBSTANCJI. JEDNAK W NIEKTÓRYCH ŹRÓDŁACH POJAWIAJĄ SIĘ INFORMACJE, ŻE JOSHUI ZDARZAŁO SIĘ ZNIKAĆ NA KILKA DNI, JAK NP. GDY POSZEDŁ PIESZO DO COLORADO SPRINGS (OKOŁO 32 KILOMETRY OD WOODLAND PARK) I WRÓCIŁ PO TRZECH DNIACH [...]

I już tutaj pojawiają się pierwsze nieścisłości i niepewności w tej sprawie. Nie udało mi się znaleźć informacji, aby dzień ten był dniem wolnym od szkoły, nie wspominają o tym żadne źródła ani oficjalne rejestry szkolne, do których dotarłam, nie był to typowy okres wakacji czy zakończenia roku. Jednak w Stanach Zjednoczonych istnieją np. „snow days" (pol. „dni śniegu") – odwołanie lekcji z powodu złej pogody, ustalane przez daną placówkę, w związku z tym mógł być to jakiś lokalny dzień wolny. Dodatkowo większość źródeł podaje, że Joshua widział się rano z siostrą, której właśnie powiedział, że idzie na spacer[2], ale w jednym innym źródle pojawia się informacja, że widziała go jego mama[4]. Nie zgadza się to z danymi, że kobieta nie mieszkała w tamtym domu – w 2008 roku Joshua miał mieszkać jedynie z ojcem i siostrami.

Rodzina Joshui zaniepokoiła się jego nieobecnością, gdy nie wrócił na noc. Michel dzwonił po znajomych syna, ale nikt go nie widział; 13 maja, we wtorek, pięć dni po tym jak ostatni raz był widziany, zgłoszono zaginięcie Joshui na policję. Na plakacie osoby zaginionej ze strony NamUs[5] widniały informacje o cechach charakterystycznych Joshui, m.in. brakującym fragmencie palca – Joshua nie miał paliczka dalszego palca wskazującego prawej ręki z powodu wypadku w dzieciństwie, bliznach, pieprzykach. Podana była jego waga, 68 kg, i wzrost, 182,8 cm. Nie było natomiast opisu w co był ubrany[5]. Na zamieszczonym na plakacie zdjęciu Joshua miał długie włosy sięgające nieco poniżej

WYDAWNICTWO SONIA DRAGA POLECA ZABAWNE, IRONICZNE I ZASKAKUJĄCE KRYMINAŁY O SILE MINDFULNESS

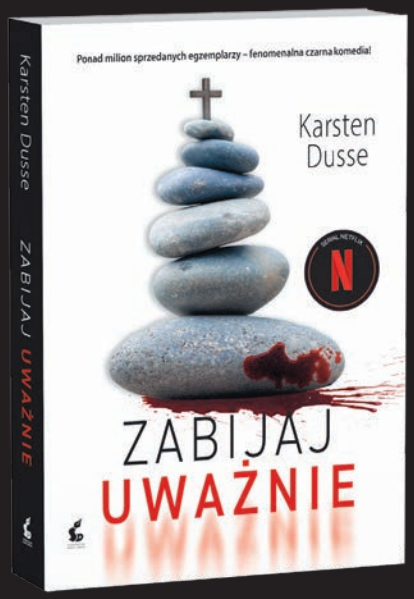

Oddychaj spokojnie.
Skup się na chwili
i… zabijaj uważnie.



DOSKONAŁY SERIAL NA NETFLIKSIE!
PREMIERA 2. SEZONU - MAJ 2026

www.soniadraga.pl
WydawnictwoSoniaDraga
wydawnictwosoniadraga

WYDAWNICTWO SONIA DRAGA

eprasa.pl 3ee6186ed0

ramion. Policja rozpoczęła poszukiwania, sprawdzono miejsca, gdzie lubił chodzić, szukano na cmentarzu, na którym był pochowany Zachary, jednak nie znaleziono śladów. Nie było świadków, nikt nic nie wiedział i po kilku miesiącach zakończono aktywne śledztwo. Michel, ojciec, przeszukiwał schroniska dla bezdomnych i kempingi, ale rodzina miała nadzieję, że Joshua rozpoczął gdzieś nowe życie, że za jakiś czas wróci z żoną i dziećmi, że może gra w zespole albo pisze książki, zaszyty w samotności blisko natury[6]. Madduxowie w pewnym momencie wyprowadzili się z domu, ale Michel wciąż pozostał tam zameldowany, żeby w razie powrotu Joshua mógł się z nim skontaktować.

Jak wspomniałam wyżej, okoliczności zaginięcia Joshui są dość niejasne i nietypowe dla jego, opisywanego w mediach, charakteru. Z jednej strony miał on dobrze radzić sobie z nauką, nie sprawiać kłopotów, a z drugiej jego rodzina uważała za naturalne, że w (najprawdopodobniej) dzień roboczy wyszedł na spacer zamiast na lekcje, a wcześniej miał również znikać nawet na dłuższy czas. Zaginięcie zgłoszono dopiero po pięciu dniach, z czego trzy były prawdopodobnie dniami nauki szkolnej, nie zapamiętano w co był ubrany, a później spodziewano się, że Joshua po prostu uciekł, nikogo nie informując, ponieważ chciał rozpocząć nowe życie. Ze słów jego bliskich wynika, że nie uznawali za niepokojące, że wychodził z domu na całe dnie, nie mówiąc, gdzie jest i co robi, chociaż pewnie też niewiele mogli z tym zrobić, ponieważ był dorosły. Trzeba jednak pamiętać, że rozbieżności pomiędzy jego zachowaniem a podawanym charakterem mogą wynikać z błędów w przekazie medialnym.

7 LAT PÓŹNIEJ

W Woodland Park pod adresem 640 Meadowlark Line, około kilometr od domu Joshui, znajdowała się chata z bali (ang. oryg. „cabin") z dwoma ceglanymi kominami. W latach 30. i 50. XX wieku była częścią rancza należącego do Berta Bergstroma, w którym sprzedawał on alkohol, zajmował się hazardem i prowadził dom publiczny. Mężczyzna, znany jako „Big Bert", obok częściowo nielegalnych interesów, był też dobroczyńcą miasta, podziwianym przez mieszkańców, nazywanym „człowiekiem o złotym sercu", stał się w pewnym sensie legendą Woodland Park[7,8]. Od lat 50. XX wieku chata i okoliczny teren należały do rodziny Chucka Murphy'ego, przedsiębiorcy budowlanego; do 2005 roku w chacie mieszkał jego brat. Następnie przez dziesięć lat budynek stał opuszczony i dość zapomniany, co jakiś czas sprawdzano, czy nikt tam nie pomieszkiwał, ale niewiele ponadto, aż w 2015 roku Chuck postanowił go wyburzyć, wyciąć otaczający las i zbudować osiedle domów jednorodzinnych.

Na początku sierpnia 2015 roku zatrudnieni przez mężczyznę budowlańcy rozpoczęli



Fot. AdobeStock

eprasa.pl 3ee6186ed0

wyburzanie ceglanego komina, gdy w jego dolnej części, w niewielkiej odległości nad kominkiem (paleniskiem)[9], około metr nad ziemią[10] znaleźli zmumifikowane ciało. Dzięki danym dentystycznym oraz brakowi paliczka palca wskazującego, zmarłego zidentyfikowano jako zaginionego przed siedmioma laty Joshuę Madduxa.

W kominie Joshua był w pozycji embrionalnej, tak że nogi miał zgięte w kolanach, uda przyciśnięte do głowy, a ta z kolei była przygięta do klatki piersiowej; ciało było skulone w taki sposób, że kolana znajdowały się nad głową, jedną rękę miał przy twarzy. Gdy ten opis pojawił się w mediach, początkowo sądzono, że Joshua był w kominie głową w dół, ponieważ „nogi znajdowały się nad głową", zostało to jednak później zdementowane. Obecnie wyżej opisaną pozycję, bardzo skuloną, ale z głową w stronę wylotu komina i stopami ku ziemi, uważa się za odpowiadającą rzeczywistości[4]. Joshua miał na sobie jedynie termiczną koszulkę. Gdy zabrano się do demontażu komina i znaleziono Joshuę, chata była już częściowo rozebrana, metalowe elementy wnętrza wywiezione na złom, wokół budynku zalegały odpady, kawałki drewna i cegieł. Z miejsca zdarzenia udało się wyciągnąć tylko dwie informacje: we wnętrzu chaty kominek był zastawiony dużym meblem najprawdopodobniej czymś w rodzaju kuchennej wyspy (ang. oryg. „breakfast bar") o szerokości 3 metrów i wysokości 1,2 metra[10], a gdzieś obok leżały ubrania Joshui.

DECYZJA KORONERA

Oficjalny raport z sekcji zwłok ani raporty policyjne nie są dostępne publicznie, ale koroner kilkakrotnie wypowiadał się dla gazet, a o stanie ciała opowiadał również Chuck Murphy, właściciel chaty. Według słów tego ostatniego ciało było częściowo zmumifikowane, nogi były jednak całkowicie zeszkieletowane (tj. zostały tylko kości). Mumifikacja to proces pośmiertny o charakterze utrwalającym, typowy raczej dla ciepłych krajów, ale może zachodzić również w zimnych klimatach w suchym, przewiewnym środowisku, gdy zwłoki są w jakiś sposób chronione przed deszczem i śniegiem. W jego wyniku dochodzi do znacznej utraty wody, zmniejsza się masa ciała, narządy, a skóra staje się twarda, brunatna, ściśle przylega do kości[11]. Do mumifikacji może dojść, zanim rozpocznie się rozkład gnilny (a więc proces chemiczny związany z działalnością bakterii) lub po jego rozpoczęciu. Z kolei zeszkieletowanie to ostatni etap rozkładu gnilnego. Mogło tak być, że nogi Joshui uległy zwykłemu rozkładowi i po kilku latach doszło do zeszkieletowania, a górna część ciała była

WYDAWNICTWO
SONIA DRAGA POLECA
SKANDYNAWSKIE THRILLERY

Mroczny, gęsty od emocji thriller o tajemnicach, które nigdy nie powinny ujrzeć światła dziennego – i o tym, że przeszłość zawsze upomina się o swoje.

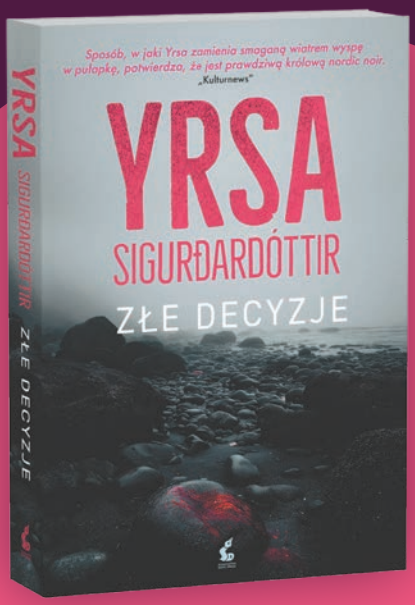

Mroczny thriller o zaginionych dziewczynach, tajemnicach małych społeczności i przeszłości, która nie daje o sobie zapomnieć.



www.soniadraga.pl
WydawnictwoSoniaDraga
wydawnictwosoniadraga

eprasa.pl 3ee6186ed0



Fot.: AdobeStock

objęta procesem mumifikacji[11]. Przyjmuje się, że Joshua zmarł w dniu zaginięcia lub kilka dni później.

Sekcja zwłok nie wykazała żadnych śladów urazu, a koroner powiedział: „nie było obrażeń na twardych tkankach, nie było złamanych kości, śladów po nożu, dziur po kulach”[12], badania toksykologiczne były ujemne. Nie ustalono jednoznacznej przyczyny zgonu, ale mężczyzna stwierdził, że Joshua „nie umarł natychmiast” i prawdopodobnie zmarł wskutek „odwodnienia” lub „hipotermii”, dodał, że z pewnością nie z powodu wygłodzenia (śmierć głodowa). Okoliczności zgonu zakwalifikowano jako wypadek: Joshua miał wejść do komina od góry, od strony dachu, w celu dostania się do chaty, ale zaklinował się i nie mógł wydostać. Wcześniej jednak był już w chacie i zostawił tam swoje ubrania z bliżej nieokreślonego powodu. I tutaj zaczynają się kolejne nieścisłości, z których wiele znów najprawdopodobniej wynika z braku pewnych, oficjalnych danych.

Ceglane kominy mają specyficzną budowę i można założyć, że ten konkretny komin miał podobną. Przewody kominowe to nie są pionowe rury w dół, ale nad paleniskiem znajduje się przewężenie, odchodzące od przewodu skośnie pod kątem około 45 stopni i półka na zanieczyszczenia, tzw. wyczystka[9]. W kominie w chacie dodatkowo miał się znajdować metalowy wkład kominkowy, czyli po prostu to, co typowo nazywamy kominkiem, pudło z drzwiczkami, do którego wkłada się drewno. Taka budowa komina potwierdza wersję koronera, że Joshua wszedł do przewodu od strony dachu, ponieważ praktycznie nie było możliwości, by zrobić to od dołu. Ale w tym miejscu pojawia się informacja od Chucka Murphy’ego. Chuck stwierdził, że komin od góry był zabezpieczony metalową kratą, aby do środka nie wpadały zwierzęta. Krata ta wciąż znajdowała się na miejscu, gdy rozpoczął się demontaż chaty, ale wraz z innymi metalami została wywieziona na złom, dlatego nie pojawiła się na żadnych zdjęciach policyjnych i koroner jej nie widział. Według Chucka krata nie była zardzewiała, nikt nie dałby rady jej sam zdemontować i Joshua na pewno nie mógł wejść do komina od strony dachu. Skoro więc nie mógł wejść od dołu ani od góry, to jak znalazł się w kominie? I co z ubraniami w chacie?

KTOŚ GO SKRZYWDZIŁ CZY…?

Nie wiadomo jakiej szerokości był przewód kominowy ani przewężenie na jego końcu, a Joshua był wysoki i szczupły, więc teoretycznie mógłby się tamtędy przecisnąć, tj. dostać się do komina od dołu, jak twierdził Chuck Murphy. Jednak większość osób zainteresowanych sprawą przychyla się do wersji koronera, że wszedł on od strony dachu. Krata, mająca blokować dostęp od góry, mogła być jednak łatwa w demontażu, zardzewiała lub nawet rozpaść się ze starości, a poza tym jej istnienie jest podawane jedynie przez Chucka. Mężczyzna, jako właściciel budynku, mógł obawiać się pozwu o odszkodowanie z powodu niewłaściwego zabezpieczenia komina – takie pozwy w Stanach Zjednoczonych zdarzają się i mogą się kończyć karą finansową, nawet jeśli dana osoba znalazła się na terenie posiadłości w pewnym sensie nielegalnie. Mógł się też oczywiście pomylić, źle zapamiętać, jako że nikt nie zwracał większej uwagi na złom, dopóki nie odkryto ciała.

Chuck Murphy wierzył, że Joshua został zamordowany, a ciało ukryte w kominie. Koroner nie zgodził się z taką wersją, nie uznał też okoliczności zgonu za „niemożliwe do rozstrzygnięcia” (ang. oryg. undetermined), tylko za nieszczęśliwy wypadek. Nie stwierdził żadnych obrażeń zewnętrznych, nie znalazł niczego, co wskazywałoby na zabójstwo, a dodatkowo stwierdzono, że jedna osoba nie dałaby rady wcisnąć ciała Joshui do komina w takiej pozycji. Tutaj pojawiają się jednak teorie o innym udziale osób trzecich. Według nich Joshua, będąc na spacerze, został zaatakowany przez jednego lub kilku napastników, którzy, chcąc go upokorzyć, kazali mu się rozebrać, zostawić ubrania w chacie, a następnie wejść do komina, prawdopodobnie raczej nie podejrzewając, że doprowadzi to do jego zgonu. Być może

eprasa.pl 3ee6186ed0

nawet zastawili palenisko wyspą kuchenną i poszli, żeby go nastraszyć, a gdy wrócili po kilku godzinach, odkryli, że Joshua nie żył. W podobnej wersji napastnicy rozebrali Joshuę, a on, uciekając przed nimi, wymyślił, że schowa się w kominie. Nie ma dowodów na poparcie tych teorii, ale na forum internetowym Reddit w 2015 roku wypłynęło nazwisko osoby, którą niektórzy łączą ze sprawą.

Andrew Newman mieszkał w Woodland Park, był dwa lata starszy od Joshui, szkołę średnią skończył w 2006 roku. Prawdopodobnie on i Joshua znali się, co jest możliwe, jako że obaj interesowali się muzyką, Andrew grał w zespole, ale nie jest pewne. Mężczyzna nie prowadził praworządnego stylu życia. Określany jako „obieżyświat" (ang. oryg. transient), wędrował po kraju w stylu nomadów, miał na koncie przestępstwa, jak włamania i atak na funkcjonariuszy policji. Jednak ciążyły też nad nim znacznie poważniejsze zarzuty: w Nowym Meksyku był podejrzany o zadźganie niepełnosprawnego mężczyzny i miał przyznać się do zabicia kobiety i wsadzenia jej ciała do beczki13.W pierwszym przypadku jedyny świadek zginął w barowej bójce, zanim doszło do procesu12, w drugim zatrzymano kogoś innego; Andrew nie został oskarżony. Nie ma żadnych oficjalnych informacji łączących mężczyznę z zaginięciem Joshui, nie wiadomo nawet, czy w tamtym okresie przebywał w Woodland Park, ale ludzie w komentarzach na forach wskazują, że mieli być widziani razem. Policja i koroner odrzucili taki wątek w sprawie, jako że wykluczono zabójstwo.

...WSZEDŁ SAM?

Według przytoczonej wyżej wersji koronera Joshua wszedł do komina z własnej woli, utknął, nie był w stanie iść w górę ani w dół i zmarł z powodu odwodnienia lub hipotermii. Potwierdzenie tych przyczyn zgonu podczas sekcji zwłok, nawet nieobjętych rozkładem, jest praktycznie niemożliwe i jest to diagnoza z wykluczenia, opierająca się w dużej mierze na okolicznościach znalezienia ciała. Joshua utknął w kominie, ubrany jedynie w koszulkę, bez dostępu do wody, a temperatury w Woodland Park w maju 2008 r. spadały poniżej zera (klimat okołobiegunowy), co pasuje. Zastanawiające jest natomiast, że koroner nie wziął pod uwagę możliwości uduszenia pozycyjnego. Do takiego uduszenia dochodzi, gdy osoba znajdzie się w pozycji utrudniającej oddychanie, której nie udaje jej się zmienić, np. w wąskim odgałęzieniu jaskini czy po wpadnięciu do studzienki kanalizacyjnej[11]. Jest to również diagnoza opierająca się

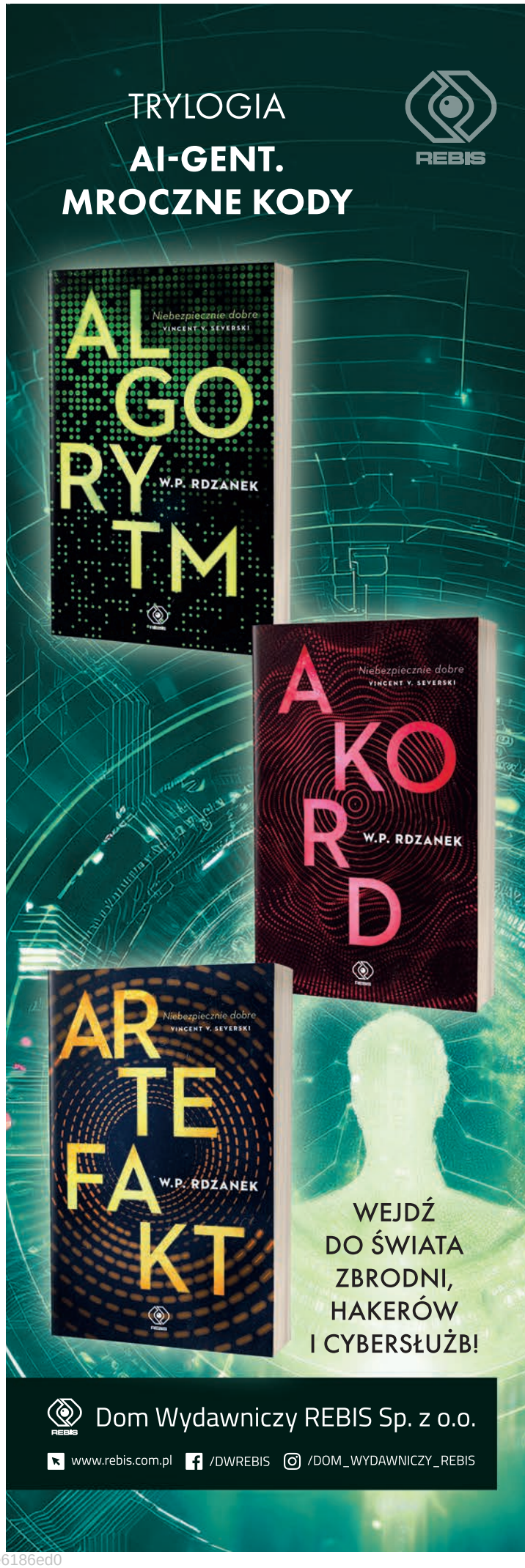

eprasa.pl 3ee6186ed0


Fot. AdobeStock

na analizie okoliczności, ponieważ w sekcji zwłok najczęściej nie znajduje się odchyleń, obrażeń. Pozycja embrionalna, z kolanami przy głowie w ciasnym kominie z pewnością utrudniałaby Joshui oddychanie, a jednak koroner nie wspomniał o takiej możliwości. Powiedział natomiast, że nie doszło do śmierci głodowej. W tym kontekście jest to dziwne sprostowanie, ponieważ w przypadku braku dostępu do wody i jedzenia zgon następuje z powodu odwodnienia, a mechanizm śmierci głodowej jest inny. Może koroner chciał podkreślić, że stwierdzona mała masa ciała Joshui (około 13 kg)[4] nie wynikała z głodzenia, ale z procesów pośmiertnych – w wyniku mumifikacji masa ciała zmniejsza się nawet o 60–70%. Inną kwestią, która jest rzadko poruszana i nie pojawia się w wielu źródłach, jest to, że w momencie znalezienia jego ciała Joshua miał włosy długości około 3,5 cm[4]. Bardzo mało prawdopodobne jest, aby doszło do tak równomiernego rozkładu czy wypadnięcia włosów, że ktoś kto przed śmiercią miał długie włosy, po śmierci ma krótkie, również zwierzęta i owady nie żywią się włosami. Możliwe, że np. większość włosów wypadła, a te nieliczne, które zostały były krótkie lub włosy zostały „obcięte" przez maszyny używane do niszczenia komina. Dwie inne opcje, które się nasuwają, to to, że Joshua obciął włosy po wyjściu z domu, ale zanim znalazł się w kominie lub też, że nie miał długich włosów, wychodząc z domu i zdjęcie na plakacie informującym o jego zaginięciu jest nieadekwatne odnośnie do długości włosów, a raczej np. miało skupić się na pokazaniu jego twarzy na wprost.

Dlaczego jednak Joshua, zakładając że nie doszło do zabójstwa ani nikt go nie zmusił, miał wejść do komina? Opuszczona od kilku lata chata w miejscu legendarnego rancza mogła stanowić obiekt zainteresowania nastolatków z miasteczka, w którym niewiele się działo. Może Joshua chciał wejść do środka, ale drzwi były zamknięte, więc uznał że dostanie się do wnętrza przez komin. Wiedza o budowie przewodów kominowych nie jest powszechna, zwłaszcza wśród 18-latków, a dodatkowo w filmach często pojawia się motyw wchodzenia do pomieszczeń w ten sposób. Inna podobna wersja zakłada, że Joshua był ze znajomymi i albo chcieli oni dostać się do budynku, albo np. założyli się czy dali sobie wyzwanie, żeby wejść do komina. Nikt nie spodziewał się, że taki zakład, zabawa może źle się skończyć i gdy Joshua nie mógł się wydostać, znajomi spanikowali i uciekli. Tutaj pojawia się jednak największa niewiadoma w tych teoriach – ubrania. W chacie znaleziono ubrania, które należały do Joshui. Nie wiem, w jaki sposób stwierdzono, że to faktycznie jego rzeczy, skoro nie było pewne, w co był ubrany, gdy wyszedł z domu. Może przeprowadzono testy DNA, a może rodzina je rozpoznała. Według niektórych artykułów ubrania miały być schludnie złożone, według innych po prostu położone, policyjny raport tego nie precyzuje4; nie

eprasa.pl 3ee6186ed0

wiadomo, gdzie dokładnie się znajdowały. Miały być to spodnie, bielizna, buty i skarpetki.

Znalezienie ubrań we wnętrzu chaty częściowo zaprzecza teorii, że Joshua chciał się włamać do środka, bo przecież już był w środku. Jeśli jednak był ze znajomymi, to możliwa jest wersja o jakiejś formie żartu czy zabawy, gdy postanowił wejść przez komin, rozebrał się, żeby np. nie pobrudzić ubrań, a koledzy czekali na niego na dole, w chacie, z jego rzeczami. Zdecydowanie nietypowe jest jednak, że w takim przypadku Joshua zdjął majtki, a zostawił koszulkę. Inna teoria dotycząca ubrań zakłada, że Joshua rozebrał się, będąc już w kominie, próbując „zmniejszyć swój rozmiar" przez pozbycie się odzieży i licząc na to, że dzięki temu łatwiej się wydostanie. Poruszając nogami, zdjął rzeczy z dolnej części ciała, ale nie był w stanie zdjąć koszulki. Tylko że wtedy ubrania powinny wylądować na wyczystce (półce na zanieczyszczenia) lub ewentualnie na wkładzie kominkowym. Nie znalazłyby się w środku chaty. Z tym że minęło 7 lat, a przez jakiś czas przed znalezieniem ciała na terenie pracowała ekipa budowlana. Ktoś mógł znaleźć ubrania, zmienić ich położenie, nawet je złożyć. Wyczystka powinna być czyszczona i zwykle jest do niej dostęp przez drzwiczki rewizyjne, więc teoretycznie ktoś pomieszkujący nielegalnie w chacie mógł wygarnąć stamtąd ubrania wraz z sadzą i zostawić na podłodze. Moim zdaniem właśnie ta teoria jest najbardziej prawdopodobna – Joshua nigdy nie znalazł się we wnętrzu chaty, chciał do niej wejść przez komin, a gdy utknął pozbył się rzeczy, które później ktoś przemieścił. Dodatkowe elementy przeczące teorii, że Joshua był wcześniej w chacie, to wkład kominkowy i przystawiona do niego wyspa kuchenna – gdyby Joshua widział, że kominek jest zablokowany to raczej nie próbowałby wejść przez komin. Ale ponownie odnośnie do wyspy – ktoś mógł ją przystawić do paleniska nawet lata po zaginięciu Joshui.

INNE MOŻLIWOŚCI

Powyższe teorie zakładają pewną logikę postępowania Joshui – chciał dostać się do budynku, założył się z kimś, został zmuszony. Przecież nielogiczne jest, że wszedł do chaty, rozebrał się i wyszedł, żeby ponownie wejść kominem. Należy jednak wziąć pod uwagę, że mógł być pod wpływem substancji, które zaburzały jego osąd. Rodzina mogła nie wiedzieć, że przyjmował narkotyki, toksykologia po takim czasie była niemiarodajna, a pobliskie Colorado Springs cieszyło się wątpliwą sławą miasta metamfetaminy[10]. W stanie

WYDAWNICTWO
SONIA DRAGA POLECA

Mroczne kryminały z podkomisarz Olgą Suszczyńską, w których napięcie narasta jak w najlepszym thrillerze, a każda historia odsłania drugie, głębsze dno.



PREMIERA 13 MAJA

www.soniadraga.pl
WydawnictwoSoniaDraga
wydawnictwosoniadraga

WYDAWNICTWO SONIA DRAGA

eprasa.pl 3ee6186ed0

odurzenia lub nawet psychozy amfetaminowej Joshua mógł wpaść na dowolny pomysł, który nie przyszedłby mu do głowy na trzeźwo. Podobnie, gdyby doszło u niego do psychozy związanej ze, wspomnianą w jednym źródle, możliwą schizofrenią. Kolejna teoria zakłada, że u Joshui wystąpiła hipotermia, zanim znalazł się w kominie. Według źródeł nie miał on na sobie kurtki, więc jeśli np. nocował w chacie, łatwo mógł się wychłodzić, a hipotermii towarzyszą paradoksalne reakcje pozostające poza kontrolą świadomości. Jedną z nich jest rozbieranie się, gdy osoba doświadcza paradoksalnego uczucia gorąca i ściąga z siebie ubrania[11]. Drugą jest tzw. zespół *hide-and-die*, czyli ukrycia przed zgonem, gdy osoba instynktownie próbuje ukryć się w bezpiecznym miejscu, często w ciasnej przestrzeni, do której trudno się dostać[11]. Czyli w tej wersji Joshua znajdował się w chacie, doszło u niego do hipotermii, rozebrał się, a później schował w kominie i tam zmarł.

Ostatnią teorią, która najrzadziej się pojawia, jest ta, że Joshua popełnił samobójstwo. Zbliżała się rocznica śmierci jego brata, był w tym samym wieku, w którym ten zmarł. Bardzo mało prawdopodobne, by na sposób samobójstwa wybrał uduszenie pozycyjne lub hipotermię, ale może Joshua uznał, że skoczy z dachu do komina i upadek go zabije. W Polsce był przypadek, gdy w 2016 roku znaleziono częściowo zmumifikowane ludzkie szczątki w kominie elektrowni w Zabrzu[14]. Kości nosiły liczne ślady złamań i przyjęto, że śmierć spowodował upadek z dużej wysokości. Ustalono, że osoba miała mówić rodzinie, że popełni samobójstwo[14].

OSTATNIĄ TEORIĄ, KTÓRA NAJRZADZIEJ SIĘ POJAWIA, JEST TA, ŻE JOSHUA POPEŁNIŁ SAMOBÓJSTWO. ZBLIŻAŁA SIĘ ROCZNICA ŚMIERCI JEGO BRATA, BYŁ W TYM SAMYM WIEKU, W KTÓRYM TEN ZMARŁ. [...] W POLSCE BYŁ PRZYPADEK, GDY W 2016 ROKU ZNALEZIONO CZĘŚCIOWO ZMUMIFIKOWANE LUDZKIE SZCZĄTKI W KOMINIE ELEKTROWNI W ZABRZU. KOŚCI NOSIŁY LICZNE ŚLADY ZŁAMAŃ I PRZYJĘTO, ŻE ŚMIERĆ SPOWODOWAŁ UPADEK Z DUŻEJ WYSOKOŚCI. USTALONO, ŻE OSOBA MIAŁA MÓWIĆ RODZINIE, ŻE POPEŁNI SAMOBÓJSTWO.

ZGONY W KOMINACH

Zgony w kominach się zdarzają. W części z takich spraw okoliczności, tj. dlaczego osoba weszła do komina, nie są możliwe do ustalenia, część dotyczy włamywaczy, próbujących dostać się do danego budynku przez komin. Wśród nich jest sprawa 14-letniego chłopca, który nazywał się Harley Dilly, która pod pewnymi względami przypomina sprawę Joshui. Harley mieszkał z rodzicami w Port Clinton w Ohio[15]. Zdiagnozowano u niego liczne zaburzenia: spektrum autyzmu, ADHD oraz zaburzenie opozycyjno-buntownicze, charakteryzujące się m.in. przeciwstawianiem się autorytetom, drażliwością, wybuchami złości, miał też prezentować objawy przebycia traumy. Funkcjonował dość dobrze, był inteligentny, interesował się sportem i grami komputerowymi, ale występowały u niego zaburzenia zachowania, nie lubił też chodzić do szkoły, zdarzało mu się nie wracać na noc do domu. 20 grudnia 2019 roku Harley wyszedł do szkoły, do której nie dotarł, nie pojawił się też w domu. Około 40 godzin później jego rodzice zgłosili zaginięcie na policję. Rozpoczęto poszukiwania, ale nie znaleziono żadnych śladów. Około trzy tygodnie później, 13 stycznia 2020 roku, funkcjonariusze zdecydowali o przeszukaniu opuszczonego domu, stojącego praktycznie naprzeciwko domu Harleya. Na pierwszym piętrze, na podłodze, znaleziono dwie kratki wentylacyjne, wypchnięte z otworów wentylacyjnych w ścianie oraz ubrania – płaszcz, kurtkę, bluzę i okulary – które chłopiec miał na sobie, gdy zaginął[15]. Ciało Harleya Dillyego było w kominie, był ubrany jedynie w bokserki. Na podłodze komina leżały spodnie, buty, skarpetki i latarka. Harley był w pozycji głową ku górze, stopami na podłodze komina, ręce miał nad głową, zgięte. Stwierdzono, że chłopiec dostał się na dach domu po antenie telewizyjnej, a następnie chciał wejść do budynku przez komin. Z tym że komin nie kończył się kominkiem, ale sięgał jedynie do podłogi pierwszego piętra i dalej był zamurowany. Próbując się wydostać, Harley „zmniejszył swój rozmiar" poprzez zdjęcie i wyrzucenie ubrań i okularów przez otwory wentylacyjne, możliwe też, że chciał tym zwrócić czyjąś uwagę. Nikogo jednak nie było w pobliżu, dom był nieużywany. Harleyowi nie udało się wyjść i zmarł z powodu uduszenia. W tej sprawie również pojawiły się podejrzenia zabójstwa, szczególnie gdy na jednym

eprasa.pl 3ee6186ed0

ze zdjęć policyjnych kurtka chłopca była powieszona na drzwiach – okazało się, że zrobił to policjant, zanim zaczęto traktować dom jak miejsce zgonu[15]. Komin, w którym zmarł Harley, wyburzono z pomocą władz miasta, ciało chłopca zostało skremowane, brak jest informacji, gdzie został pochowany.

Sprawa zaginięcia, a później odnalezienia Joshui Madduxa wciąż wzbudza kontrowersję, co na pewno częściowo wynika z braku oficjalnych komunikatów. Ale nawet poznanie policyjnych raportów nie pozwoliłoby odpowiedzieć na wiele pytań, koroner również stwierdził, że nigdy nie poznamy wszystkich odpowiedzi[12]. Siostra Joshui powiedziała, że jako rodzina „nie chcieli, by wrócił do domu w taki sposób, jednak wrócił do domu, nie jest już zaginiony i to się liczy”[16]. Joshua został skremowany i jest pochowany obok swojego brata Zacharyego na cmentarzu w Woodland Park. ■

Przypisy:
1. www.climate-data.org/north-america/united-states-of-america/colorado/woodland-park-128890/;
2. Film na Youtube: „Joshua Maddux – Chłopiec w kominie – Kryminalnie #46”, Stanowo.com, 17.05.2021 r.;
3.www.findagrave.com/memorial/20785199/zachary-michel_albert-maddux;
4. Film na Youtube: „Boy Vanishes, 7 Years Later Man is Horrified When He Checks His Chimney”, EWU Unsolved, 23.11.2024 r.;
5. „Boy stuck in chimney suffered one of worst deaths possible and was only found seven years later”, James Moorhouse, 10.12.2025 r., .ladbible.com;
6. www.findagrave.com/memorial/165550970/joshua-vernon-maddux;
7. www.janmackellcollins.wordpress.com/2024/02/27/the-big-swede-bert-bergstrom-in-colorado/;
8. www.coloradorestlessnative.blogspot.com/2013/01/big-bert-santa-stampede-pocket-full-of.html;
9. Film na Youtube: „Joshua Maddux – odnaleziony po latach w kominie – Mystery Cabin #12” Mystery Cabin, 11.10.2020 r.;
10. Film na Youtube: „Student's Vile Record leaves clues to Friend's Death”, Coffeehouse Crime, 21.12.2025 r.;
11. „Medycyna sądowa. Tom 1. Tanatologia”, pod red. Grzegorza Teresińskiego, PZWL 2019;
12. www.unresolved.me/joshua-maddux;
13. www.crimesceneinvestigations.blogspot.com/2009/06/new-mexico-murder-suspect-captured-in.html;
14. Skowronek, Rafał & Szpila, Krzysztof & Konwerski, Szymon & Szczepański, Michał. (2026). *Unusual suicide by jumping into the chimney of power plant – medico-legal and entomological aspects*;
15. Film na Youtube: „Bizarre Death of Missing 14-Year-Old Leads to Allegations of a Cover-Up | Harley Dilly Case Analysis”, Dr. Todd Grande, 03.12.2023 r.;
16. www.allthatsinteresting.com/joshua-maddux.

AGNIESZKA NOWAK

Urodziła się w 1996 roku w Kłodzku, obecnie mieszka i pracuje we Wrocławiu. Pisze od dwunastu lat, obecnie publikuje w internecie. Interesuje się kryminalistyką i medycyną sądową, a od ponad trzech lat zajmuje się tematyką true crime, głównie strzelaninami szkolnymi. Swoje prace przedstawia na konferencjach naukowych.

WYDAWNICTWO SONIA DRAGA POLECA POLSKIE KRYMINAŁY

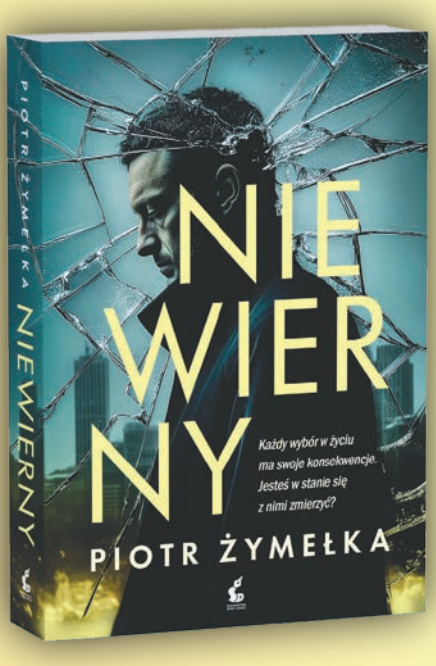

Duszna, trzymająca w napięciu powieść o trudnych konsekwencjach swoich czynów, w którym nic nie jest takie, jak może się wydawać.

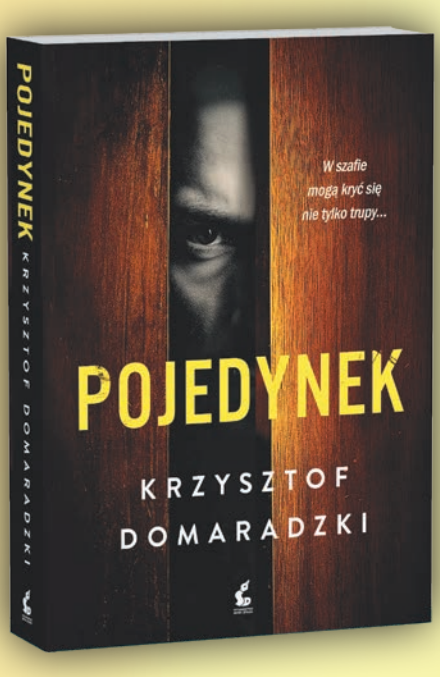

Wciągający, niebanalny dreszczowiec o złodzieju, który źle wybiera ofiarę, i zabójcy, który chce chronić swój sekret za wszelką cenę.

www.soniadraga.pl
WydawnictwoSoniaDraga
wydawnictwosoniadraga

WYDAWNICTWO SONIA DRAGA

eprasa.pl 3ee6186ed0



eprasa.pl 3ee6186ed0



Krzysztof Domaradzki

ZŁO TEŻ MA ZASADY

ZDJĘCIA: PIOTR WANIOREK/ŻELAZNA STUDIO

W *Pojedynku* Krzysztof Domaradzki zestawia zawodowego zabójcę, złodzieja i policjantkę w historii o kontroli, samotności i iluzji prywatności. Autor opowiada o bohaterach żyjących według własnych zasad i o tym, dlaczego najbardziej fascynują go wojny toczone w ludzkich głowach.

eprasa.pl 3ee6186ed0

Iwona Krupińska: Pojedynek od początku zestawia ze sobą dwóch mężczyzn, którzy funkcjonują poza zwyczajnym porządkiem moralnym. Co było pierwsze: pomysł na konfrontację czy pomysł na tych dwóch bohaterów?

Krzysztof Domaradzki: Pierwszy był… remont. Kiedy w 2021 roku wprowadziliśmy się z żoną do nowego mieszkania, wciąż było w nim sporo rzeczy do zrobienia. Przez kilka miesięcy ciągle zaglądali do nas najróżniejsi ludzie: elektrycy, hydraulicy, stolarze. A my czasem okazywaliśmy im całkiem spore zaufanie – włącznie z tym, że zdarzało nam się zostawiać ich samych w domu albo przekazywać im klucze. Jakiś czas później, gdy ta remontowa gehenna szczęśliwie się zakończyła, zacząłem się zastanawiać, co by się stało, gdyby jedna z takich osób – na przykład stolarz – miała nieczyste intencje? Co gdyby tak naprawdę chciał zobaczyć, jak mieszkamy, aby nas okraść? A jeśli tak, to kim mógłby być taki człowiek, co by go motywowało, dlaczego mógłby zrobić coś takiego? W ten sposób narodził się Johnny, stolarz złodziej z *Pojedynku*. A potem zacząłem się zastanawiać, co by się stało, gdyby któregoś dnia Johnny trafił na niewłaściwego człowieka. I tu pojawił się Stefan, zawodowy zabójca, któremu bardzo się nie spodobało, że ktoś miał wobec niego nieczyste zamiary. To musiało się skończyć pojedynkiem.

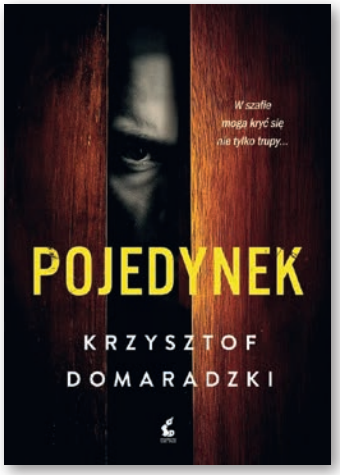

I.K.: Johnny i Stefan są bardzo różni, ale obaj mają własne reguły, rytuały i sposoby usprawiedliwiania siebie. Co najbardziej interesowało Pana w pisaniu takich postaci?

K.D.: Zrozumienie ich intencji na metapoziomie. Dlaczego robią to, co robią? Na czym tak naprawdę im zależy? Jak daleko mogą się posunąć? Johnny i Stefan pod pewnymi względami są do siebie podobni: obaj są dobrzy w swoim fachu, sprytni, zaradni, zdeterminowani. Ale rzeczywiście zdecydowanie więcej ich dzieli. I chyba właśnie naprzemienne opowiadanie przeplatających się historii dwóch tak odmiennych postaci było najciekawsze w czasie prac nad *Pojedynkiem*. A przecież w tej historii pojawia się również Ryfka, która jest jeszcze inna – dla mnie równie interesująca.

I.K.: Tytuł sugeruje starcie, ale niekoniecznie tylko fizyczne. Czym dla Pana jest ten pojedynek?

K.D.: Starciem dwóch różnych charakterów, moralności, sposobów bycia. Starciem ludzi z zupełnie rożnych światów, które pozornie mogą wydawać się podobne – w końcu chodzi o dwóch przestępców i policjantkę. Starciem, w którym bardzo trudno jest wytypować zwycięzcę. Kiedy planowałem tę historię, długo zastanawiałem się nad tym, jaki będzie finał tej konfrontacji. To była jedna z najtrudniejszych decyzji, jakie musiałem podjąć, co zapewne dowodzi, że to był to także bardzo wyrównany pojedynek.

I.K.: W powieści dużo dzieje się w Warszawie – od Mokotowa po Odolany, Pragę czy centrum miasta. Jak ważna była dla Pana topografia miasta przy budowaniu napięcia?

K.D.: Była ważna przede wszystkim z logicznego punktu widzenia. Po pierwsze, chciałem, aby te lokalizacje pasowały do fabuły, do bohaterów, do ich mikroświatów. A po drugie, musiałem precyzyjnie koordynować ruchami postaci, aby pojawiały się we właściwych miejscach w odpowiednim czasie. Czasami nie było to takie proste. Na szczęście, choć moje serce należy do Łodzi, od lat mieszkam w Warszawie i w razie jakichkolwiek wątpliwości mogłem się łatwo udać na wizję lokalną. Był to zresztą jeden z powodów, dla których akcję osadziłem właśnie w stolicy. Jestem młodym tatą, więc każdy dłuższy wyjazd to dla mnie nie lada wyzwanie :)

I.K.: Obaj bohaterowie są świetni w obserwowaniu ludzi. Czy to dla Pana jedna z najważniejszych cech dobrego bohatera kryminalnego?

K.D.: Czy ja wiem? Bohaterowie kryminałów i thrillerów mogą być zarówno świetni w obserwowaniu ludzi, jak i zupełnie beznadziejni. Wszystko zależy od tego, jaki los autor postanowi im zgotować. Ale to na pewno ważna cecha bohaterów *Pojedynku*: złodzieja, zawodowego zabójcy i policjantki. Jeśli mają być dobrzy w swoich profesjach, muszą „umieć w ludzi": w analizowanie ich zachowań, emocji i intencji. Ta umiejętność nierzadko decyduje o życiu lub śmierci.

I.K.: W *Pojedynku* zło nie jest pokazane jako nagły wybuch, lecz jako coś bardzo metodycznego, codziennego, czasem wręcz uporządkowanego. Czy zależało Panu na takim właśnie kontraście?

K.D.: Przede wszystkim chciałem pokazać skomplikowanie zła. Zwłaszcza w przypadku Johnny'ego, który okrada ludzi, często na spore kwoty, i brutalnie

eprasa.pl 3ee6186ed0



narusza ich prywatność oraz poczucie bezpieczeństwa, a jednocześnie uważa, że ma do tego prawo i w gruncie rzeczy nie robi nic strasznego. Z drugiej strony mamy Stefana, który mógłby się wydawać przesympatycznym człowiekiem, gdyby nie robił tych wszystkich strasznych rzeczy. On też relatywizuje swoje czyny – postrzega je właściwie jako darwinizm. Zło nie jest zerojedynkowe. Ma mnóstwo odcieni szarości. A osoby, które je czynią, często nie mają świadomości, że to robią.

I.K.: Johnny ma w sobie dużo ironii, popkulturowych odniesień i czarnego humoru. Jak trudno było utrzymać balans między jego atrakcyjnym głosem narracyjnym a tym, kim naprawdę jest?

K.D.: Johnny występuje tu w podwójnej roli: bohatera i narratora, podobnie zresztą jak Stefan i Ryfka. W tym układzie trzeba się pogodzić z tym, że każda postać będzie filtrowała swoją opowieść przez własne doświadczenia i emocje. To powoduje, że każda z nich jest częściowo nierzetelnym narratorem, zwłaszcza w kwestii oceny swoich działań. Choć oczywiście nie mamy tu wielkich zniekształceń rzeczywistości, jak chociażby w *Fight Clubie* czy *American Psycho* – to inny rodzaj opowieści. Z perspektywy pisarza była to świetna zabawa.

KRZYSZTOF DOMARADZKI

Dziennikarz, pisarz, scenarzysta. Autor powieści kryminalnych i thrillerów, w tym łódzkiej trylogii kryminalnej (*Detoks*, *Trans*, *Reset*), *Sprzedawcy*, *Przełęczy* oraz *Konfidenta*, książek biznesowych (*Dlaczego się udało. Filozofia i strategie twórcy Comarchu*, *Patent na e-commerce*, *Startupowcy*) oraz audioseriali *Error* (wydanego jako powieść nakładem Wydawnictwa Sonia Draga) i *Lęk wysokości*. Za *Przełęcz* został wyróżniony Grand Prix Festiwalu Kryminalna Warszawa i w konkursie na Książkę Górską Roku 2022. *Error* otrzymał nagrody dla audioserialu roku w konkursach „Magazynu Literackiego Książki" i Top Seriale 2024. Od 2013 związany z magazynem „Forbes". Urodził się i wychował w Łodzi, mieszka w Warszawie, marzy o wyprowadzce w góry. Miłośnik sportu w każdej postaci. Maratończyk.

I.K.: Stefan z kolei fascynuje się brytyjskością, snookerem, muzyką, podcastami kryminalnymi. Skąd wzięła się ta mozaika jego obsesji i upodobań?

K.D.: Tego zdradzić nie mogę. Zepsułbym zabawę w domysły :)

I.K.: Rodzina, samotność i potrzeba kontroli są tu równie ważne jak sama intryga kryminalna. Co prywatnie napędza ludzi zdolnych do przekraczania granic?

eprasa.pl 3ee6186ed0

K.D.: Każdy ma zapewne inny napęd. Jednych napędza strach, innych ambicja, jeszcze innych pieniądze. To kwestia etyki, determinacji, punktu widzenia, sytuacji materialnej czy rodzinnej. Są też tacy, którzy przekraczają granice dla samego przekraczania granic. Krótko mówiąc, co człowiek, to obyczaj. W przypadku *Pojedynku* rzeczywiście mamy do czynienia z tym trzema widocznymi napędami: rodziną u Johnny'ego, potrzebą kontroli u Stefana i samotnością u Ryfki. Ale czy to ich jedyne napędy? A może to tylko pozory, a w rzeczywistości o ich wyborach życiowych decyduje coś innego? To już zostawiam do interpretacji czytającym.

I.K.: W książce pojawia się wiele pytań o to, czy człowiek może sam siebie oszukiwać skuteczniej niż innych. Czy to jeden z głównych tematów *Pojedynku*?

K.D.: Z pewnością. Każdy z głównych bohaterów w jakimś stopniu się oszukuje, manipuluje samym sobą. Dla własnej wygody albo ze strachu przed prawdą nie zauważa tego, co robi z własnym życiem – a w jednym przypadku także z życiem ludzi, na których mu zależy. Mówię oczywiście o Johnnym, który jest święcie przekonany, że swoim złodziejskim fachem wspiera najbliższych. Problem w tym, że rzeczywistość brutalnie wyrywa go z tej fantazji.

I.K.: Powieść ma bardzo filmowe tempo, ale jednocześnie mocno siedzi w głowach bohaterów. Jak pracuje Pan nad rytmem scen: najpierw akcja, czy najpierw psychologia postaci?

K.D.: Najpierw precyzyjny plan: bohaterowie i ich droga, tematy, metatematy, struktura, fabuła. Rzeczywiście podchodzę do tego filmowo, stosując się do różnych prawideł scenariopisarskich. Kiedyś byłem bardziej frywolny, ale potem doszedłem do wniosku, że opowiadanie historii powinno być jak najbardziej ustrukturyzowane. Dzięki temu historie stają się spójne, bardziej zrozumiałe i po prostu lepsze. A sam proces strukturyzowania i dopieszczania planu wcale nie zabija kreatywności, tylko stwarza jej dobrze przygotowaną przestrzeń do popisu.

I.K.: W *Pojedynku* napięcie często rodzi się z obserwacji: ktoś patrzy, śledzi, podsłuchuje, analizuje. Czy interesował Pana motyw prywatności jako czegoś właściwie iluzorycznego?

K.D.: Interesuje mnie od lat. Jeśli ktoś nie jest paranoikiem szczelnie strzegącym swojej prywatności, to jego prywatność jest jedynie iluzoryczna. To tylko pewna projekcja, wygodne przekonanie, że nikt nas nie śledzi, nie obserwuje, nie podsłuchuje. Ale czy tak jest w rzeczywistości? Miejmy nadzieję, że w przypadku większości osób tak. Ale, niestety, nie wszystkich.

> **KIEDY W 2021 ROKU WPROWADZILIŚMY SIĘ Z ŻONĄ DO NOWEGO MIESZKANIA, WCIĄŻ BYŁO W NIM SPORO RZECZY DO ZROBIENIA. PRZEZ KILKA MIESIĘCY CIĄGLE ZAGLĄDALI DO NAS NAJRÓŻNIEJSI LUDZIE: ELEKTRYCY, HYDRAULICY, STOLARZE. A MY CZASEM OKAZYWALIŚMY IM CAŁKIEM SPORE ZAUFANIE – WŁĄCZNIE Z TYM, ŻE ZDARZAŁO NAM SIĘ ZOSTAWIAĆ ICH SAMYCH W DOMU ALBO PRZEKAZYWAĆ IM KLUCZE. [...] ZACZĄŁEM SIĘ ZASTANAWIAĆ, CO BY SIĘ STAŁO, GDYBY JEDNA Z TAKICH OSÓB – NA PRZYKŁAD STOLARZ – MIAŁA NIECZYSTE INTENCJE?**

I.K.: To książka brutalna, ale niepozbawiona humoru. Czy czarny humor jest dla Pana sposobem na oswojenie mroku?

K.D.: Nie myślę o tym w ten sposób. Po prostu lubię czarny humor i odruchowo tworzę opowieści, w których postaci się nim posługują. Jeśli to jakoś rozmiękcza brutalność, która nie jest dla mnie celem samym w sobie, a jedynie koniecznym odpryskiem fabuły, tym lepiej.

I.K.: Czy podczas pisania bardziej pociągały Pana sceny konfrontacji między bohaterami, czy te momenty, w których zostają sami ze swoimi myślami?

K.D.: Co do zasady najbardziej lubię sceny dialogowe. Potem – sceny rozterek bohaterów, analiz, wojen toczonych w głowach. Najmniejszą frajdę mam z tworzenia scen akcji. Być może dlatego, że uważam je za najtrudniejsze i najmniej kreatywne. Trzeba w nich wykazać się laserową precyzją, aby opowiadana historia była zrozumiała. Przez to jest mniej miejsca na polot i fajerwerki twórcze.

I.K.: Czy *Pojedynek* traktuje Pan jako zamkniętą historię, czy w tym świecie i przy tych bohaterach zostało jeszcze coś, do czego chciałby Pan wrócić?

K.D.: Zawsze opowiadam swoje historie tak, aby dało się z nich wycisnąć coś jeszcze. Zresztą umówmy się – właściwie każdą historię można jakoś doopowiedzieć, jeśli nie przy pomocy sequela, to prequela. Mimo to nie gustuję w seriach i *Pojedynek* też nie jest początkiem cyklu. Choć nigdy nie mów nigdy. ■

eprasa.pl 3ee6186ed0

Inteligentna, wieloznaczna, kipiąca od emocji

New York Times

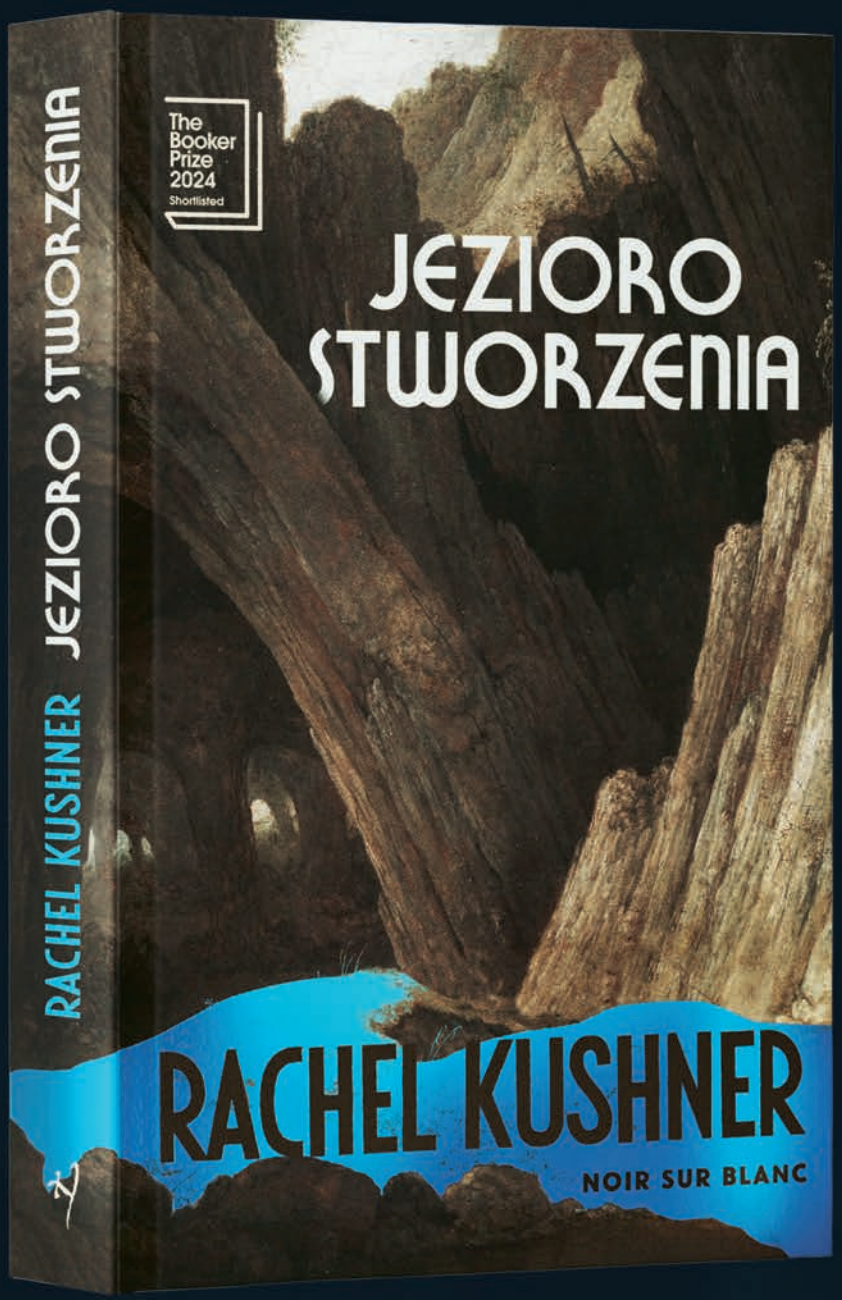

The Booker Prizes

Finalistka Nagrody Bookera 2024

Książka roku

The Guardian • The New York Times
The Daily Telegraph • DER SPIEGEL

eprasa.pl 3ee6186ed0

Fragment książki

„Cztery pory zbrodni. Lato”

Michał Ritter

WYDAWNICTWO MEDIA RODZINA

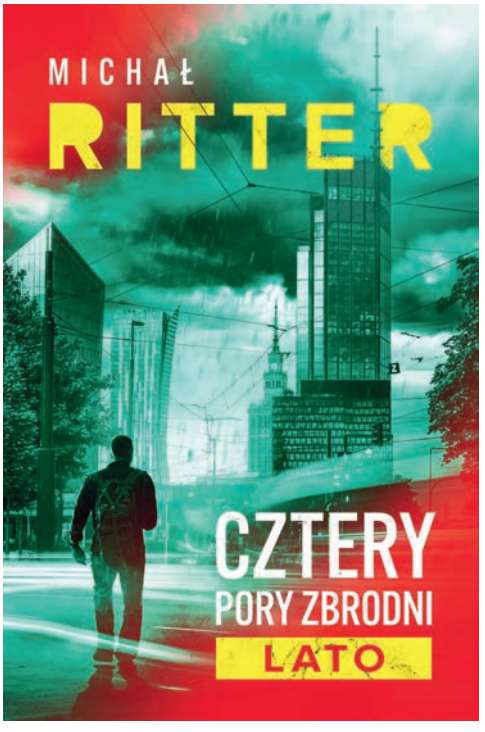

Drugi tom tetralogii *Cztery pory zbrodni* autorstwa znanego, nagradzanego pisarza, tym razem występującego pod pseudonimem Michał Ritter.

Po śledztwie w sprawie zaginionych nastolatek życie Huberta „Huba” Rajchera wydaje się zmierzać w dobrą stronę. Były oficer GROM-u uczy samoobrony w Akademii Rajchera, po raz pierwszy od dawna ma swój własny kąt i namiastkę stabilności. Jednak duchy z przeszłości powracają, a co więcej – chcą zemsty.

Warszawą wstrząsa zabójstwo popularnego piosenkarza. Do akcji wkracza komisarz Anna Zaspa – chce nie tylko rozwiązać sprawę, ale i udowodnić, że wciąż trzeba się z nią liczyć. Jej partnerem w śledztwie ponownie staje się Rajcher, którego nietypowe podejście i stare znajomości mogą okazać się niezwykle pomocne. Stawka jest wysoka, a niebezpieczeństwo czai się tuż obok…

W ów majowy wieczór wszystko przebiegło mniej więcej tak, jak zazwyczaj się dzieje w podobnych sytuacjach: ciemno, cicho, odludzie, a kiedy ciało z głośnym pluskiem ląduje w rzece, nie ma żadnych świadków.

W tamtym konkretnym przypadku miejscem akcji był Most im. Obrońców Modlina 1939 r., przez miejscowych nazywany mostem w Zakroczymiu. Pod koniec dnia z rzadka zapuszczał się tam samochód. Zero świadków. Bo trudno za świadków uważać dwoje towarzyszących wówczas Rajcherowi funkcjonariuszy stołecznej policji, którym godzinę wcześniej uratował życie. Choć nie przyznawali się do tego otwarcie, komisarz Zaspa i starszy aspirant Werner patrzyli bez nadmiernych wyrzutów sumienia, jak tafla wody zamyka się nad mężczyzną, który jeszcze niedawno mierzył do nich z pistoletu.

My albo on. Jedno z praw natury, które zachowuje aktualność w każdej epoce historycznej.

– Moje zwłoki? – Rajcher przybrał kpiącą minę. – Poza lekką chrypką nic mi nie dolega.

Twarz podkomisarza Borowskiego ani drgnęła.

– Topielec miał przy sobie pański dowód osobisty.

Rajcher udał, że się zastanawia.

– Ach, tak! – Pokiwał głową. – Mniej więcej w drugiej po-łowie maja zginął mi plecak z całą zawartością. Zgłosiłem kradzież dowodu i wyrobiłem nowy.

– Poznaje go pan?

Rajcher przyjrzał się zdjęciu na ekranie telefonu. Sina, opuchnięta twarz o zniekształconych rysach nie przypominała cyngla od Orsskiego, który zaczaił się na nich w pakamerze kamienicy na warszawskich Nowolipkach.

eprasa.pl 3ee6186ed0

– Pierwsze widzę. Przypuszczam, że za życia był do siebie bardziej podobny.

Podkomisarz i tym razem nie wykazał się poczuciem humoru.

– Ktoś skręcił mu kark – wyjaśnił, wsuwając telefon do górnej kieszonki kwiecistej koszuli.

– Jeśli delikwent skakał do wody z dużej wysokości, mogło dojść do złamania kręgów szyjnych.

– Kiedy znalazł się w Wiśle, już nie żył. W płucach nie stwierdzono obecności wody.

– Paskudna sprawa. Na moim kursie powtarzam, że trzeba mieć ograniczone zaufanie do ludzi.

– Pan służył w gromie.

– Żadna tajemnica.

– Tam chyba uczą takich rzeczy, panie pułkowniku?

– Jak komuś skręcić kark? W zasadzie już na pierwszych zajęciach. Ale zapewniam pana, że oddzielam sprawy służbowe od prywatnych. Zresztą, odszedłem już z wojska i jestem teraz osobą prywatną.

– Czyżby? Przez kilka majowych dni pana nazwisko nie schodziło z pierwszych stron gazet.

– Media lubią przesadzać.

– Zbytnia skromność, pułkowniku. Ta rzekomo poufna rozmowa z Szadzkim, transmitowana na żywo na cały świat,

to był prawdziwy majstersztyk! To jakby drań na oczach milionów widzów sam sobie otworzył drzwi celi.

– Dołożyłem swoją cegiełkę, ale całą robotę wykonała policja. Policyjne dochodzenie to praca zespołowa.

– Komisarz Zaspa, zgadza się? To ona kierowała śledztwem?

– O tym też było w gazetach.

– Jasne… Ale dziennikarze nie o wszystkim pisali, choćby dlatego, że część wiedzy o imperium Szadzkiego do dzisiaj nie ujrzała światła dziennego, prawda?

– Nie do mnie z tym pytaniem.

– Tylko się zastanawiam… I na przykład uderza mnie pewna zbieżność. Według patologów nasz rzekomy topielec został zamordowany mniej więcej w tym samym czasie, kiedy się zaciskała pętla wokół Szadzkiego.

– Czyżby pan sugerował, że Szadzki maczał w tym palce? Chciał się pozbyć kogoś, kto za dużo wiedział?

– Albo zabił go ktoś, kto sam polował na Szadzkiego. Tylko dlaczego pański dowód osobisty znalazł się w ubraniu denata? Naprawdę nic pan sobie nie przypomina? Nie domyśla się pan, kto mógł… hm, ukraść ten plecak?

– Nie mam bladego pojęcia. Ale od tamtej pory pilnuję swoich rzeczy.

Borowski wyjął portfel z tylnej kieszeni dżinsów.

– Zostawię swoją wizytówkę, może z czasem coś pan sobie przypomni. I dobrze by było, gdyby przez najbliższe dni nie oddalał się pan zbytnio od Warszawy.

– Nie planuję w najbliższym czasie. A tak przy okazji, gdzie go wyłowiliście?

– Na wysokości Płocka. Gdybym musiał pana pilnie znaleźć, to gdzie szukać?

– Tutaj. Zajmuję nieduże służbowe lokum w końcu korytarza. Na wszelki wypadek dam panu swój numer.

Borowski zapisał kontakt w wysłużonym notesie i się pożegnał. Stał już w drzwiach, kiedy Rajcher jeszcze go zatrzymał:

– Dowód to wszystko, co przy nim znaleźliście? W skradzionym plecaku był też mój smartfon.

Borowski rozłożył ręce czytelnym gestem.

– Jeśli nawet plecak leży gdzieś na dnie Wisły, to wcale niekoniecznie jest w nim pański smartfon. Mądrze pan zrobił, zaopatrując się w nowy.

Po wyjściu Borowskiego odczekał kilka minut, dopiero wtedy poszedł do swojego służbowego mieszkania w końcu korytarza. Prezentowało się lepiej niż klitka, którą niedawno zajmował, pracując krótko jako konsjerż w apartamentowcu na Wybrzeżu Kościuszkowskim. Tu, na czterdziestu metrach kwadratowych powierzchni, mieściła się normalnych rozmiarów łazienka, kuchnia i spory pokój, przedzielony ścianką działową na część sypialną oraz miejsce do pracy i odpoczynku. To w zupełności mu wystarczało. Nie zabiegał o stabilizację, której wymiernym wyrazem byłoby posiadanie własnego mieszkania. Po tragicznej śmierci córki wciąż trwał w stanie zawieszenia, z którego nie wyrwał go rozwód, odejście z grom-u, ani kilkumiesięczny epizod życia na ulicy. Jeśli żyjesz przeszłością, to niespecjalnie zabiegasz o przyszłość.

Z dolnej szuflady biurka wyjął telefon, który przekazała mu Zaspa na samym początku znajomości, kiedy łączące ich relacje miały wyłącznie formalny charakter. Prosty aparat na kartę miał zapewnić bezpieczny sposób na utrzymanie kontaktu i wymianę wiadomości. Takie aparaty trudniej jest namierzyć i powiązać z konkretną osobą, i ten atut zamierzał dzisiaj wykorzystać. ■

eprasa.pl 3ee6186ed0

Anders Roslund

PRAWDA CZĘSTO BYWA KŁAMSTWEM, A KŁAMSTWO PRAWDĄ

W najnowszej powieści *100 procent* Anders Roslund wraca do świata Ewerta Grensa i Pieta Hoffmanna, ale tym razem punktem wyjścia nie jest wyłącznie zbrodnia. Autor bierze pod lupę coś, co wielu uznaje za niepodważalne: dowód DNA. Czy naprawdę można mieć stuprocentową pewność? I co dzieje się z człowiekiem, który po upadku próbuje jeszcze raz wrócić do życia?
Rozmawiał: Adam Podlewski

Adam Podlewski: W pana powieściach punktem wyjścia często jest silny emocjonalnie impuls. Co było nim w przypadku *100 procent*? Obraz, temat, a może konkretna historia?

Anders Roslund: Moim punktem wyjścia zawsze jest… zakończenie. Najpierw piszę ostatnie rozdziały. Dzięki temu wiem, dokąd zmierzam, i nie muszę kurczowo trzymać się każdego pomysłu, który wcześniej zaplanowałem. Wszystko, co bohater powie albo zrobi, od początku prowadzi do nieuchronnego finału. To daje mi możliwość bardzo starannego zaplanowania historii, ale jednocześnie pełną swobodę podążania za nowymi pomysłami, które pojawiają się w trakcie pisania. Zawsze wiem, gdzie przebiega główna droga.

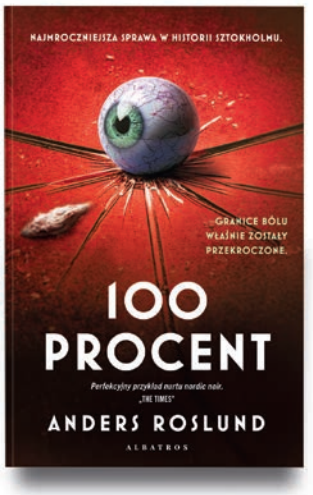

Oczywiście zawsze jest też temat. Powód, dla którego piszę właśnie tę książkę. Tym razem chodziło o pytanie: jak pokazać, jak opowiedzieć historię, która ujawnia, że w śledztwie dotyczącym zbrodni nic nigdy nie jest stuprocentowe? Tak jak w prawdziwym życiu. Prawda często bywa kłamstwem, a kłamstwo prawdą.

A.P.: W *Słodkich snów* trauma i poczucie straty odgrywały kluczową rolę w śledztwie Ewerta Grensa. Czy w *100 procent* emocje bohaterów są równie ważne jak sama intryga?

A.R.: Zarówno wtedy, gdy pisałem razem z Börgem Hellströmem – stworzyliśmy siedem książek jako Roslund & Hellström – jak i teraz, kiedy piszę samodzielnie jako Anders Roslund, punktem wyjścia jest dla mnie określony typ przestępstwa. Chcę wprowadzić czytelnika w świat, którego większość ludzi rzadko doświadcza, i pokazać go z różnych perspektyw. Interesują mnie motywacje sprawcy: dlaczego ludzie popełniają tego rodzaju zbrodnie? Motywacje śledczych: jak sprawić, by przestali je popełniać? I motywacje ofiar: jak żyć dalej po tym, co się wydarzyło?

Ale dwa razy w ciągu czternastu książek było odwrotnie. Zamiast wyjść od samej zbrodni, zacząłem od sposobu, w jaki społeczeństwo patrzy na przestępstwo i próbuje je rozwiązać. Oba te przypadki są zresztą bardzo aktualne.

eprasa.pl 3ee6186ed0



Fot. ©Emil Eiman-Roslund

eprasa.pl 3ee6186ed0

Pierwszy to *Odkupienie*, który w ekranizacji, serialu „Cell 8", dotyczy kary śmierci, czyli tego, jak społeczeństwo rozumie karę i odwet. Drugi to właśnie nowa w Polsce książka *100 procent*, w której również zaczynam od społecznego sposobu rozwiązywania przestępstw – tym razem od DNA, które wielu z nas uznaje za stuprocentowo pewne.

Dlatego emocje bohaterów są tu jeszcze mocniej wyeksponowane niż zwykle. Mam nadzieję, że zawsze to robię. I mam też nadzieję, że udało się połączyć to z dużą dawką napięcia oraz nieoczekiwanym zakończeniem.

A.P.: Pana bohaterowie zmagają się nie tylko ze zbrodnią, ale też z własnymi ograniczeniami i przeszłością. Co tym razem okazuje się dla nich największym wyzwaniem?

A.R.: Zdarza mi się iść ulicami Sztokholmu i nagle się zatrzymać. Bywam o krok od tego, by podejść do starszego mężczyzny na chodniku i powiedzieć: „Cześć, Ewert". Czasem widzę go w autobusie, kiedy przechodzę przez plac, czasem w kawiarni – samego, z filiżanką czarnej kawy i cynamonową bułeczką. Przez chwilę on naprawdę żyje. A potem szybko rozglądam się wokół, zawstydzony, z nadzieją, że nikt tego nie zauważył, i myślę, że chyba powinienem znaleźć sobie więcej prawdziwych przyjaciół. Granica bywa bardzo cienka. Ewert Grens mieszka w mojej głowie i w moim sercu od dwudziestu pięciu lat. Od początku był oparty na moim ojcu – człowieku, który podobnie jak ten policjant uciekał od rzeczywistości. Potrafił tańczyć sam ze sobą w biurze do nostalgicznej muzyki z lat 60., kierował uczucia do środka, był inteligentny, ale często niespokojny, gniewny i uwięziony w przeszłości. W pierwszych książkach Grens był więc znacznie starszy ode mnie. Dzisiaj jesteśmy już bliżej siebie – zarówno wiekiem, jak i sposobem patrzenia na życie. Fikcyjni bohaterowie są dziwni, jeśli spędza się z nimi zbyt wiele czasu.

Mój plan był taki, by Grens powoli upadał, książka po książce – w pewnym sensie zgodnie z moją własną wewnętrzną drogą. W powieści poprzedzającej *100 procent*, czyli w *Zaufaj mi* upadł ostatecznie: strzelił sobie w głowę. A kiedy już się upadnie, trzeba podjąć wielką decyzję: spadać dalej czy spróbować wstać.

Można upaść bardzo nisko, ale można też podnieść się i wrócić. Trochę innym. Tak jak ja. I tak, jak zrobi to Grens w *100 procent*. Piękne jest to, że jeśli osiągnęło się dno, jedyny kierunek prowadzi już w górę. Czytelnik powoli podąża z Grensem tą drogą – ku życiu, które znów może być piękne.

A.P.: W pana książkach zbrodnia nigdy nie jest oderwana od społecznej rzeczywistości. Jaki współczesny problem znajduje się w centrum *100 procent*?

A.R.: Fabuła, powód pisania, sposób patrzenia na naszą społeczną rzeczywistość i kwestionowania jej – to, podobnie jak tytuł tej książki, jest w stu procentach moim celem. Jednocześnie w stu procentach moim celem jest też rozrywka. Dobrze więc, że nie zostałem nauczycielem matematyki.

To jest moja siła napędowa. Dlatego przestałem być szefem wiadomości i redaktorem naczelnym w szwedzkiej telewizji – żeby móc myśleć i opowiadać w innej formie. Ale zaangażowanie społeczne nigdy nie może przeszkadzać napięciu. W gatunku sensacyjnym napięcie jest wszystkim. Czyli mamy już trzysta procent, prawda?

Moim wyzwaniem jest zawsze ukrycie społecznego zaangażowania w historii i fabule tak, by czytelnik

ANDERS ROSLUND

Szwedzki pisarz i dziennikarz specjalizujący się w tematyce społecznej i kryminalnej. Przez wiele lat pracował w telewizji SVT.

Jest autorem siedmiu powieści, które napisał wspólnie z nieżyjącym już Börge Hellströmem.

Zadebiutowali w 2004 roku thrillerem *Bestia*, który został uznany przez Szwedzką Akademię Literatury za Najlepszą Powieść Roku (podobnie jak opublikowane pięć lat później *Trzy sekundy*) oraz otrzymał Glass Key Award – najbardziej prestiżową skandynawską nagrodę w dziedzinie kryminału. Zarówno *Bestia*, jak i *Trzy sekundy* doczekały się ekranizacji. W tej drugiej, z 2019 roku, wystąpili Joel Kinnaman, Clive Owen, Rosamund Pike, a także polski aktor, Mateusz Kościukiewicz. *Sto procent* jest piątą powieścią napisaną przez Roslunda samodzielnie, choć w jednej z poprzednich – *Trzy godziny* – z szacunku dla wieloletniej współpracy i przyjaźni z Börge Hellströmem zdecydował się umieścić jego nazwisko.

MOŻNA UPAŚĆ BARDZO NISKO, ALE MOŻNA TEŻ PODNIEŚĆ SIĘ I WRÓCIĆ. TROCHĘ INNYM. TAK JAK JA. I TAK, JAK ZROBI TO GRENS W *100 PROCENT*. PIĘKNE JEST TO, ŻE JEŚLI OSIĄGNĘŁO SIĘ DNO, JEDYNY KIERUNEK PROWADZI JUŻ W GÓRĘ. CZYTELNIK POWOLI PODĄŻA Z GRENSEM TĄ DROGĄ – KU ŻYCIU, KTÓRE ZNÓW MOŻE BYĆ PIĘKNE.

eprasa.pl 3ee6186ed0

mógł czytać bez poczucia, że temat zakłóca opowieść. Temat nigdy nie może przesłonić napięcia. Gdyby tak było, mógłbym równie dobrze wrócić do robienia dokumentów, jak kiedyś.

A.P.: Pana powieści cechuje ogromna dbałość o szczegóły śledcze. Jak wyglądał research do *100 procent*? Czy coś szczególnie pana zaskoczyło?

A.R.: Tym razem, inaczej niż wtedy, gdy podróżowałem do karteli narkotykowych w Kolumbii przy *3 minuty*, na tereny przemytu ludzi w Afryce Północnej przy *3 godziny,* albo gdy oglądałem fabryki chemicznej amfetaminy w Polsce przy *Puk, puk*, research był szwedzki. W dużej mierze był to też research już przeżyty. Mam na myśli moją własną drogę przez to, co dziś nazywa się chorobą psychiczną. Oczywiście, jak zwykle, spotykałem się też z poważnymi przestępcami z podziemnej szwedzkiej rzeczywistości, z lekarzami medycyny sądowej, którzy zaglądają do martwych ciał, i z ludźmi z tych światów, o których opowiada *100 procent*.

A.P.: Czy podczas pisania był jakiś bohater albo wątek, który „zaczął żyć własnym życiem" i rozwinął się inaczej, niż pan zakładał?

A.R.: Najlepszą rzeczą, jaką pisarz zna, jest mówienie o sobie. Tak długo, jak tylko chce. Drugą najlepszą rzeczą jest mówienie o książkach. Też tak długo, jak tylko chce. Więc teraz pana zaskoczę: zamilknę. Albo nie. Nie potrafię. Cholera. Powiem tak: to trochę prywatne. Z czasem główny bohater, Grens, i ja staliśmy się coraz bardziej podobni wewnętrznie. Dlatego tym razem, skoro jest to tak ważne dla fabuły, kiedy Ewert zmaga się z chorobą psychiczną, jest to oczywiście także moje własne zmaganie. Z czasu, kiedy sam wpadłem w ciemność.

Kiedy więc pracuje ze swoimi mantrami: „To, czego się boisz, już się wydarzyło" oraz „Jeśli człowiek pogodzi się z życiem, może się podnieść – może nie po to, by żyć tak samo jak wcześniej, ale inaczej, a czasem inaczej to jedyny możliwy sposób" – są to rzeczy, które ja również próbuję zrozumieć, z którymi próbuję pracować i dla których próbuję żyć.

A.P.: Pana historie często podważają granice między dobrem a złem. Czy *100 procent* również kwestionuje jednoznaczne oceny moralne?

A.R.: To zostawiam czytelnikom. Chyba nie powinienem decydować, co ma być najważniejsze: czysta rozrywka, napięcie czy moralne osądy. Każdy czyta inaczej i skupia się na tym, co jest ważne dla niego.

A.P.: Relacja czytelnika z pana bohaterami bywa bardzo intensywna, czasem wręcz niewygodna. Co chciałby pan, żeby czytelnicy poczuli po zakończeniu *100 procent*?

Z CZASEM GŁÓWNY BOHATER, GRENS, I JA STALIŚMY SIĘ CORAZ BARDZIEJ PODOBNI WEWNĘTRZNIE. DLATEGO TYM RAZEM, SKORO JEST TO TAK WAŻNE DLA FABUŁY, KIEDY EWERT ZMAGA SIĘ Z CHOROBĄ PSYCHICZNĄ, JEST TO OCZYWIŚCIE TAKŻE MOJE WŁASNE ZMAGANIE. Z CZASU, KIEDY SAM WPADŁEM W CIEMNOŚĆ. KIEDY WIĘC PRACUJE ZE SWOIMI MANTRAMI: „TO, CZEGO SIĘ BOISZ, JUŻ SIĘ WYDARZYŁO" ORAZ „JEŚLI CZŁOWIEK POGODZI SIĘ Z ŻYCIEM, MOŻE SIĘ PODNIEŚĆ – MOŻE NIE PO TO, BY ŻYĆ TAK SAMO JAK WCZEŚNIEJ, ALE INACZEJ, A CZASEM INACZEJ TO JEDYNY MOŻLIWY SPOSÓB" – SĄ TO RZECZY, KTÓRE JA RÓWNIEŻ PRÓBUJĘ ZROZUMIEĆ, Z KTÓRYMI PRÓBUJĘ PRACOWAĆ I DLA KTÓRYCH PRÓBUJĘ ŻYĆ.

A.R.: Miłość do życia. Taką, jaką ja czuję. Kocham życie. Każdy oddech, każdy nowy poranek. Dlatego jestem wściekły na każdego, kto próbuje nam to odebrać. Na tych, którzy uważają, że mają prawo krzywdzić innych. Musimy każdego dnia walczyć z głupcami. Walczyć z tymi nielicznymi, którzy próbują kontrolować nas, wielu. Zarówno w rzeczywistości, jak i w powieści kryminalnej.

A.P.: W wywiadach często podkreśla pan zainteresowanie prawdziwymi historiami. Czy *100 procent* inspirowane jest konkretnymi wydarzeniami albo realnymi sprawami?

A.R.: I tak, i nie. Tak, ponieważ zetknąłem się ze sprawami, w których śledczy i prawo zostały skierowane w całkowicie błędną stronę z powodu ślepej wiary w DNA jako odpowiedź na każdą prawdę. Ale też nie. Myślę, że większość Szwedów, pod wpływem fikcji, jest przekonana, że mieliśmy i mamy wielu seryjnych morderców. Dlatego zawsze unikałem tego tematu. Miałem wręcz zasadę, by nie pisać o seryjnych mordercach, bo u nas oni właściwie nie istnieją.

Tym razem złamałem jednak własną zasadę, ponieważ historia tego potrzebowała. Jeśli pisze się

eprasa.pl 3ee6186ed0

powieść sensacyjną o DNA, potrzebna jest zbrodnia, która się powtarza i wywołuje emocje. Musiałem więc wybrać między seryjnym gwałcicielem – a takich mieliśmy wielu, ale wcześniej pisałem już książki o przemocy seksualnej – a seryjnym mordercą. Wybrałem to drugie. Mam nadzieję, że połączyłem to z tym, co jest moim znakiem rozpoznawczym: językiem i napięciem.

A.P.: Czy postrzega pan tę książkę jako część większej całości – kontynuację tematów, które rozwija pan od lat?

A.R.: Mam kilka życiowych zasad, które próbuję wprowadzać mniej lub bardziej we wszystko, co robię. Jedna z nich, jak sądzę, powraca niemal w każdej książce, czasem nawet bez mojej świadomości. Chodzi o to, jak oceniamy ludzi. Sprawca jest sprawcą i złym człowiekiem. Ofiara przestępstwa jest ofiarą i dobrym człowiekiem. Zapominamy jednak, że wielu sprawców było kiedyś ofiarami, a wiele ofiar było kiedyś sprawcami. Wszystko zależy od tego, w którym momencie życia ich spotykamy.

A.P.: Jak zmieniło się pana podejście do pisania kryminałów od czasu pracy z Börgem Hellströmem do momentu, kiedy zaczął pan pisać samodzielnie?

A.R.: Tęsknię za Börgem każdego dnia. Nie był współpracownikiem, nie był przyjacielem – był członkiem rodziny. Nikt nie zjadł u mnie tylu śniadań, obiadów i kolacji.

Kiedy umarł, nie byłem przy tym mentalnie obecny. Byłem odłączony, pusty. Dopiero teraz, po kilku latach, pozwalam sobie poczuć to, czego wtedy nie potrafiłem.

Jako pisarz zmieniłem się, ale może nie aż tak bardzo, jak mogłoby się wydawać. Nie było tajemnicą, że to ja pisałem. Spotykaliśmy się z Börgem przez kilka miesięcy i rozmawialiśmy o historii. Potem rozchodziliśmy się, ja pisałem powieść, po czym znów się spotykaliśmy i rozmawialiśmy o kolejnej wersji. Niesienie tekstu było mi więc znane. Największa różnica polegała na tym, że Roslund & Hellström stało się Roslund & Roslund. Zamiast przekonywać mojego drogiego Börgego, musiałem przekonywać samego siebie. Postanowiłem też mocniej rozwijać bohaterów w kierunku, w którym sam chciałem. Wcześniej mieliśmy oczywiście dwie opinie na większość tematów. Teraz mogłem dać więcej własnej głębi życiu wewnętrznemu nadinspektora i pozwolić innym postaciom – na przykład rodzinie Hoffmannów, jego dzieciom i żonie – odgrywać większą rolę w kolejnych historiach.

A.P.: Co jest dziś dla pana najważniejsze w pisaniu: napięcie, emocjonalna prawda czy coś jeszcze?

A.R.: Wszystko naraz. Dlatego dwaj główni bohaterowie ciągle wracają. Grens i Hoffmann są centralni dla tych książek: Grens wnosi powieść kryminalną, Hoffmann wnosi thriller. Razem tworzą mój własny gatunek Andersa Roslunda. Jako ludzie – tak, wiem, są fikcyjni, ale dla mnie są całkiem żywi – dziś potrzebują siebie nawzajem. Dwaj ludzie, którzy nikomu nie ufają, zaczęli ufać sobie.

A.P.: Nad czym pan obecnie pracuje? Czy czytelnicy mogą spodziewać się kontynuacji wątków z *100 procent*?

A.R.: Życie jest dziwne. Często niczego się nie rozumie. Ja nawet nie rozumiem, jak działa telefon – jak to możliwe, że mogę być w jednym miejscu i rozmawiać z kimś, kto chodzi gdzieś zupełnie indziej.

Równie dziwna jest próba zrozumienia, jak wymyślona historia, którą napisałem w swoim jednopokojowym mieszkaniu w Sztokholmie, stała się książką – *3 sekundy* – obecną na listach bestsellerów na całym świecie, a potem hollywoodzkim filmem pokazywanym w wielu krajach. Równolegle trzy inne książki stały się filmami albo serialami telewizyjnymi. To sprawiło, że ten autor, który podobno nigdy nie płacze, uronił w tajemnicy łzę radości. Te wszystkie nieoczekiwane rzeczy sprawiają, że nawet po dwudziestu pięciu latach pracy jako pełnoetatowy pisarz wciąż czuję, jakbym był na początku drogi.

> **SPRAWCA JEST SPRAWCĄ I ZŁYM CZŁOWIEKIEM. OFIARA PRZESTĘPSTWA JEST OFIARĄ I DOBRYM CZŁOWIEKIEM. ZAPOMINAMY JEDNAK, ŻE WIELU SPRAWCÓW BYŁO KIEDYŚ OFIARAMI, A WIELE OFIAR BYŁO KIEDYŚ SPRAWCAMI. WSZYSTKO ZALEŻY OD TEGO, W KTÓRYM MOMENCIE ŻYCIA ICH SPOTYKAMY.**

Po *100 procent* opublikowałem w Szwecji dwie kolejne książki z serii o Grensie i Hoffmanie: *Run* oraz *The Devil's Trick*. Tego lata ukaże się też samodzielna powieść *The Man Who Stopped Dying,* utrzymana w tym samym gatunku, ale bez moich starych fikcyjnych przyjaciół. Piszę także kilka seriali telewizyjnych i… Życie jest niezwykłe. ■

eprasa.pl 3ee6186ed0

Najnowszy thriller arcymistrza gatunku

HARLANA COBENA

Co zrobisz, gdy koszmar sprzed lat nagle zajrzy ci prosto w oczy?

Coben wraca do bohaterów bestsellerowego *Już mnie nie oszukasz.*

I wikła ich w jeszcze gęstszą sieć intryg.

Albatros.
Leć poczytać!



NAJNOWSZY TOM NAJPOPULARNIEJSZEJ NA ŚWIECIE SERII SENSACYJNEJ!

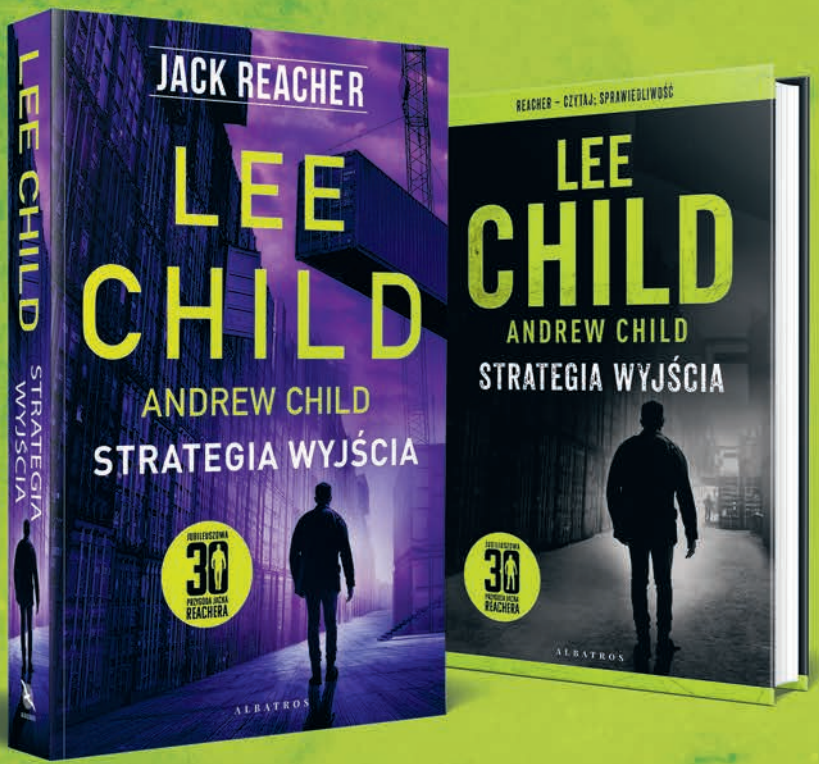

JACK REACHER 30 LAT PONAD PRAWEM
Świętuj z nami!

JACK REACHER ZATRZYMA SIĘ DZIŚ W TRZECH MIEJSCACH. NIE WSZYSTKIE PRZYSTANKI BĘDĄ ZAPLANOWANE. ALE DLA REACHERA TO ŻADNA NOWOŚĆ. SZCZEGÓLNIE, GDY KTOŚ PROSI GO O POMOC.

JEDEN Z NAJORYGINALNIEJSZYCH I NAJBARDZIEJ EKSCYTUJĄCYCH BOHATERÓW POPKULTURY.

„THE WASHINGTON POST"

WYDAWNICTWO ALBATROS

eprasa.pl 3ee6186ed0

Fragment książki

„Ciemność”

Camilla Grebe

WYDAWNICTWO SONIA DRAGA

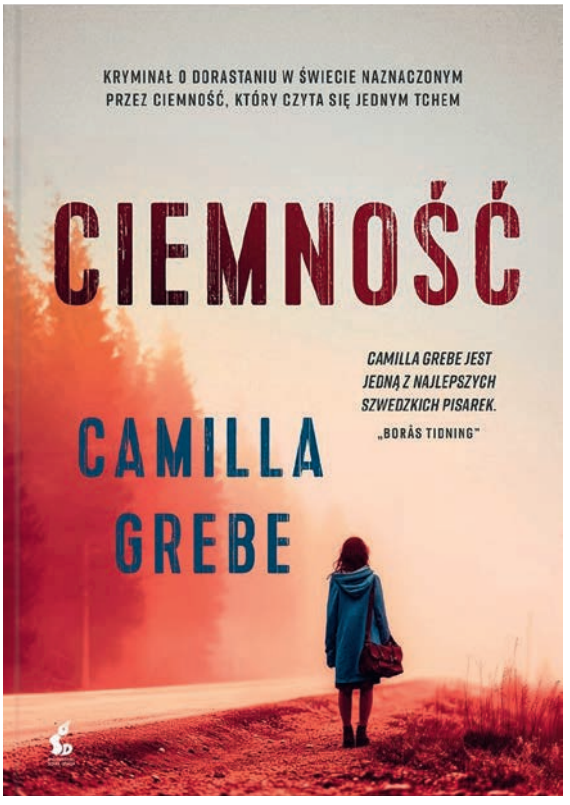

W Storforsie, niewielkiej szwedzkiej miejscowości, gdzie zimy są długie i ciemne, w lesie zostaje odnalezione ciało młodej dziewczyny. Nie ma wątpliwości, że ją zamordowano. Piętnastoletnia Myra spodziewa się najgorszego: rok temu zaginęła jej starsza siostra, Ella.

Śledczy Manfred Olsson i Pirjo Lundquist spotykają się po latach i próbują rozwiązać sprawę morderstwa. Ich niegdysiejszy romans zdecydowanie utrudnia im współpracę. Kiedy ze Storforsy znika kolejna dziewczyna, lista podejrzanych się wydłuża. Czy Manfred i Pirjo zdążą rozwiązać zagadkę, zanim historia z przeszłości się powtórzy i kolejna z dziewcząt zaginie? Czy Myra, która rusza śladami siostry, zdoła odkryć, co tak naprawdę się stało?

PIRJO

Przekraczam wypełnione wodą zagłębienie w ziemi i stawiam stopę na plastikowej podkładce. Owijam się ciaśniej płaszczem przeciwdeszczowym i mrużę oczy, by lepiej widzieć o zmierzchu.

Jestem w Ciemności – na leśnym parkingu między drogą krajową numer osiemdziesiąt trzy a miejscowością Storforsa. Dookoła rosną potężne świerki i sosny. Przede mną teren opada stromo ku rzece. Woda podniosła się tak wysoko, że zatopiła brzeg i podmyła zbocze, powodując, że masa ziemi zjechała w dół.

Dostrzegam czarne odmęty między obnażonymi korzeniami drzew. Chociaż… w półmroku właściwie niewiele widać, po prostu za ciemnymi sylwetkami drzew rozciąga się jeszcze gęstsza czerń wody. Mimo to czuję jej obecność – jakby wydawała dźwięk, wibrowała w piersi, jakby ta potężna masa była w jakiś sposób połączona z moim wnętrzem.

Kucam i patrzę na oblepione błotem zwłoki, oświetlone przenośnym reflektorem na statywie.

Nie jestem tego pewna, ale sądzę, że zostały odsłonięte, gdy ziemia się osunęła.

Niewysoka dziewczyna, sporo niższa ode mnie. Ma może z metr pięćdziesiąt, chociaż nie da się tego dokładnie określić bez mierzenia. Jest ubrana w dżinsy i kurteczkę do pasa, uszytą chyba z jakiegoś futerka, lecz mogę się mylić, bo jest tak brudna, że nie sposób tego rozstrzygnąć. Równie dobrze może to być polar albo puszysty sweter.

Jej włosy są długie, też pokryte błotem. Chyba jest blondynką, a raczej była blondynką. W kilku miejscach deszcz zdążył spłukać brud i widać złotawe pasma. Jej twarz jest częściowo zwrócona w dół, lecz widzę fragment policzka – wydaje się nienaturalnie wgłębiony i pozbawiony jakiejkolwiek barwy.

eprasa.pl 3ee6186ed0

Drobna dłoń wystająca z rękawa kurtki jest koścista, przypomina szkielet. Możliwe, że to jest szkielet, jeśli leży tu od dawna i tkanki miękkie zdążyły się rozłożyć.

Jej paznokcie są długie i w kolorze różowej gumy balonowej.

Widziałam już takie przypadki. Znajdowaliśmy w tych stronach zwłoki będące praktycznie szkieletami z resztką włosów, ale ubrania i inne rzeczy bywały dosyć dobrze zachowane. W szczególności te zrobione z plastiku i innych syntetycznych materiałów. Mogą leżeć w ziemi przez dziesiątki lat, zanim zaczną się rozkładać.

Wstaję z kucek i mrużę oczy przed mocną lampą oświetlającą znalezisko. Potem skinieniem głowy daję znak technikom kryminalistyki stojącym kawałek dalej. Ich białe kombinezony zdążyły się ubrudzić ziemią aż do kolan.

Jest ich dwoje – Marina i Janis. Spotkałam się z nimi już nieraz. Obok nich rozmawia ze sobą kilkoro umundurowanych policjantów.

– Pirjo, mogę już? – Marina unosi aparat fotograficzny.

– Jasne – odpowiadam.

Schodzę z plastikowej podkładki i odstępuję od zwłok.

Moment później ciemność przecina błysk flesza, a ja odruchowo odwracam głowę.

Drugi błysk.

Las przede mną rozświetla się na moment i wydaje mi się, że widzę jakąś postać. Gdy znów jaśnieje, postać jest już bliżej, jakby nagle urosła.

To Kent.

Czuję lekkie łaskotanie w podbrzuszu, a moje nogi robią się ciężkie w sposób, którego nie umiem wytłumaczyć.

Kent jest z lokalnej policji, pracowaliśmy razem przy sprawie zaginięcia Elli Stenbeck, ale potem nie widzieliśmy się przez jakieś pół roku. Rozmawialiśmy kilka razy przez telefon, bo zawsze są sprawy do omówienia z kolegami po fachu, nawet w śledztwach, które nie doczekały się wyjaśnienia. Może chodzić o nową informację od któregoś z mieszkańców, nowy materiał dowodowy albo podejrzany wpis na Flashbacku.

Kent podchodzi bliżej i unosi rękę, a ja, jak zawsze w takiej chwili, nie mogę się nadziwić, jaki jest potężny – wysoki, szeroki w barach, ma ramiona jak bochny chleba. W dodatku wydaje się grubo ciosany i kanciasty, jakby wyrzeźbiono go w pośpiechu z ogromnego głazu.

Przeczesuje włosy palcami i zagląda mi w oczy.

– Cześć, Pirjo – rzuca i kiwa głową.

Odpowiadam mu tym samym. Nie jest zbyt atrakcyjnym mężczyzną, muszę to przyznać. Jest coś pospolitego w jego niebieskich oczach, bladych policzkach i bliznach po trądziku widocznych teraz wyraźnie w świetle reflektora. Mimo to ma w sobie coś, co rezonuje we mnie w dziwny sposób – czuję jego obecność, podobnie jak odczuwam rzekę.

Kiedy pracowaliśmy nad zaginięciem Elli Stenbeck, działał głównie w terenie, bo uznano, że potrzebujemy kogoś ze znajomością lokalnych uwarunkowań.

Wówczas był tylko jednym z kolegów zajmujących się tą samą sprawą, ale zapadł mi w pamięć jako solidny człowiek. Ciekawy, bynajmniej nie przystojny.

Po jakimś czasie nastąpił przełom. Gdzieś po drodze zmieniłam nastawienie. Nie umiem powiedzieć, kiedy to się stało ani dlaczego. Ale któregoś dnia Kent przestał być dla mnie tylko kolegą ze Storforsy. Byłam przekonana, że łączy nas szczególna więź i że to tylko kwestia czasu, gdy nasze zawodowe relacje przekształcą się w coś innego.

Pewnego wieczoru poszliśmy po pracy na piwo, z jego inicjatywy. W barze było ciasno i siedzieliśmy blisko siebie. Bardzo blisko. Jego dłoń przez cały czas spoczywała tuż obok mojej.

To musiało coś znaczyć, prawda?

Ale później, kiedy staliśmy już na zewnątrz, pod drzwiami pubu, dokładnie w tym momencie, w którym Kent powinien mnie pocałować, nagle zjawił się nasz kolega i czar prysł.

Potem zadzwonił do mnie jeszcze któregoś wieczoru o późnej porze i powiedział, że miał ciężki dzień i chciał usłyszeć mój głos. Zrobiło mi się gorąco, ale w następnej chwili do mojego pokoju wpadła Carlota z pretensjami, że niby schowałam jej telefon, i musiałam się rozłączyć.

Teraz patrzę mu w oczy.

– Wszystko okej? – pytam.

– Jakoś leci – odpowiada. I za moment dodaje: – Dawno przyjechałaś?

– Dziesięć minut temu. – Spoglądam na jego umundurowanych kolegów, którzy rozmawiają z Janisem. – To wy ogrodziliście teren?

Przenoszę wzrok na biało-niebieską taśmę kołyszącą się na słabym wietrze.

– My – potwierdza Kent. – I nie wydaje mi się, żebyśmy mogli w tej chwili zrobić więcej. Uważasz, że powinniśmy zadzwonić po patologa?

Kręcę głową.

– Ona leży tu od dawna – stwierdzam.

eprasa.pl 3ee6186ed0

Kent ociera z czoła krople deszczu i ruchem głowy pokazuje w stronę zwłok.

– Przyjrzałaś się? – pyta.

– Tak.

– I co myślisz? Znów potrząsam głową.

– Wykluczone. Jest o wiele niższa. I te włosy… wiem, że są całe w błocie, ale nie pasują. Są za długie. W dodatku moim zdaniem ta tutaj była blondynką. Ale zaczekajmy z wnioskami na opinię lekarza sądowego.

Kent przytakuje, wyjmuje z kieszeni puszkę snusa i umieszcza porcję tytoniu za wargą.

– Ubranie też ma inne – dodaje.

Przez chwilę stoimy w milczeniu. Deszcz bębni w kaptur mojego płaszcza. Słyszę tylko strzępy rozmowy policjantów.

– Gadałem z tym gościem – odzywa się znowu Kent, patrząc na techników wznoszących namiot nad zwłokami. – Tym, który był tu na spacerze z psem i ją znalazł.

– No i? – pytam.

Kent wzrusza ramionami.

– Pies mu się wyrwał, musiał coś wywęszyć. I kiedy facet chciał go znowu zapiąć na smycz, zobaczył… – Urywa i skinieniem głowy pokazuje na namiot.

– Ciało – kończę za niego. – Powiedział coś jeszcze?

– Ten od psa? Nie. I masz rację, ona tu leży od dawna, więc nie ma znaczenia, czy gość widział coś dziś, wczoraj albo w ubiegłym tygodniu.

Wzdycham lekko, robię kilka kroków w bok i siadam na zwalonym pniu.

– Za dużo wszystkiego? – pyta mnie Kent. Patrzy na mnie przez kilka sekund, po czym przenosi wzrok z powrotem na namiot.

– Zawsze jest za dużo – odpowiadam. – Teraz głównie sprawy narkotykowe. Każdy gówniarz w tym kraju może kupić w sieci fentanyl z dostawą do domu już następnego dnia.

Kent wydaje z siebie pomruk zgody.

– Złapaliście tego, co…

– Co zwiał? – znów kończę za niego zdanie.

To drażliwy temat dla całej policji, ale dla mnie szczególnie. Kiedy mężczyzna podejrzewany, że jest mózgiem największej w ostatnim czasie siatki handlarzy fentanylem w Bollnäs, był transportowany do aresztu, pozwolono mu skorzystać z toalety w przydrożnym barze. I oczywiście zwiał przez lufcik na tyłach budynku. Media strasznie rozdmuchały to kompromitujące zdarzenie, a gość prawdopodobnie uciekł do Turcji.

– Nie złapaliśmy – odpowiadam. – I teraz wszyscy zajmujący w policji kierownicze stanowiska trzęsą portkami, że wywołamy kolejny taki skandal. W praktyce oznacza to, że pracujemy więcej, bo każą nam sprawdzać każdą pierdołę już nie po dwa, ale po trzy razy.

Kent trąca czubkiem buta gruz i ruchem głowy znów pokazuje na namiot. Jest już całkiem rozłożony, a Marina kuca przy jednej z ogromnych toreb, które taszczy ze sobą w każde miejsce.

– Macie na to środki? – pyta Kent.

Waham się przez chwilę, zanim mu odpowiadam.

– Wątpliwe. Pewnie będziemy musieli poprosić o wsparcie Narodowy Wydział Operacyjny, jak przy sprawie Elli Stenbeck.

Kent posyła mi wymowne spojrzenie – nie dogadywał się z dwojgiem kolegów ze sztokholmskiego NWO, którzy pomagali nam w ubiegłym roku. Chociaż to raczej my pomagaliśmy im i pewnie w tym tkwił problem. Na chwilę zapada między nami niewygodna cisza.

– A co słychać poza tym? – odzywa się w końcu Kent.

– Co u Carloty?

– Wszystko w porządku. Wiosną skończy czternaście lat.

Kent się uśmiecha.

– Przydałoby się nam w drużynie więcej dziewczyn w jej wieku – mówi.

Parskam śmiechem. Kent jest jednym z trenerów lokalnej ligi piłkarskiej juniorów.

– Z Bollnäs do Storforsy jest kawał drogi – odpowiadam. – I jeśli mam być szczera, Carlota nie jest szczególnie wysportowana. Interesuje się głównie ciuchami, makijażem i podobnymi sprawami.

– Pewnie ma to po tobie.

– No nie! – rzucam w odpowiedzi i myślę o swojej nieumalowanej twarzy, wytartych dżinsach i gumowych kaloszach kupionych w zeszłym roku na przecenie.

– Przejdzie jej – mamrocze Kent.

– Pewnie tak.

– Gabriel jest strasznie uparty.

Znowu prycham śmiechem.

– Jemu pewnie też przejdzie – kwituję.

Kent jest samotnym rodzicem niewyobrażalnie słodkiego dwulatka.

Uśmiecha się, ale za moment jego twarz poważnieje. Oczy zwężają się w szparki, a na czole pojawia się głęboka zmarszczka.

– Zaczyna się – stwierdza.

eprasa.pl 3ee6186ed0

– Co takiego? – Odwracam się i podążam za jego spojrzeniem skierowanym w stronę głównej szosy.

Ktoś do nas idzie, przeskakując między kałużami. A gdy drobna sylwetka wyłania się z mroku, od razu ją rozpoznaję.

To Myra Stenbeck.

– Kurwa mać – mamrocze Kent.

– Zajmę się tym – odpowiadam, wstaję i ruszam w kierunku dziewczyny.

Pokonuję może pięć, najwyżej dziesięć metrów, gdy stajemy twarzą w twarz. Pasma jej ciemnych, sięgających ramion włosów wystają spod pasiastej czapki. Niemodna kurtka jest tak powycierana, że tu i tam na ramionach i przy kołnierzu wyłazi białe wypełnienie. Dłonie owinęła szalikiem, bo pewnie nie wzięła rękawiczek. Na jej ramieniu wisi płócienna torba z napisem „Kilafors – to tu przyjeżdżasz, kiedy chcesz wrócić do domu".

To mógłby być smutny widok, ale wcale taki nie jest, bo Myra, jak zawsze, emanuje stanowczością, siłą i solidnym ładunkiem hardości. Jest wyprostowana jak struna, ma zaciśnięte szczęki i nie ucieka wzrokiem.

Oczywiście wiem, czego chce, i domyślam się, co usłyszę, zanim dziewczyna otwiera usta.

– To prawda? – pyta tym swoim niezwykłym, cienkim głosem, który nijak nie pasuje do jej pewności siebie.

– Cześć, Myro – odpowiadam.

Nie wolno mi komentować tego, co znaleźliśmy ani kogo osłania biały namiot. I mimo że mamy pewność, że to nie Ella Stenbeck, nie zostało to oficjalnie potwierdzone.

Słyszę za sobą kroki. Trzaska nadeptywana gałązka i twarz Myry zwraca się w stronę Kenta, który właśnie stanął obok mnie.

– Cześć, Myro – wita się z dziewczyną. – Przykro mi, ale nie możesz tutaj być. Teren jest zabezpieczony.

– Mam to gdzieś – odpowiada, prostując się jeszcze trochę, jakby chciała nam się wydać wyższa, niż jest. Zaraz po tym dodaje: – To Ella?

Kent posyła mi szybkie spojrzenie.

– Posłuchaj… – mówi. – Nie możemy udzielać żadnych informacji. Ale kiedy tylko…

Myra gwałtownie kręci głową. – Jesteście beznadziejni! – przerywa mu kruchym głosem i zarazem tak napiętym, jakby lada moment miał się załamać. – Ella was już nie obchodzi. Już od dawna wszyscy mają ją gdzieś. To chore… wszyscy się poddali…

Myra garbi plecy, puszcza szalik i jej ręce opadają, jakby nagle zrobiły się za ciężkie. Potem zwiesza głowę i wbija wzrok w ziemię.

– Proszę – dodaje szeptem. Kent nerwowo przestępuje z nogi na nogę. Zerka na mnie.

– Sorry, nie możemy – rzuca. Myra okręca się na pięcie i rusza w stronę drogi, ciągnąc po mokrej ściółce koniec długiego szalika. Ruszam za nią truchtem.

Od początku czułam, że z tą dziewczyną łączy mnie niezwykła więź – może dlatego, że jej matka jest alkoholiczką, podobnie jak były nimi moja mama i babcia, zanim alkohol całkiem zawładnął ich życiem. Kiedy ją widzę, przypomina mi się, jak zmieniałam zasikaną pościel w ich łóżkach. Jak wymyślałam wymówki dla koleżanek – akurat tych miałam wiele, ale żadnej prawdziwej przyjaciółki, bo podświadomie utrzymywałam wszystkich na dystans, dosłownie i w przenośni. A przede wszystkim przypominam sobie, jak się wstydziłam. I czuję ten wstyd po dziś dzień, choć nie mam pojęcia, skąd on się bierze. Mama nie piła przecież z mojej winy.

Może też po prostu jest mi głupio, że do tej pory nie rozwiązaliśmy zagadki zniknięcia Elli. Wolę nie wierzyć w słowa Myry, że jesteśmy beznadziejni, choć nasze śledztwo nic nie wykazało.

Często się zastanawiam, co się z nią stało. Jak siedemnastolatka mogła tak po prostu zniknąć gdzieś między Storforsą a Sztokholmem i nie ma żadnych świadków tego zdarzenia. Potem myślę o Hannie Stenbeck, matce Elli i Myry.

Jak miałaby się z tym pogodzić?

Bo wszystko wskazywało na to, że się nie pogodziła.

I co w ogóle oznaczało „pogodzić się" w tym przypadku?

Czy Hanna miałaby zaakceptować fakt, że straciła dziecko, przewrócić kartkę jak w książce i spojrzeć w przyszłość? Czy miałaby przestać się zastanawiać nad tym, co spotkało Ellę? Wpuścić radość do swojego życia i pozwolić jej roztopić smutek, jak wiosenne słońce topi resztki śniegu?

Oczywiście, że nie.

Dopóki sprawa zaginięcia Elli nie zostanie wyjaśniona, rodzina Stenbecków nie zazna spokoju. Nikt się z niczym nie pogodził. Wszyscy stoją dokładnie w tym samym miejscu co przed rokiem i nerwowo przebierają nogami.

– Nie wolno mi tego mówić, ale… – zaczynam. – Rozumiem, że chcesz wiedzieć. To zwłoki kogoś innego. To nie Ella. ■

eprasa.pl 3ee6186ed0



eprasa.pl 3ee6186ed0

Mieczysław Gorzka

SPADEK, RODZINNE SEKRETY I DUŻO ŚMIECHU

Spadek po mojemu to kryminał, który zamiast mrozić krew w żyłach, ma przede wszystkim poprawiać humor. Mieczysław Gorzka opowiada o rodzinnych absurdach, nieistniejących obrazach mistrzów i bohaterach, którzy potrafili zaskoczyć nawet autora.

ZDJĘCIE: KONRAD KOCZYWĄS



Iwona Krupińska: Po mocnym thrillerze *Rok zmian* sięgnąłeś po komedię kryminalną. Skąd wziął się pomysł na *Spadek po mojemu*?

Mieczysław Gorzka: Poprzednia moja książka, *Rok zmian*, była mocnym thrillerem. Powołałem w niej do życia wyjątkowego, niebezpiecznego i złego bohatera, jest tam wiele brutalnych i szokujących scen. Pisanie tej książki tak mnie zmęczyło psychicznie, że musiałem jakoś odreagować, odpocząć, odprężyć się. Stąd pomysł na komedię kryminalną, jaką jest *Spadek po mojemu*.

I.K.: Od początku wiedziałeś, że ta historia ma przede wszystkim bawić?

M.G.: Przede wszystkim chciałem, żeby czytelnicy się dobrze bawili, czytając tę książkę. Jest w niej szereg zabawnych dialogów, niespodziewanych zbiegów okoliczności i pomyłek. Zadbałem oczywiście o intrygę, która wciąga czytelnika od pierwszych stron i potem nie puszcza już do końca.

I.K.: Motyw spadku często uruchamia rodzinne emocje. Dlaczego to tak wdzięczny temat dla komedii kryminalnej?

M.G.: Im bliżej życia umieszczona jest fabuła, tym bardziej staje się bliska czytelnikowi. Prochu w tej książce nie wymyśliłem, wiadomo powszechnie, że relacje w tej bliższej i dalszej rodzinie idealnie nadają się, żeby stać się siłą napędową dla komedii.

I.K.: W tej książce dużo jest obserwacji obyczajowych, ale podanych w krzywym zwierciadle. Na ile prawdziwe życie przeniknęło do tej historii?

M.G.: Jako pisarz jestem uważnym obserwatorem świata, ludzi i relacji. Książka *Spadek po mojemu* to taki zbiór tych obserwacji, przedstawianych

eprasa.pl 3ee6186ed0

oczywiście w krzywym zwierciadle, z dużą domieszką ironii, trochę ocierających się o absurd, jak to w komedii kryminalnej. Oczywiście wiele sytuacji wymyśliłem, lecz dużą ich część po prostu przeniosłem z prawdziwego świata do tego książkowego.

I.K.: Twoi bohaterowie są różni, niejednoznaczni, czasem bardzo charakterystyczni. Jak unikasz schematów przy ich tworzeniu?

M.G.: Tworzę bohaterów pod konkretną fabułę. Myślę, że dzięki temu udaje mi się unikać schematów, ponieważ każdy człowiek inaczej reaguje na sytuacje, jakie go w życiu spotykają. Z tych reakcji można czerpać garściami, stąd różnorodność postaci i charakterów w moich książkach.

I.K.: Research do „Spadku po mojemu" był bardziej prawniczy, spadkowy, czy obyczajowy?

Bardziej historyczny. Dla potrzeb fabuły wymyśliłem nieistniejące obrazy Matejki, Chełmońskiego, Malczewskiego i Wyspiańskiego. Musiałem jakoś uzasadnić, kiedy zostały namalowane, w jakich okolicznościach i dlaczego są bardzo mało znane. Musiałem trochę pogrzebać w życiorysach artystów, żeby wyszło prawdopodobnie.

I.K.: Miałeś od początku rozpisane rozwiązanie zagadki, czy pozwalałeś fabule się zaskoczyć?

M.G.: Przystępując do pisania książki, nigdy nie mam dokładnego planu, tylko ogólny zarys. Wiem, jaki będzie początek, mam kilka punktów, które muszą się pojawić w fabule, wiem, jakie będzie zakończenie. Reszta tworzy się w czasie pisania. Tak było ze *Spadkiem po mojemu*.

Bracia Bartosz i Szymon Dzióbkowie, główni bohaterowie, nieśli ze sobą taki potencjał humoru słownego i sytuacyjnego, że nieraz sam siebie zaskakiwałem. Zdarzało się, że śmiałem się z ich dialogów. Pisanie tej książki to była dobra zabawa.

I.K.: Co było największym wyzwaniem: tempo, intryga, bohaterowie, a może utrzymanie humoru przez całą książkę?

TO KSIĄŻKA, KTÓRA Z ZAŁOŻENIA MA WYWOŁAĆ UŚMIECH NA TWARZY, DAĆ KILKA GODZIN DOBREJ ROZRYWKI, POPRAWIĆ HUMOR, BYĆ ODSKOCZNIĄ OD CODZIENNOŚCI.

MIECZYSŁAW GORZKA

Rocznik 1969, z wykształcenia ekonomista. Wrocławianin, człowiek wielu pasji, twórca kultowej postaci nadkomisarza Marcina Zakrzewskiego. Zadebiutował w roku 2019 i od tego czasu wydał już kilkanaście doskonale przyjętych książek z gatunku kryminału, horroru i fantasy.. *Spadek po mojemu* to jego osiemnasta powieść.

IM BLIŻEJ ŻYCIA UMIESZCZONA JEST FABUŁA, TYM BARDZIEJ STAJE SIĘ BLISKA CZYTELNIKOWI. PROCHU W TEJ KSIĄŻCE NIE WYMYŚLIŁEM, WIADOMO POWSZECHNIE, ŻE RELACJE W TEJ BLIŻSZEJ I DALSZEJ RODZINIE IDEALNIE NADAJĄ SIĘ, ŻEBY STAĆ SIĘ SIŁĄ NAPĘDOWĄ DLA KOMEDII.

M.G.: Przy tworzeniu takiej historii wszystko jest ważne. Dla mnie jednak największym wyzwaniem było coś innego. Bałem się, czy uda mi się być dowcipnym przez całe 500 stron książki i to było wyzwanie. Moim zdaniem udało się.

I.K.: Jakie komedie kryminalne albo filmowe inspiracje są ci najbliższe?

M.G.: Wychowałem się na komediach z Louisem de Funèsem, lubiłem filmy z cyklu *Gang Olsena*, oglądałem sitcomy *Allo, allo!* i *Alf*, czytywałem Joannę Chmielewską, uwielbiam filmy Barei i Machulskiego, i jeszcze wiele innych. To kopalnia gagów, kultowych dialogów i komizmu sytuacyjnego. Myślę, że coś mi z tych filmów i książek zostało.

I.K.: Jakiej reakcji czytelników najbardziej się spodziewasz po tej książce?

M.G.: To książka, która z założenia ma wywołać uśmiech na twarzy, dać kilka godzin dobrej rozrywki, poprawić humor, być odskocznią od codzienności. A jeśli po przeczytaniu książki czytelnik będzie miał głębsze refleksje, to bonus dla autora.

I.K.: Czy *Spadek po mojemu* to zamknięta historia, czy widzisz potencjał, żeby wrócić do tych bohaterów?

M.G.: Wszystko zależy od tego, jak książkę przyjmą czytelnicy. Jeśli *Spadek po mojemu* będzie się podobał i będą pytania o to, co zdarzyło się dalej, rozważę kontynuację. ■

eprasa.pl 3ee6186ed0

zwierciadło

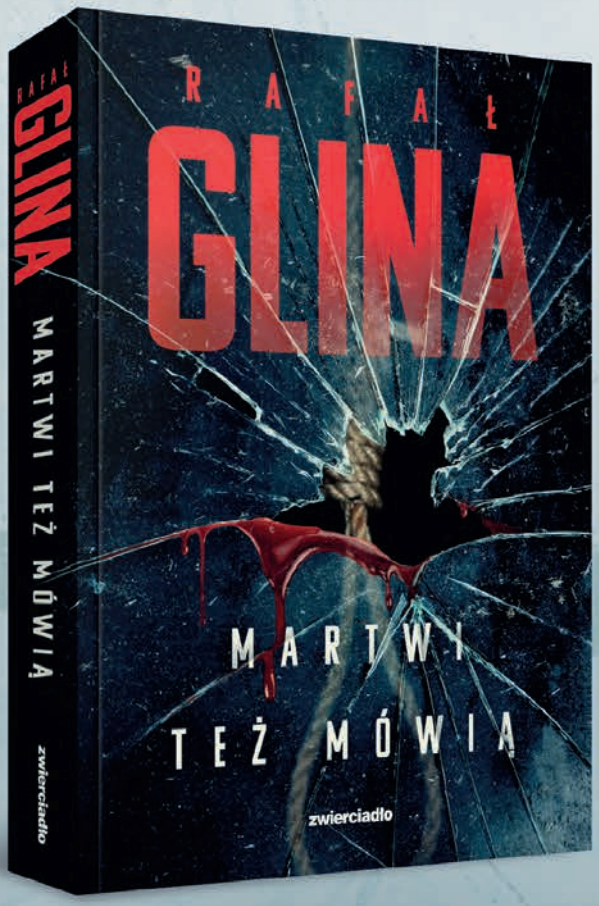

KIEDY MARTWI ZACZYNAJĄ MÓWIĆ, LEPIEJ SŁUCHAĆ UWAŻNIE.







Książki z cyklu o komisarzu Jacku Okońskim.

czyta Marcin Popczyński

PATRONAT MEDIALNY

PORTAL KRYMINALNY

RADIO SZCZECIN

eprasa.pl 3ec6186ed0

POLOWANIE ZACZĘŁO SIĘ DAWNO TEMU. TERAZ CZAS JE SKOŃCZYĆ.

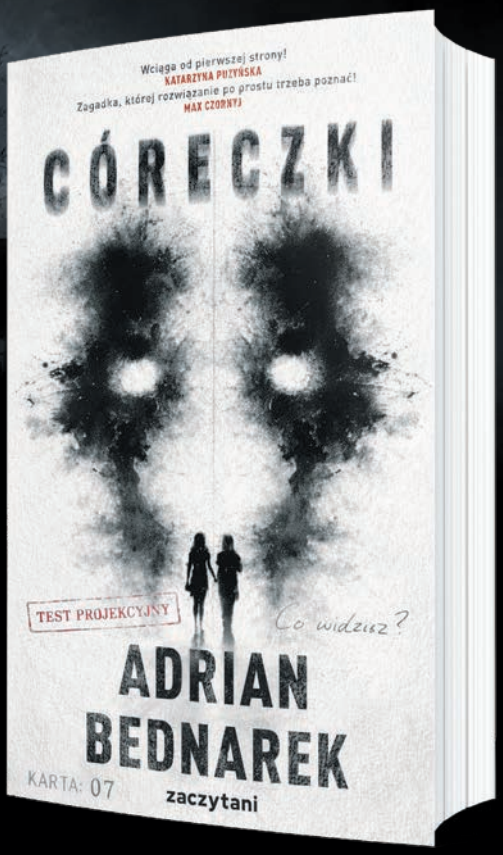

CÓRECZKI

ADRIAN BEDNAREK

Wspólna tajemnica potrafi związać mocniej niż krew. Dwie kobiety. Dwie zupełnie różne historie. I jeden koszmar, który zniszczył ich rodziny. Zamaskowany morderca znany jako Strach na Wróble. Kiedy po latach trafiają na jego trop, Ewa i Pola podejmują grę, w której stawką jest prawda... i życie. To śledztwo nie tylko odkryje tożsamość psychopaty. Ono zmieni wszystko.

Sięgnij po nowe wydanie jednej z najmocniejszych powieści Adriana Bednarka!

ODLICZANIE TRWA. KAŻDY DZIEŃ TO KOLEJNA OFIARA.

SIEDEM DNI

KATARZYNA BESTER

Harry Belmont, detektyw znany z książki *Ósma ofiara*, wraca do gry, choć ostatnia sprawa zostawiła po sobie więcej ran niż odpowiedzi. Gdy ginie dziennikarz, który otwarcie podważał jego metody, śledztwo szybko wymyka się spod kontroli. Brutalne morderstwa, napięcie rosnące z każdą godziną i jeden niepokojący schemat: ofiary umierają w ciągu siedmiu dni.

Dołącz do kolejnego śledztwa, które nie pozwoli Ci odłożyć książki nawet na chwilę!



Grupa Zaczytani

na Międzynarodowych Targach Książki w Warszawie

Sprawdź, jakie atrakcje czekają **przy stoisku 5/D16!**





Jeszcze więcej spotkań autorskich!

Przy naszym stoisku będą czekali na Ciebie między innymi:

Adrian Bednarek – sprawdź, co tym razem przygotował autor bestsellerowej serii o Kubie Sobańskim! Nowe wydanie *Córeczek*, mrocznego thrillera, będzie dostępne premierowo podczas targów. Spotkaj się z autorem **w sobotę (30.05, 12:30–14:00)**.

Katarzyna Bester – autorka nietuzinkowych romansów ponownie wkracza w świat śledztw i zbrodni. Jej najnowszy kryminał *Siedem dni* zdobędziesz podczas targów – a już **w sobotę (30.05, 13:30–14:30)** możesz spotkać się z autorką osobiście!

To tylko część autorskich spotkań, które dla Was przygotowaliśmy! Przy stoisku 5/D16 pojawią się także: Martyna Petas, Maja Książek, Agnieszka Kosydar, Mona Gin, Robert Szafraniec, Ispirak Mkrtchyan, Joanna Bożek-Deutsch, A.E. Szumska, Krystian Machaj, Piotr Osiński, Milena Kwiatkowska, Radosław Paszko, Leszek Kumański, Angelika Szymkowiak, Grzegorz Juszczak, Beata Szalewska, Beata Stefaniak, Agnieszka Janiszewska, Agnieszka Kępkowicz, Agnieszka Łepki, Jolanta Kosowska, Marta Jednachowska, Karina Majsterek, Pola Hibner, A.M. Engler, Angelika Waszkiewicz, Łukasz Kanarkiewicz, Anna Prusik, Kamil Śmigielski i Maciej Zakliczyński.

ZACZYTANE OKAZJE:

Rabat -30% – Niezwykła okazja! Kup książki na naszym stoisku z rabatem -30%. To nie wszystko – ten sam rabat obowiązuje także w księgarni internetowej **Zaczytani.pl** przez cały czas trwania Targów!

Książki przedpremierowe – Chcesz być pierwszym, który przeczyta nowości literackie? Tylko na naszym stoisku znajdziesz **książki ukochanych autorów dostępne przedpremierowo!** Zdobądź egzemplarz, zanim trafi do księgarń, i bądź na bieżąco z najgorętszymi tytułami.

Dołącz do nas!

w Warszawie – czekamy na Ciebie!

PGE NARODOWY
5/D16

grupa zaczytani | zaczytani | AMARE | NOVAE RES

Aleksandra Przytarska

CHALLENGE ACCEPTED

O MŁODZIEŻY, KTÓRA NIE WIDZI GRANIC

Internetowe wyzwania, potrzeba adrenaliny i świat, w którym jedno nagranie może zmienić wszystko. Aleksandra Przytarska opowiada o młodzieńczej brawurze, przemocy w sieci i cienkiej granicy między zabawą a tragedią.

ZDJĘCIE: MARCIN PRZYTARSKI

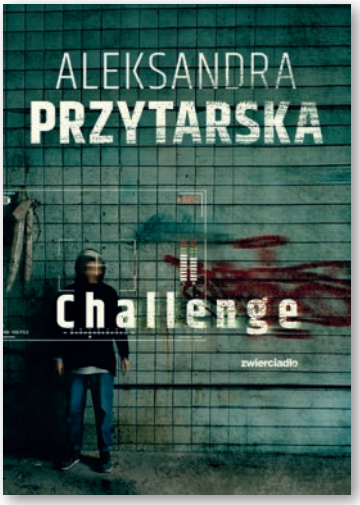

Marianna Bereda: Skąd wziął się pomysł, by osią fabuły *Challenge* uczynić zjawisko internetowych wyzwań? Czy był jakiś konkretny impuls?

Aleksandra Przytarska: Było kilka sytuacji, na które sama natknęłam się w Internecie. Pierwszą, chociaż nie związaną bezpośrednio z tym zjawiskiem było nagranie dorosłej kobiety wypadającej przez okno klatki schodowej w Szczecinie. Ktoś to nagrał, potem wstawił do Internetu. Uderzyła mnie bezmyślność takiego działania. Rozumiałam ludzką ciekawość, potrzebę zarejestrowania momentu tragicznego, ale już nie byłam w stanie pojąć, co komuś przyświecało, kiedy puszczał to w obieg anonimowej masy kont na wielu platformach. Potem coraz częściej pojawiały się w mediach informacje o agresywnych nastolatkach nagrywających ataki nie tylko na rówieśników, ale również dorosłych. Część z tych historii miała tragiczny finał. Tworząc zarys powieści chciałam odzwierciedlić te sytuacje. Wydarzenia w mojej powieści są fikcyjne, ale natchnione prawdziwymi incydentami.

M.B.: W powieści pokazuje Pani świat młodych ludzi funkcjonujących równolegle offline i online. Co było dla Pani największym wyzwaniem w wiarygodnym oddaniu tej rzeczywistości?

A.P.: Paradoksalnie przedstawienie nastolatków offline, kiedy są mniej widoczni dla otoczenia. Wtedy mocniej skrywają swoje myśli i bardziej starają się ukrywać negatywne poczynania. Ich funkcjonowanie online często jest mniej zakamuflowane. Zdarza się, że bezrefleksyjnie wrzucają filmiki i zdjęcia z alkoholem, z imprez, jak prowadzą samochody, nie stosując się do przepisów. Chwalą się publice, nie zdając sobie sprawy z konsekwencji. Czasem odnoszę wrażenie, że część z nich wręcz chełpi się tym co robi i tym, że pozostają bezkarni. Ich poczynania można śledzić, korzystając z mediów społecznościowych.

eprasa.pl 3ee6186ed0



eprasa.pl 3ee6186ed0

Wielokrotnie publikowane treści nie mają charakteru prywatnego i może się w nie zagłębić każdy użytkownik.

M.B.: Na ile historia opisana w *Challenge* jest inspirowana prawdziwymi zdarzeniami lub obserwacjami?

A.P.: Starałam się jak najwiarygodniej oddać wydarzenia rozgrywające się w powieści. Nie ma w niej zdarzeń, z którymi osobiście się zetknęłam, ale pracując z młodzieżą i korzystając od wielu lat z mediów społecznościowych i innych aplikacji obserwuję, z czym mierzy się dzisiejsze pokolenie rodziców i nastolatków. To natchnęło mnie do zbudowania wokół tego historii.

M.B.: W książce wyraźnie wybrzmiewa napięcie między światem dorosłych a młodzieży. Czy miała Pani poczucie, że te dwa światy coraz bardziej się od siebie oddalają?

A.P.: Tak, ale jest to naturalne dla nastoletniego wieku. Młodzież stara się w tym okresie buntować, burzyć autorytety, podważać ogólnie przyjęte normy. Jest odporna na sugestie, rady. Uważa, że wszystko wie najlepiej. Też tacy byliśmy. To pewien etap rozwoju, stawiania siebie na pierwszym miejscu. A nam, dorosłym, trudno się z tym pogodzić. Przeżyliśmy już coś, nabraliśmy życiowego doświadczenia, chcemy ich uchronić przed błędami, pragniemy by było im łatwiej. Na tej płaszczyźnie te dwa pokolenia ścierają się od wieków. Często też występuje oddalenie fizyczne, nastolatkowie tworzą rzeczywiste barykady: przesiadują w swoich pokojach, zamykają do siebie drzwi, w ich uszach tkwią słuchawki, a przez te bariery trudno się rodzicowi przebić.

CZASEM ZASKAKUJE MNIE NAIWNOŚĆ MŁODYCH LUDZI, ALE TYCZY SIĘ TO TAKŻE DOROSŁYCH. BRAK ROZTROPNOŚCI W PODEJMOWANIU KONTAKTÓW Z OBCYMI OSOBAMI POZNANYMI W SIECI. PRZESYŁANIE SWOICH NAGICH ZDJĘĆ ZA POMOCĄ RÓŻNYCH APLIKACJI CZY PLATFORM, BRAK REFLEKSJI NAD TYM, ŻE CO TRAFI DO INTERNETU JEST NIEMAL NIE DO USUNIĘCIA.

M.B.: Jednym z tematów powieści jest granica między „zabawą" a realnym zagrożeniem. Jak, Pani zdaniem, młodzi ludzie ją dziś postrzegają?

A.P.: Z wielu zagrożeń nie zdają sobie sprawy, a czasem myślą, że nikt ich nie złapie. To poczucie bezkarności często prowadzi do zguby. Wielu nastolatków sięga po używki i wsiada za kółko. Dorośli nie są lepsi. Jednak brak strachu przed konsekwencjami powoduje, że sytuacje, w których raz zaryzykowali się powtórzą. Ostatnio oglądałam *Kamienie na szaniec*. Odświeżyłam sobie szkolną lekturę. To jest ten sam mechanizm działania. Tam również, co prawda w innym celu i z innych pobudek, ale szli do walki na śmierć i życie, nie myśląc o tym, że mogą zginąć. Niosła ich młodzieńcza brawura. Ta sama brawura niesie ku ryzyku dzisiejszą młodzież. Potrzebują adrenaliny, dopaminy. Tym bardziej, że często wspomagają się różnego rodzaju środkami psychoaktywnymi: narkotykami, alkoholem. Ich granica rozsądku się przesuwa.

M.B.: Koszalin jest ważnym tłem tej historii. Dlaczego zdecydowała się Pani właśnie na to miasto?

A.P.: Część rodziny mojego taty tam mieszka, tam on sam skończył technikum samochodowe. Uwielbiam Koszalin, wielokrotnie spacerowałam jego ulicami, kiedy spędzałam tam wakacje. Mam do tego miasta ogromny sentyment.

M.B.: Bohaterowie Pani książki to osoby bardzo „zwyczajne", co tylko potęguje napięcie. Czy zależało Pani na tym, żeby pokazać, że takie historie mogą wydarzyć się wszędzie?

A.P.: Właśnie taki był mój cel. Nie chciałam szokować opowiadaną historią. Zależało mi, by sprowokować Czytelnika do refleksji. Pragnęłam, by bohaterowie mieli skazy, by ich zachowania i myśli mogły dotyczyć każdego z nas. Chciałam zasiać niepokój i uzmysłowić, że te historie choć fikcyjne mogą się gdzieś wydarzyć, albo już się wydarzyły, że możemy chociaż spróbować je przewidzieć.

M.B.: W *Challenge* pojawia się także temat medialnych uproszczeń i łatwych etykiet. Na ile to komentarz do współczesnych mediów?

A.P.: Tak jest najłatwiej. Prościej wrzucić coś w schemat, niż musieć się nad tym zastanawiać. A życie, tragedie, dramatyczne wydarzenia rzadko są czarno-białe. Mają wiele odcieni szarości. Często nie jesteśmy w stanie przewidzieć tragedii ani jej zapobiec. Jednak łatwiej to sobie wytłumaczyć, kiedy zastosuje się uproszczenia. Łatwiej odsuwać od siebie myśli, że to mogło przytrafić się też mnie. Skoro dziecko „jest złe" to zaburzony na pewno jest dom, albo dziecko wywodzi się z patologii, a jak z bogatego domu to

eprasa.pl 3ee6186ed0

na pewno nie był kochany, albo że rodzice właśnie tak go wychowali i też są temu winni. To nie ma nic wspólnego z rzeczywistością. Jednak taką narrację łatwiej jest sprzedać i łatwiej kupić odbiorcy. Wówczas może sobie wmawiać, że taka sytuacja go nigdy nie będzie dotyczyć.

M.B.: Czy podczas pracy nad powieścią coś szczególnie Panią zaskoczyło lub zmieniło Pani spojrzenie na temat Internetu i młodych ludzi?

A.P.: Czasem zaskakuje mnie naiwność młodych ludzi, ale tyczy się to także dorosłych. Brak roztropności w podejmowaniu kontaktów z obcymi osobami poznanymi w sieci. Przesyłanie swoich nagich zdjęć za pomocą różnych aplikacji czy platform, brak refleksji nad tym, że co trafi do Internetu jest niemal nie do usunięcia.

M.B.: Relacje rodzic–dziecko odgrywają w tej historii dużą rolę. Czy to dla Pani równie ważny wątek jak sama intryga kryminalna?

A.P.: Tak. Relacje są najważniejszym elementem naszego życia. Nawet kiedy stają się rozluźnione trzeba o nie walczyć do końca. Dziecko to największy skarb rodzica. Relacja rodzic–dziecko często kształtuje jego całą przyszłość. Dużo łatwiej budować swoje życie, poczucie własnej wartości, mając oparcie bliskich. Kiedyś naiwnie myślałam, że rodzice mają wpływ na wszystko, na zachowanie swoich dzieci, na to jakich wyborów dokonują. Dzisiaj wiem, że chociaż bardzo się starają i są konsekwentni, dają dobry przykład, to nie zawsze mają wpływ na swoje pociechy. Łatwo na nie wpływać, kiedy są małe, kiedy są całkowicie od nas zależne. Wchodząc w okres adolescencji podejmują własne wybory, kierują się własnym kodeksem moralnym lub grupy rówieśniczej, z którą przestają, nie zawsze zgodnym z tym, jaki wpajali mu rodzice.

M.B.: Czy pisząc tę książkę, miała Pani poczucie, że oprócz opowieści tworzy też pewnego rodzaju ostrzeżenie?

A.P.: Miałam taką nadzieję. Chciałam, by była pewnego rodzaju przestrogą, znakiem „stop", pretekstem do refleksji. Jednak zamiar autora nie zawsze musi być udany. Zawsze powtarzam, że rozlicza mnie czytelnik. Powieść ma być też rozrywką, ale dobrze jeśli niesie jakieś przesłanie, które skłania do chwili zatrzymania.

M.B.: Jak budowała Pani napięcie w historii, w której zagrożenie nie zawsze jest widoczne na pierwszy rzut oka?

A.P.: Starałam się przedstawić historie moich bohaterów w sposób jak najbardziej realistyczny. Często otrzymuję wiadomości od czytelników, że te historie przyprawiły ich o dreszcz i okazuje się, że nie trzeba pisać krwawych kryminałów, by spowodować u czytelnika dyskomfort. Wystarczy opisać otaczający nas świat, który na co dzień jedynie omiatamy wzrokiem. Nie skupiamy się na drobnych sprawach, które później okazują się kluczowe. Zawarłam w powieści kilka żółtych i czerwonych kartek dla rodzica, nastolatka, ale fakt ich zauważenia nie gwarantuje sukcesu wychowawczego. To następuje dopiero po przemyśleniu, czy warto coś robić, zanim będzie o jeden błąd za dużo.

M.B.: Czy *Challenge* to zamknięta historia, czy dopuszcza Pani możliwość powrotu do tego świata lub bohaterów?

A.P.: Polubiłam bohaterów i chciałabym się z nimi jeszcze spotkać na kartach powieści. Są tematy, które wołają o poruszenie i kuszą, by się od nich nie odwracać.

M.B.: Nad czym obecnie Pani pracuje i czy możemy spodziewać się kolejnej powieści w podobnym, społecznie zaangażowanym tonie?

A.P.: Na razie powieść powstaje w mojej głowie. Zawiązują się akcje, pojawiają się bohaterowie. Jest pomysł na powieść i mam nadzieję, że uda się ją napisać, ale od pierwszej litery do ostatniej kropki daleka droga. Nadal jednak interesuje mnie niezmiennie młodzież i zagrożenia płynące z Internetu. W dzisiejszych czasach jako rodzice borykamy się z problemami takimi, jakie sami mieliśmy lub sprawialiśmy, ale do tego doszły niebezpieczeństwa związane z korzystania z różnych aplikacji. Możliwości jest coraz więcej i czasem myślę, że gonimy w piętkę, próbując je wyprzedzić. Chociaż sama myślałam, że nadążam za dzisiejszymi zagrożeniami okazuje się, że jestem ciągle krok za nowymi formami przemocy, czy niebezpieczeństwami jakie czyhają nie tylko na nasze dzieci, ale i na dorosłych. ■

ALEKSANDRA PRZYTARSKA

Urodzona w 1982 roku. Absolwentka pedagogiki resocjalizacyjnej, zawodowo zajmuje się wspieraniem rodzin w kryzysie. Praca jest jej pasją, a szeroka perspektywa towarzyszy jej każdego dnia. Mieszkając w otoczeniu lasów i jezior Borów Tucholskich, cieszy ją bliskość natury. Jak sama o sobie mówi, zachowuje dystans do codziennych problemów, wyciąga wnioski z życiowych sukcesów i porażek, ale najważniejsze są dla niej wierność w relacjach i poglądach oraz wrażliwość na innych. Czuje wdzięczność za to, co ma i z kim może to dzielić. Autorka obyczajowej dylogii *Zakręt* i *Za zakrętem* oraz kryminału *Deprawacja*, napisanych pod pseudonimem Sandra Cicha.

eprasa.pl 3ee6186ed0

Alek Rogoziński

KIEDY KRYMINAŁ PISZE SIĘ SAM

Luksusowe SPA, trup w saunie i Róża Krull, która po raz kolejny wpada w sam środek kryminalnego chaosu. Alek Rogoziński opowiada o kulisach powstania *Śpij, kochany, śpij*, pisaniu bez hamulców i miejscach, które idealnie nadają się do… mordowania. Rozmawiała: Iwona Krupińska

Iwona Krupińska: Róża Krull wraca w wielkim stylu – tym razem trafia do luksusowego SPA, gdzie zamiast relaksu czeka ją trup w saunie. Skąd pomysł, by akcję „Śpij, kochany, śpij" osadzić właśnie w takim miejscu?

Alek Rogoziński: Po tym, jak napisałem ponad czterdzieści książek kryminalnych, trochę zaczyna mi już brakować miejsc do zabijania. A ośrodki SPA w sumie świetnie się do tego nadają. Po godzinie masażu limfatycznego sam mam ochotę kogoś tam zabić. Poza tym lubię zamknięte przestrzenie i ograniczoną liczbę możliwych morderców. To tak zwana zasada „tajemnicy zamkniętego pokoju", znana z twórczości Agathy Christie. Tyle że teraz zamiast pokoju mamy saunę.



Nie będę ukrywał, choć boję się, że zabrzmi to jak kryptoreklama: na pomysł *Śpij, kochany, śpij* wpadłem w czasie pobytu na Wzgórzach Dylewskich, czyli w ośrodku SPA pani Ireny Eris. Kocham to miejsce! Uwielbiam jego atmosferę, jakość usług, przyrodę, w którą zostało bardzo zręcznie wkomponowane, a także oryginalny miks klientów: od artystów, przez substytuty arystokracji, aż po snobistycznych dorobkiewiczów, czasem z mocnym sianem wystającym z butów. Wystarczy tylko ich poobserwować i… kryminał pisze się sam!

I.K.: Co najbardziej lubisz w konwencji klasycznego kryminału z ograniczoną liczbą podejrzanych?

A.R.: To, że mogę zaprosić moich czytelników do zabawy w detektywów. Skoro mamy ograniczoną liczbę potencjalnych morderców, których znamy od początku książki, i wiemy, że nikt nam nie wyskoczy jak diabeł z pudełka pod koniec powieści, to możemy wczuć się w śledczych i poprowadzić własne dochodzenie. Sam też uwielbiam to robić w czasie czytania takich kryminałów!

I.K.: Róża Krull po raz kolejny udowadnia, że przyciąga zbrodnie jak magnes. Masz czasem wrażenie, że ona sama jest już zmęczona własnym „talentem" do znajdowania trupów?

A.R.: Nie wydaje się specjalnie zmęczona. Myślę, że jeszcze kilka zagadek detektywistycznych przed nią.

eprasa.pl 3ee6186ed0



Fot. archiwum autora

eprasa.pl 3ee6186ed0

Poza tym każdy ma w życiu szczęście do czegoś i pecha do czegoś. Był człowiek, którego siedem razy trafił piorun, był też taki, który dwa razy wygrał majątek na loterii, w dodatku obstawiając w tej samej kolekturze. Widać Róża ma pecha do trupów. Ale trzeba przyznać, dzielnie to znosi!

I.K.: Róża, Miłka i Pepe tworzą trio, które działa trochę jak ekipa od chaosu kontrolowanego. Jak zmieniała się ich relacja przez kolejne części serii?

A.R.: Czytelnicy kochają te postaci za to, jakie są i jak się do siebie odnoszą, więc nie ma ich po co zmieniać. Wiadomo, że Pepe jest najbardziej dojrzały i odpowiedzialny, Róża to w gorącej wodzie kąpana wariatka, a Miłka to głos rozsądku, wynikający głównie z jej wrodzonego lenistwa. Jej się po prostu wielu rzeczy nie chce i z reguły wychodzi jej to na dobre. Wiadomo bowiem, że nadgorliwość jest najgorszą ludzką cechą poza kolekcjonowaniem kapsli od piwa.

„...DO TEGO, ŻE MOI BOHATEROWIE ROBIĄ, CO CHCĄ, ZDĄŻYŁEM SIĘ JUŻ PRZYZWYCZAIĆ. PRAWIE NIGDY ICH NIE KONTROLUJĘ I... TO JEST NAJFAJNIEJSZE! KAŻDA KSIĄŻKA TO PRZYGODA NIE TYLKO DLA CZYTELNIKÓW, ALE I DLA MNIE. ZA TO TAK BARDZO UWIELBIAM PISANIE!

I.K.: W książce pojawia się cała galeria barwnych postaci: piłkarze, celebryci, właściciele SPA, influencerzy. O którym z tych światów pisało ci się najciekawiej?

A.R.: W *Śpij, kochany, śpij* pierwszy raz zabłądziłem do świata sportu. I użyłem tego czasownika rozmyślnie, bo jest to terytorium kompletnie mi nieznane. Przez całe moje szkolne boje miałem zwolnienie z WF-u ze względu na wadę kręgosłupa i jakoś nie jestem za pan brat z aktywnością fizyczną. Nawet w telewizji nie nudzi mnie jedynie jazda figurowa na lodzie.

Ale ponieważ lubię wyzwania, postanowiłem przyjrzeć się półświatkowi piłkarskiemu, poczytałem o aferach, przestudiowałem życiorysy gwiazd tego sportu i okazało się, że czasem to całkiem niezła patologia. Idealna na kryminał!

ALEK ROGOZIŃSKI

Pisarz, twórca komedii kryminalnych i powieści obyczajowych. Do jego najpopularniejszych książek należą: *Jak Cię zabić, kochanie?*, *Teściowe muszą zniknąć*, *Nieboszczyk sam w domu*, *Babka z zakalcem* i *Zemsta jest słodka*. W 2019 roku jego kryminał *Raz, dwa, trzy... giniesz ty!* doczekał się inscenizacji teatralnej. W 2022 roku został nagrodzony za całokształt twórczości statuetką Złoty Pocisk. W sumie książki sygnowane jego nazwiskiem rozeszły się już w nakładzie ponad miliona egzemplarzy. Prywatnie jest wielbicielem podróży, Madonny i Jima Morrisona, herbaty Earl Grey, włoskiej kuchni, bowlingu i wszelkich gier karcianych.

I.K.: Twoje książki mają bardzo charakterystyczny rytm: szybkie dialogi, ironię, lekkość, a jednocześnie solidną intrygę kryminalną. Jak zachowujesz równowagę między napięciem a humorem? Dużo później skracasz i „wyostrzasz" tekst?

A.R.: Szczerze mówiąc, w ogóle się o to nie staram. Najpierw wymyślam akcję kryminalną, potem siadam do pisania i tyle. Humor wychodzi mi sam z siebie i wynika z mojego spojrzenia na świat.

Kiedyś, na początku swojej przygody literackiej, rozpisywałem sobie gagi i żarty. A potem często czytałem, że „przefajnowałem", że czasem za dużo dowcipu też może zmęczyć. Dlatego teraz skupiam się na logice i szybkości akcji, a warstwa humorystyczna wychodzi sama z siebie.

Może nie powinienem, ale zdradzę pewien sekret: rzadko wracam do tego, co już napisałem. Z reguły wpadam w wir i pędzę z książką aż do końca. Potem pracuje nad nią Gosia, moja ukochana pani redaktor, i na tym etapie wyłapujemy nieścisłości w akcji, jakieś nielogiczności lub ewidentne błędy, które zawsze się zdarzają, bo w końcu żaden człowiek nie jest alfą i omegą.

Natomiast nigdy nie „ostrzę" stylu tekstu. Powieść jest dla mnie jak opowiadana historia – musi płynąć w trakcie pisania. Jeśli tak nie jest, to znaczy, że piszę ją w zły sposób. Pracuję nad tym na bieżąco, bo mam pewność, wynikającą z doświadczenia, że złej rzeczy czasem nie da się już potem poprawić.

I.K.: Tytuł „Śpij, kochany, śpij" brzmi niemal jak kołysanka, ale w twoim wydaniu kryje się za nim coś zdecydowanie mniej spokojnego. Jak się narodził?

Bardzo często tytuły moich powieści są hołdami dla piosenek lub filmów, którymi się inspiruję, bo muzyka i kino to dla mnie zawsze niewyczerpana kopalnia pomysłów. Tak było z *Diabelskim kręgiem,* który „podkradłem" Beacie Kozidrak, tak jest i tutaj. To wyśpiewane przez Kayah „Śpij…" zawsze pasowało

eprasa.pl 3ee6186ed0

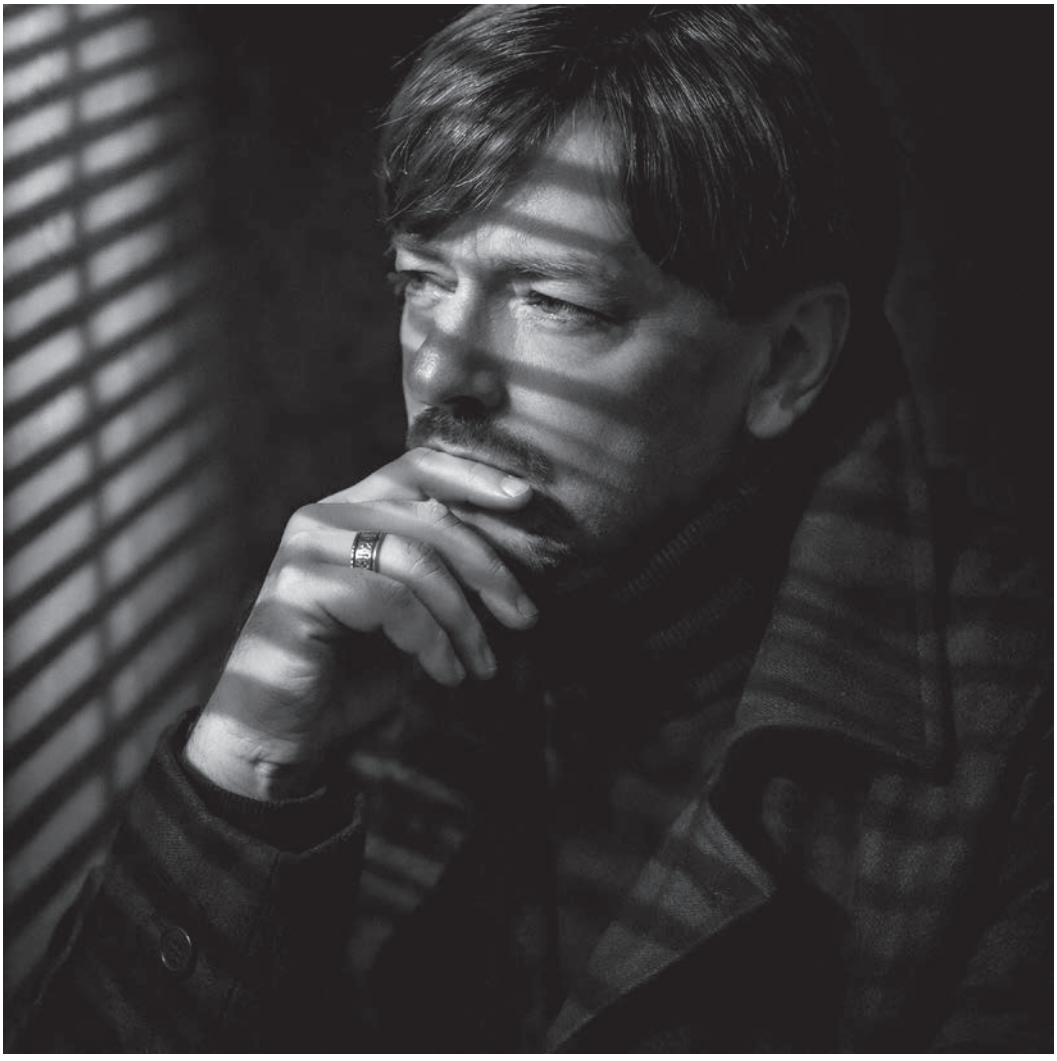

Fot. archiwum autora

mi do zbrodni i morderstwa. I tak mnie prześladowało, że w końcu go użyłem!

I.K.: Czy po tylu książkach nadal potrafisz zaskoczyć samego siebie podczas pisania?

A.R.: Z reguły zawsze sam się zaskakuję. Najbardziej, kiedy piszę słowo „koniec" i myślę, że znowu się udało. A do tego, że moi bohaterowie robią, co chcą, zdążyłem się już przyzwyczaić. Prawie nigdy ich nie kontroluję i… to jest najfajniejsze! Każda książka to przygoda nie tylko dla czytelników, ale i dla mnie. Za to tak bardzo uwielbiam pisanie!

I.K.: Jest coś, czego jeszcze nie zrobiłeś z Różą Krull, a bardzo chciałbyś wrzucić ją właśnie w taki chaos?

A.R.: Być może za chwilę wyślę ją do… sanatorium. Do tej pory myślałem, że jest na to za młoda, ale ostatnio uświadomiono mi, że tego typu miejsca nie są przeznaczone tylko dla seniorów.

Mówiąc konkretniej, uświadomiła mi to moja przyjaciółka, która popatrzywszy z troską na moje przekrwione od nocnego pisania oczy, zapytała, dlaczego nie pojadę sobie odsapnąć do sanatorium. A kiedy usłyszała moje oburzone: „Czy ty uważasz, że ja mam sto lat?!", wyjaśniła mi, co i jak, oraz dodała, że sanatoria to „siedlisko wszelkiej patologii" i jako takie powinny być dla mnie niezłą inspiracją. Pożyjemy, zobaczymy…

I.K.: Czytelnicy często mówią, że sięgają po twoje książki „na poprawę humoru", mimo że trup ściele się gęsto. Nad czym teraz pracujesz?

A.R.: Skończyłem właśnie drugi tom detektywistycznych przygód siostry Chmielewskiej i za moment zabieram się do powieści… świątecznych. Jak zawsze w środku lata! Znowu będę się wspomagał „All I Want For Christmas Is You" i „Last Christmas", i sąsiedzi pomyślą, że zbzikowałem do końca. Wiem jednak, że czytelnicy lubią, kiedy morduję na Boże Narodzenie jako postrach świętych Mikołajów, więc nie mogę ich zawieść! ■

eprasa.pl 3ee6186ed0

Rafał Glina

MARTWI MÓWIĄ, A OKOŃSKI SŁUCHA

W *Martwi też mówią* komisarz Okoński wraca do sprawy, która pozornie została już zamknięta. Rafał Glina opowiada o tajemniczym nagraniu, błędach wymiaru sprawiedliwości, małych społecznościach i bohaterze, który z tomu na tom coraz mocniej płaci za dochodzenie do prawdy. Rozmawiała: Iwona Krupińska

Iwona Krupińska: *Martwi też mówią* to już czwarty tom serii z komisarzem Okońskim. Co tym razem czeka bohatera i z czym będzie musiał zmierzyć się nie tylko jako śledczy, ale też człowiek?

Rafał Glina: Jak czytamy w opisie książki, tym razem motywem przewodnim będzie tajemnicze nagranie znalezione w domu Ryszarda Gawrona. Trafi ono w ręce komisarza Okońskiego w dosyć dziwnych okolicznościach, dlatego początkowo nie będzie mógł on poprowadzić oficjalnego śledztwa w tej sprawie. Także w kolejnej, czyli ucieczce Kidnapera z zakładu psychiatrycznego, będzie miał zakaz podejmowania jakichkolwiek czynności. Staram się, aby każda kolejna książka była inna, dlatego w tej – przynajmniej przez sporą jej część – Okoński będzie prowadził prywatne dochodzenie i dopiero później uzyska możliwość poprowadzenia zespołu śledczego. Pytanie, czy nie za późno? Także niejako prywatnie będzie musiał się zmierzyć z wydarzeniami, w których nikt z nas nigdy nie chciałby wziąć udziału i tutaj nie mogę zbyt wiele powiedzieć, ale na pewno będzie to jedno z najgorszych doświadczeń, jakie mogły go spotkać.



I.K.: W tej książce wraca motyw spraw, które pozornie zostały już zamknięte. Dlaczego zdecydował się Pan na taki zabieg?

R.G.: Ponieważ chcę, aby czytelnicy ciągle dostawali coś nowego. Z tajemniczego nagrania dowiadujemy się, że za śmierć młodej dziewczyny zabitej kilka lat temu, jest odpowiedzialny zupełnie kto inny, a chłopak skazany za to morderstwo niedługo wyjdzie na wolność. Czy on sam będzie chciał poznać prawdę? Czy jest sens w ogóle wszczynać jakiekolwiek dochodzenie? A może to tylko mistyfikacja? Przecież nagranie znaleziono u dziennikarza, który już wcześniej próbował naginać fakty dla własnych potrzeb. Już samo pojawienie się nagrania stawia wiele ciekawych pytań, a próba dojścia do prawdy i to, co odkryje komisarz Okoński, zaskoczy nie tylko jego, ale mam nadzieję, że przede wszystkim czytelników.

I.K.: Okoński to bohater, który przez kolejne tomy wyraźnie się zmienia. Jak ewoluował?

R.G.: Jeśli ktoś jeszcze pamięta moją debiutancką powieść, czyli *Jednorożca*, ten wie, że to właśnie tam Okoński przeszedł największą przemianę. Z użalającego się nad sobą quasi-alkoholika, walczącego ze swoimi demonami po stracie narzeczonej i obwiniającego się za jej śmierć, przeistoczył się w kogoś, kto w końcu godzi się z losem i postanawia wziąć się za siebie. W kolejnych tomach ta przemiana jest nie tylko psychiczna, ale także fizyczna.

eprasa.pl 3ee6186ed0



Fot. Archiwum autora

eprasa.pl 3ee6186ed0

Zakochuje się, zaczyna okazywać uczucia, o których już dawno zapomniał, zmienia także swoje nawyki żywieniowe. Krótko mówiąc staje się szczęśliwym człowiekiem. Niestety, jest takie powiedzenie: „Jeśli chcesz rozśmieszyć Boga, opowiedz mu o twoich planach na przyszłość". Okoński widocznie opowiedział i znów będzie musiał ewoluować.

I.K.: W *Martwi też mówią* pojawia się atmosfera niepokoju związana z przeszłością i błędami wymiaru sprawiedliwości. Czy od początku wiedział Pan, że właśnie wokół tego zbuduje fabułę?

R.G.: Właściwie to chciałem zbudować fabułę nie wokół błędów wymiaru sprawiedliwości, ale wokół próby ich naprawienia. Takie rzeczy przecież się zdarzają, choćby słynna sprawa Tomasza Komendy. Moim zdaniem ważne jest, aby znalazł się ktoś, kto spróbuje te błędy naprawić. I tym kimś u mnie jest właśnie komisarz Okoński. On chce nie tylko oczyścić niewinnie skazanego za morderstwo człowieka, ale przede wszystkim odnaleźć prawdziwego sprawcę i postawić go przed sądem. To jest dla niego ważne, aby sprawiedliwości stało się zadość. A to co z tego wynikło, to już inna sprawa.

I.K.: Pańskie książki pokazują, że zbrodnia bardzo często zaczyna się od rzeczy pozornie zwyczajnych – rodzinnych konfliktów, tajemnic czy przemilczeń. Dlaczego właśnie taki realizm jest dla Pana ważny w kryminale?

R.G.: Ponieważ wydaje mi się, że musi zaistnieć przesłanka do tego, aby ktoś popełnił zbrodnię. Właśnie jakiś konflikt, różnica zdań, czy tajemnica, która za wszelką cenę nie może ujrzeć światła dziennego. Wiarygodność tej sytuacji może zaważyć na tym, czy czytelnik uwierzy w historię, którą chcę mu przedstawić i uzna całość za godną polecenia. Podobnie ma się sprawa z całą fabułą. Staram się, aby wszystko ze sobą współgrało, a wątki zostały domknięte, wyjaśnione i w miarę realistyczne.



I.K.: Komisarz Okoński nie jest typowym „nieomylnym" bohaterem kryminałów. Ma swoje słabości, wątpliwości i emocjonalny bagaż. Czy jest Panu bliski jako postać?

R.G.: Na ten moment jest to mój „jedyny" bohater, jeśli można tak powiedzieć, więc oczywiście jest mi bliski. Wydaje mi się, że właśnie ta jego „omylność" sprawia, że jest postacią ciekawą i co ważne, prawdziwą. Taką, z którą czytelnik może się utożsamiać, przeżywać jego losy i wspólnie z nim rozwiązywać nie tylko śledztwa, ale i jego prywatne problemy. No i taką, którą da się polubić i śledzić jej losy.

> **WŁAŚCIWIE TO CHCIAŁEM ZBUDOWAĆ FABUŁĘ NIE WOKÓŁ BŁĘDÓW WYMIARU SPRAWIEDLIWOŚCI, ALE WOKÓŁ PRÓBY ICH NAPRAWIENIA. TAKIE RZECZY PRZECIEŻ SIĘ ZDARZAJĄ, CHOĆBY SŁYNNA SPRAWA TOMASZA KOMENDY. MOIM ZDANIEM WAŻNE JEST, ABY ZNALAZŁ SIĘ KTOŚ, KTO SPRÓBUJE TE BŁĘDY NAPRAWIĆ. I TYM KIMŚ U MNIE JEST WŁAŚNIE KOMISARZ OKOŃSKI.**

I.K.: W książce wyraźnie czuć klimat mniejszych miejscowości i lokalnych społeczności, gdzie wszyscy coś wiedzą, ale niekoniecznie chcą mówić. Co daje Panu takie tło w budowaniu napięcia?

R.G.: Sam mieszkam w małej miejscowości, więc akurat znam ten klimat, a co ważniejsze, dzięki temu łatwiej jest mi opisywać miejsca i wczuć się w wydarzenia, które chcę przedstawić. W małych społecznościach wszyscy się znają i rzeczywiście, często jest tak, że ludzie wolą załatwiać sprawy w swoim gronie, bez ingerencji z zewnątrz. Co więcej, pewne zatargi ciągną się latami i przechodzą z ojca na syna, co często jest zarzewiem kolejnych konfliktów, a te jak wiadomo, mogą prowadzić do różnych sytuacji. Dlatego autorzy, nie tylko kryminałów, często wykorzystują małe miejscowości jako tło do swoich powieści.

eprasa.pl 3ee6186ed0

RAFAŁ GLINA

Urodził się w 1979 roku w Stargardzie, wówczas Szczecińskim. Mieszka w Suchaniu, niewielkim miasteczku w województwie zachodniopomorskim, w którym zaczyna się akcja jego debiutanckiej powieści. Absolwent Zachodniopomorskiej Szkoły Biznesu na kierunku ekonomia. Lubi wszelakie sporty, do niedawna zapalony, od niedawna niedzielny biegacz. Szczęśliwy mąż, ojciec i właściciel Jack Russell teriera, z którym w wolnych chwilach spaceruje.

I.K.: Czy podczas pracy nad serią zdarza się, że bohaterowie zaczynają Pana zaskakiwać i prowadzą historię w innym kierunku, niż pierwotnie Pan planował?

R.G.: Ależ oczywiście. To właśnie jest wspaniałe w tworzeniu powieści, że w pewnym momencie historia zaczyna się jakby pisać sama, wszystkie wątki dopasowują się idealnie i wtedy wiadomo, że to jest to. Ja wymyślam opowieść na bieżąco. Mam oczywiście w głowie luźny plan. Wiem, jak historia ma się zacząć, jak mniej więcej ma przebiegać akcja i jak ma wyglądać zakończenie, ale to często od bohaterów i ich decyzji zależy, co i jak się wydarzy. Tak było chociażby w *Zaszłości*, gdzie zakończenie zmieniałem cztery razy, zanim zdecydowałem się na to jedyne. Przy każdej zmianie, niektóre z kluczowych postaci, w zależności od przewidywanego zakończenia, stawały się albo „dobre", albo „złe". Podobnie zresztą było przy pisaniu mojej najnowszej książki *Martwi też mówią*. Z początku głównym wątkiem miała być ucieczka Kidnapera. Takim akcentem zresztą zakończyła się *Zaszłość* i w tym samym momencie zaczynają się *Martwi…*. Okazało się jednak, że Kidnaper miał zupełnie inne plany niż ja, więc skupiłem się na tajemniczym nagraniu i próbie oczyszczenia z zarzutów niewinnego człowieka. Kiedy jednak Okoński zaczął drążyć temat i rozmawiać ze świadkami, okazało się, że… Więcej nie powiem, sami musicie się przekonać.

I.K.: Pańskie śledztwa są bardzo szczegółowe i wiarygodne. Jak wygląda Pański research do książek?

R.G.: Niezmiennie, od pierwszej książki, wygląda tak samo, czyli szukam informacji w Internecie. Wielu autorów ma zaprzyjaźnionych specjalistów z różnych dziedzin: policjantów, patologów czy prawników, z którymi konsultują swoje teksty i jest to super sprawa. Na pewno zwiększa to wiarygodność książki i działa na wyobraźnię czytelnika bardziej, niż napisanie, że przeczytałem opracowanie lub wysłuchałem wykładu danego fachowca w Internecie. Spotkanie twarzą w twarz ma jednak tę przewagę,

> **TO WŁAŚNIE JEST WSPANIAŁE W TWORZENIU POWIEŚCI, ŻE W PEWNYM MOMENCIE HISTORIA ZACZYNA SIĘ JAKBY PISAĆ SAMA, WSZYSTKIE WĄTKI DOPASOWUJĄ SIĘ IDEALNIE I WTEDY WIADOMO, ŻE TO JEST TO. JA WYMYŚLAM OPOWIEŚĆ NA BIEŻĄCO. MAM OCZYWIŚCIE W GŁOWIE LUŹNY PLAN. WIEM, JAK HISTORIA MA SIĘ ZACZĄĆ, JAK MNIEJ WIĘCEJ MA PRZEBIEGAĆ AKCJA I JAK MA WYGLĄDAĆ ZAKOŃCZENIE, ALE TO CZĘSTO OD BOHATERÓW I ICH DECYZJI ZALEŻY, CO I JAK SIĘ WYDARZY.**

że można dopytać o konkretne rzeczy, których czasami jednak nie udaje się odnaleźć w sieci. Największy research dotyczył mojej pierwszej książki. Wtedy zaczynałem przygodę z kryminałem i musiałem poznać „jak to działa?". Bardzo mi w tym pomógł nie tylko Internet, ale również książki innych autorów, ponieważ uważam, że nasza rodzima literatura kryminalna stoi na tak wysokim poziomie, że można się na niej wzorować w wielu aspektach. Z kolei research do mojej trzeciej książki był najciekawszy i w głównej mierze dotyczył czasów drugiej wojny światowej. Mimo że w książce może aż tak tego nie widać, to zajęło mi to sporo czasu i dowiedziałem się wielu ciekawych, często nieznanych szerszej publice, informacji.

I.K.: *Martwi też mówią* można czytać jako osobną historię, ale wierni czytelnicy dostają też rozwój wątków znanych z wcześniejszych tomów. Trudno znaleźć balans między „nowym początkiem" a kontynuacją serii?

R.G.: Każdą z części o komisarzu Okońskim można czytać osobno, ale ja jednak zalecam zrobić to po kolei. Począwszy od *Jednorożca*, który był nominowany do nagrody Kryminalny Debiut roku 2024, poprzez *Imaginację* – z szybką i dynamiczną akcją, *Zaszłość* z kilkoma ciekawymi postaciami i historią w tle, aż do *Martwi też mówią*, która niejako dopełnia całą serię. Jeśli chodzi o balans między nowym śledztwem a umiejscowieniem go w ciągłości wydarzeń wszystkich tomów, to nie jest trudno go znaleźć. Pewnym wyzwaniem jest jednak połączenie historii wszystkich bohaterów tak, aby nie wyglądało

eprasa.pl 3ee6186ed0

to jak by było robione na siłę. Ale ja lubię, kiedy w książkowej serii poszczególne części są połączone nie tylko osobą głównego bohatera, ale i czymś więcej. Na przykład Kidnaper z *Imaginacji* działał jeszcze przed oraz w trakcie wydarzeń znanych z wcześniejszego przecież *Jednorożca*. Co więcej, jakkolwiek dziwnie by to brzmiało, to właśnie dzięki Kidnaperowi komisarz Okoński poznał psychologa Boguckiego, mimo że ich spotkanie miało miejsce w pierwszym tomie. Jak to możliwe? Musicie przeczytać uważnie całą serię, a przynajmniej pierwsze dwie części.

I.K.: W Pańskich książkach często pojawia się pytanie o winę, odpowiedzialność i konsekwencje decyzji podejmowanych lata wcześniej. To dla Pana ważny element kryminału?

R.G.: Myślę, że nie tylko dla mnie. Praktycznie w każdym kryminale mamy te elementy. Wina już z definicji jest nieodzownym składnikiem każdego przestępstwa, więc siłą rzeczy musi pojawić się w książce traktującej o zbrodni, podobnie jak odpowiedzialność sprawcy za popełnione czyny oraz konsekwencje ich popełnienia. Ciekawie zaczyna się robić wtedy, kiedy zadamy sobie pytanie „kto jest winny i jakie ma ponieść konsekwencje swojej winy?". Dla śledczych winny będzie przestępca popełniający zbrodnię, dla przestępcy będzie to jego ofiara lub ofiary. Autor musi jedynie włożyć te wszystkie osoby, razem z ich argumentami i przemyśleniami, w jakąś ciekawą historię i skonfrontować ich ze sobą. Im umiejętniej to zrobi, tym bardziej docenią to czytelnicy.

I.K.: Seria z komisarzem Okońskim z tomu na tom robi się coraz bardziej rozbudowana emocjonalnie. Ma Pan poczucie, że razem z bohaterem dojrzewa też cały świat tej historii?

R.G.: Tak, to jest właśnie jeden z powodów, dlaczego czytelnicy tak uwielbiają serie kryminalne. Ponieważ mogą obserwować rozwój swojego ulubionego bohatera lub bohaterów. Jak już wcześniej wspomniałem, Okoński największą przemianę emocjonalną przeszedł w *Jednorożcu*, ale dopiero w kolejnych tomach, można powiedzieć, dojrzewa. Widzimy, że w końcu postanawia być w związku i jednak umie okazywać uczucia, chociaż ciężko mu to przychodzi. Ja osobiście uważam, że pisząc serię kryminalną najważniejsze w pojedynczej książce jest śledztwo, na drugim miejscu stawiam antagonistę, a dopiero później jest bohater. Wiem, że sporo osób woli odwrotną kolejność, ale przecież głównego bohatera będziemy poznawać na przestrzeni kilku tomów, a „ten zły" ma swoje pięć minut tylko teraz. Bohater musi się rozwijać z biegiem czasu, a wraz z nim

JA OSOBIŚCIE UWAŻAM, ŻE PISZĄC SERIĘ KRYMINALNĄ NAJWAŻNIEJSZE W POJEDYNCZEJ KSIĄŻCE JEST ŚLEDZTWO, NA DRUGIM MIEJSCU STAWIAM ANTAGONISTĘ, A DOPIERO PÓŹNIEJ JEST BOHATER. WIEM, ŻE SPORO OSÓB WOLI ODWROTNĄ KOLEJNOŚĆ, ALE PRZECIEŻ GŁÓWNEGO BOHATERA BĘDZIEMY POZNAWAĆ NA PRZESTRZENI KILKU TOMÓW, A „TEN ZŁY" MA SWOJE PIĘĆ MINUT TYLKO TERAZ.

całe otoczenie. Czytelnicy przywiązują się do głównych postaci, więc i emocje wzrastają z każdym kolejnym spotkaniem.

I.K.: Czy są elementy w postaci Okońskiego albo w jego sposobie patrzenia na świat, które w pewnym stopniu są również Pańskie?

R.G.: Na pewno są, ale nie zdradzę jakie. Zresztą myślę, że są nie tylko w Okońskim. Pewnie w każdym z bohaterów, zarówno tych pozytywnych, jak i negatywnych, którym poświęciłem trochę więcej czasu, są jakieś elementy mojej wiedzy, doświadczenia lub cech osobowości.

I.K.: Na koniec – może zdradzi Pan, nad czym obecnie pracuje i czego czytelnicy mogą spodziewać się po kolejnych historiach z komisarzem Okońskim?

R.G.: Myślę, że po tym, co Okoński przeżył w *Martwi też mówią*, trzeba mu dać trochę czasu na odpoczynek i pozbieranie myśli. W tej chwili czekam na odpowiedź z wydawnictwa odnośnie do książki, której akcja dzieje się w Szczecinie, a głównymi bohaterami są maltretowana przez męża kobieta oraz ratownik medyczny. Pewna sprawa połączy tych dwoje i mam nadzieję, że zapewni czytelnikom sporo emocji.

Skończyłem także pracę nad powieścią obyczajową opowiadającą historię, której kawałeczek moi czytelnicy poznali już w *Zaszłości*. Opowiada ona losy rodziców Heleny Teliczek, suchańskiej lekarki pojawiającej się na kartach mojej trzeciej powieści, ale także innych osób bliżej lub dalej powiązanych ze złotem i pociągiem, wspomnianymi w tamtej książce.

No i zacząłem pisać nową serię kryminalną, której bohaterem będzie komisarz z podwarszawskiego Legionowa. Na razie nic więcej nie mogę powiedzieć, zobaczymy jak to się wszystko rozwinie, ale już wiem, że będzie spektakularnie, mocno i ciekawie. ■

eprasa.pl 3ee6186ed0

GDY ZAPADA ZMROK, BUDZĄ SIĘ DEMONY...



KIEDY DEMONY ŚPIĄ, BUDZI SIĘ NAMIĘTNOŚĆ.

Dla Damiana Bieszczady są kryjówką. Były policjant ucieka przed swoją przytłaczającą przeszłością, uzależnieniem i mrokiem, który czai się głęboko w jego duszy. Praca w tartaku ma zagłuszyć palące wyrzuty sumienia, a odosobnienie przynieść upragnione ukojenie. Magda Jaskólska, młoda asesor prokuratury, zostaje rzucona na głęboką wodę – przełożeni przydzielają jej sprawę, którą wszyscy już dawno spisali na straty. W okolicy giną młode dziewczyny, a jedyny podejrzany… już siedzi w więzieniu. Zdesperowana i pozbawiona wsparcia Magda nie cofnie się przed niczym, by znaleźć odpowiedzi na wszystkie pytania. Aby to zrobić, musi przedrzeć się przez mur nieufności, odkryć głęboko skrywane miejscowe sekrety, a przede wszystkim uporać się z dziką namiętnością, która nieoczekiwanie przejmuje nad nią kontrolę.

PREMIERA: 17 CZERWCA

POLECAMY RÓWNIEŻ SERIĘ TATRZAŃSKĄ:







KUP KSIĄŻKI NA inbook.pl

SKARPA WARSZAWSKA

www skarpawarszawska.pl /SkarpaWarszawska skarpawarszawska SkarpaWarszawska

eprasa.pl 3ee6186ed0

Fragment książki

„Martwi też mówią”

Rafał Glina

WYDAWNICTWO ZWIERCIADŁO

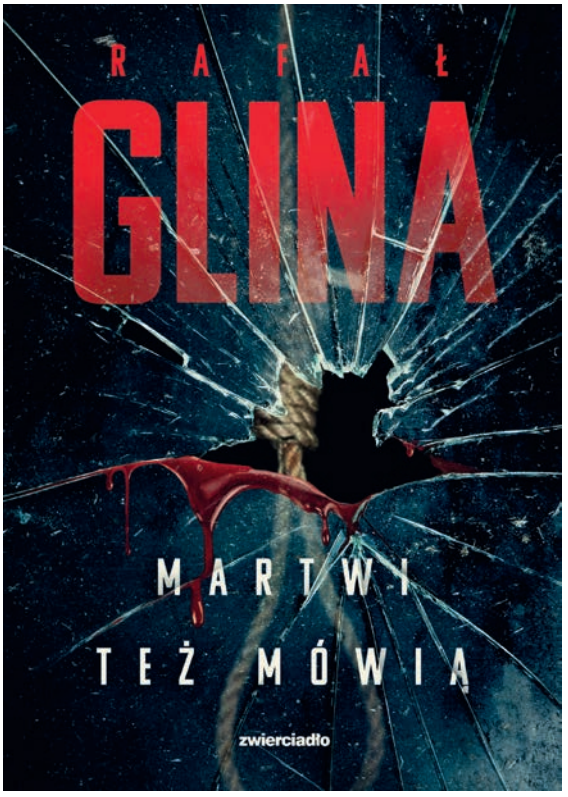

W domu Ryszarda Gawrona, dziennikarza i mordercy, zostaje znaleziony przenośny dysk, a na nim nagranie. Wynika z niego, że oskarżony o zabójstwo młodej dziewczyny mężczyzna, odsiadujący wyrok w miejscowym zakładzie karnym, może być niewinny.

Z oddziału psychiatrycznego jednego ze szczecińskich szpitali ucieka Kidnaper, do zatrzymania którego kilka miesięcy wcześniej w dużym stopniu przyczynił się komisarz Okoński. Dostaje on jednak zakaz podejmowania jakichkolwiek czynności w tym zakresie, dlatego postanawia na własną rękę zająć się zbadaniem dostarczonych mu tajemniczych materiałów.

Kto tak naprawdę popełnił zbrodnię? A może nagranie to tylko kolejna, ostatnia już, mistyfikacja dziennikarza? Komu zależy na tym, aby nie wyjaśniono, co wydarzyło się tamtego dnia?

PROLOG

– Proszę podać swoje imię, nazwisko i stopień służbowy. – Prokurator siedział wyprostowany w fotelu i spoglądał na młodego mężczyznę po drugiej stronie biurka. Wiedział, że ma dwadzieścia siedem lat, jest wysportowany i ambitny, a do policji wstąpił dwa lata temu.

Protokolant obok skrzętnie zanotował odpowiedź.

– Został pan pouczony o prawach podejrzanego, w tym o prawie do odmowy składania wyjaśnień. Czy rozumie pan te pouczenia?

– Tak, rozumiem – odpowiedział mężczyzna, który miał podkrążone oczy, był zmęczony i wyglądał na starszego o ponad dekadę.

– Proszę opisać przebieg interwencji od momentu przyjazdu na miejsce.

Funkcjonariusz poruszył się niespokojnie na krześle.

– Otrzymaliśmy zgłoszenie o awanturze domowej pod znanym nam adresem. To w ogóle jest taka dzielnica, gdzie co jakiś czas do czegoś dochodzi, dlatego dyżurny poinformował nas, że wezwał jeszcze jeden patrol oraz pracowników MOPS-u. Mieli do nas dołączyć.

– Dlaczego podjęliście decyzję o wejściu, nie czekając na wsparcie?

– Sąsiad, który to zgłosił, powiedział, że coś złego się dzieje obok niego. Słyszał straszne wrzaski, przewracanie mebli. Mówił, że u tych ludzi zdarzały się awantury, ale nigdy aż takie. A przecież tam są dzieci.

Prokurator ledwo zauważalnie skinął głową. Zapoznał się już z aktami tej rodziny. Mąż nadużywał alkoholu, a z ostatnich doniesień wynikało, że coraz częściej także narkotyków. Żona tylko trochę lepsza od niego, ale także nie stroniła od mocnych trunków. Obecnie toczyła się sprawa o odebranie rodzicom opieki nad dwoma córkami oraz umieszczenie

eprasa.pl 3ee6186ed0

ich w rodzinie zastępczej lub pogotowiu opiekuńczym. Jak zawsze, sytuacja nie była prosta. Tym bardziej że pracownicy MOPS-u jak dotąd nie mogli jednoznacznie stwierdzić, aby w tym domu panowały przemoc, chaos lub nie zapewniano dzieciom opieki, kwalifikujące do tak skrajnej interwencji. Mimo to, bazując na swoim doświadczeniu, skierowali sprawę do sądu.

– Nagle usłyszeliśmy tak przeraźliwy krzyk – relacjonował dalej policjant – że aż ciarki mi przebiegły po plecach. Natychmiast wezwaliśmy do otwarcia drzwi, ale nikt nie odpowiadał. Podjęliśmy decyzję o użyciu siły. Zanim je wyważyliśmy, usłyszeliśmy jeszcze coś. Ktoś w środku nawoływał. Padło jakieś imię. Sąsiad, który nadal stał obok, stwierdził, że tak nazywa się jedna z córek. Drzwi okazały się stare, puściły od razu. Kazaliśmy sąsiadowi odejść i się nie zbliżać, a sami weszliśmy do środka. – Mężczyzna przełknął ślinę i znów niespokojnie się poruszył. Jego dłonie co chwila rozwierały się i zamykały. – Od razu je zobaczyliśmy. Leżały jedna obok drugiej. Matka i córka. Mój partner wybiegł z domu i zwymiotował, a ja stałem jak sparaliżowany.

Prokurator początkowo zdziwił się zachowaniem drugiego z funkcjonariuszy, wyższego stopniem i bardziej doświadczonego od swojego partnera. Jednak kiedy zobaczył zdjęcia z miejsca zbrodni, zrozumiał jego zachowanie.

– Co się stało później?

Młody policjant zamrugał, jakby ocknął się z jakiegoś letargu.

– Czy mam opisać, co zobaczyłem?

– Nie trzeba, na razie ustalamy tylko przebieg wydarzeń. Proszę kontynuować.

Mężczyzna odetchnął z ulgą.

– Usłyszałem krótki krzyk, jakby dziecka. Wiedziałem, że w domu jest jeszcze jedna dziewczynka, więc ruszyłem w stronę, skąd doleciał. Zrobiłem krok i wtedy w przejściu zobaczyłem mężczyznę z nożem. Stał w drzwiach do jednego z pokojów. W tej chwili on też mnie zauważył i ruszył w moją stronę. Dzieliły nas może ze trzy metry. Krzyknąłem, żeby się zatrzymał, bo będę strzelał, ale w ogóle nie zareagował. Parł dalej. Cofnąłem się, ale on rzucił się na mnie i zamachnął nożem. Oddałem strzał.

– Dlaczego nie użył pan innych środków przymusu przed oddaniem strzału?

Przesłuchiwany jakby nie rozumiał pytania, ale w końcu odpowiedział:

– Bo zabrakło czasu. Nie zdążyłbym wyciągnąć ani gazu, ani pałki. Był zbyt blisko.

– Ale pistolet pan wyciągnął. Dlaczego?

Mężczyzna wzruszył ramionami, rozłożył ręce, jakby sam nie wiedział. Zająknął się.

– Bo kiedy je zobaczyłem… Tę kobietę i jej córkę, leżące tam i… W sumie to też chciałem wybiec. Nie, żeby… No, wie pan, żeby zwymiotować, ale wiedziałem, że jest jeszcze jedna dziewczynka.

Powstrzymałem się. Zresztą usłyszałem ten krzyk i jakoś tak, no może nie odruchowo, ale wyciągnąłem ten pistolet.

– Dlaczego nie oddał pan strzału ostrzegawczego?

– Przecież mówiłem. Uznałem, że sytuacja wymaga natychmiastowego działania, bo mężczyzna ruszył w moją stronę. Wyglądał jak szalony, jakby coś zażył.

– Czy pana partner był już wtedy w pomieszczeniu?

– Nie wiem. Wszystko rozegrało się w kilka sekund. Chyba jeszcze nie, nie wydaje mi się.

– Co wydarzyło się później?

– Zawołałem mojego partnera, chyba dopiero wtedy wszedł do środka, i powiedziałem mu, że szukam drugiej dziewczynki. Odkrzyknął, że zawiadomił dyżurnego i zaraz będziemy mieli wsparcie. I że w życiu czegoś takiego nie widział.

– Znalazł pan ją?

– Tak, zamknęła się w szafie. Siedziała wciśnięta w rogu, skulona i… – Zawahał się. – Chyba się zsikała ze strachu. Uspokoiłem ją, że jestem policjantem i nic już jej nie grozi. Nie chciała wyjść z szafy, więc okryłem ją kocem z tapczanu i siadłem obok. Oświadczyłem, że poczekamy na jakąś miłą panią, która jej pomoże.

KILKA DNI TEMU

Marcowy poranek był chłodny, ale dzień zapowiadał się na ciepły. Samochód zaparkował przy dużym, niewyróżniającym się domu w jednej z dzielnic Szczecina. Kierowca wysiadł pierwszy i rozejrzał się po okolicy, następnie omiótł wzrokiem budynek.

– Dom, jak dom. – Wzruszył ramionami i spojrzał na żonę, która w końcu wyszła z auta.

– A czego się spodziewałeś? Zwłok na elewacji?

– Nie, no, nie wiem. W końcu to dom mordercy. Czy taki koleś nie powinien mieszkać gdzieś na uboczu? Z dala od ludzi, tak żeby nikt nie słyszał wrzasków jego ofiar?

– Ty tak na serio czy już kompletnie ci odbiło? Przecież on nikogo tu nie zabił. Gdyby tak było, to policja zaplombowałaby wszystko i nie moglibyśmy wejść. – Kobieta pokręciła głową z dezaprobatą i otworzyła bagażnik. – Może byś mi pomógł?

eprasa.pl 3ee6186ed0

Przeszli przez furtkę, dźwigając torby z różnymi środkami czyszczącymi, szmatami i dwiema rolkami papierowych ręczników.

– Mam nadzieję, że znajdziemy odkurzacz i wiadro z mopem, bo jak nie, to będziesz drałował z powrotem do domu – burknęła kobieta, kiedy mąż otwierał drzwi wejściowe.

Dom z zewnątrz nijaki, w środku sprawiał takie samo wrażenie. Odłożyli torby i rozejrzeli się po pomieszczeniach. Meble miały już swoje lata, a ściany i sufity wymagały odświeżenia. Jedynie spory salon został odnowiony i nowocześnie wyposażony. Wielki narożnik, dorównujący mu telewizor z zestawem kina domowego i konsolą, ledowe żyrandol i lampy, duży stół. Nigdzie nie było żadnych roślin, regały na książki stały puste, żadnych fotografii.

– Może puścimy jakąś muzyczkę, będzie się lepiej sprzątać – zagadał mężczyzna, ale szybko pożałował.

– Weź mnie nie denerwuj nawet. Twoja kuzynka mogła wynająć profesjonalną firmę sprzątającą, ale zadzwoniła do nas, bo się zorientowała, że potrzebujemy kasy. A wiesz, że dobrze nam zapłaci. Babka, która odziedziczyła ten dom, mieszka w Stanach i zamierza go sprzedać, a my mamy tu wysprzątać na błysk, więc postaraj się i przestań wydurniać.

– Wyluzuj, kobieto. Skoro mieszka w Stanach, to i tak nie sprawdzi, jak nam poszło.

– Ale Magda sprawdzi i jak spieprzymy sprawę, to więcej nic nam nie załatwi, jarzysz? Obym nie żałowała, że cię zabrałam ze sobą. – Spojrzała groźnie na męża.

– Dobra, dobra, przecież żartowałem. – Machnął ręką. – Co mam robić?

– Najpierw poszukaj tego pieprzonego odkurzacza.

Był, schowany w niewielkim pomieszczeniu gospodarczym zlokalizowanym przy nowoczesnej kotłowni z piecem na pellet. Kobieta zaczęła od łazienki, a mężczyzna wziął się do odkurzania. Zgodnie z poleceniem żony odsuwał wszystkie szafki i komody i zaglądał w każdy zakamarek. Miało być czysto, będzie czysto.

Kiedy skończyli na dole, przenieśli się na piętro. Tutaj znajdowały się mała łazienka i dwie duże sypialnie. Kiedy weszli do jednej z nich, mężczyzna klepnął żonę w pośladek.

– A może tak szybki numerek? Sami jesteśmy, nikt nas nie goni…

Kobieta tylko się skrzywiła, przewróciła oczami i wyszła, a on wystawił za nią język i zrobił głupią minę. Po chwili chwycił odkurzacz i włożył wtyczkę do gniazdka. Dwuosobowe łoże miało wysokie nóżki, więc opadł na kolana, by odkurzyć podłogę pod spodem. Następnie odsunął szafkę nocną. Było za nią trochę pajęczyn, więc omiótł i ją. Obszedł łóżko i tak samo zajął się drugą szafką, ale kiedy wciągał pajęczyny, dostrzegł, że pod spodem, w przestrzeni między podłogą a dnem szafki, coś zostało przyklejone srebrną taśmą. Wyprostował się i rozejrzał, jakby to mogło mu pomóc w podjęciu decyzji, ale w końcu wsunął rękę i wyciągnął mały przedmiot. Zawinięty w folię.

– Elka, chono tu.

– Nie mam czasu na bzdury.

Wstał i poszedł do łazienki, gdzie żona właśnie czyściła sedes.

– Patrz, było przyklejone do szafki nocnej.

– Co to jest?

Odwinął folię.

– Chyba dysk przenośny. Taki do przechowywania danych.

– Wiem, co to dysk przenośny.

Oboje przez chwilę patrzyli na czarne pudełeczko.

– Może to jakaś jego nowa książka? Nie zdążył jej wydać, zanim go zastrzelili. – Mężczyzna wydawał się podekscytowany. – Co myślisz?

– Myślę, że musimy to oddać Magdzie.

– Najpierw to sprawdźmy. A jak da się na tym zarobić? Jak to coś o nim, to może gazety za to zapłacą?

– Tylko narobisz problemów swojej kuzynce. Nie dość, że załatwiła nam tę fuchę, chociaż nie musiała, to chcesz, żeby straciła pracę? Nie bój się, jak to coś cennego, to pewnie odpali nam znaleźne. A jak to coś związanego z tamtymi morderstwami albo, co gorsza, z jakimiś nowymi? Jeszcze nas zamkną. Nie, dzięki.

Mężczyzna nie zamierzał się kłócić. Niechętnie oddał dysk, a kobieta owinęła go w folię i schowała do torebki.

Magdalena Bułat-Soczówka, która zajmowała się postępowaniem spadkowym dotyczącym między innymi tego domu, przyjechała, jak tylko dostała telefon, że wszystko gotowe. Jej kuzyn z żoną już zapakowali swoje rzeczy do auta i czekali na nią przy wejściu.

– Podłogi świeżo umyte – ostrzegł ją mężczyzna z szerokim uśmiechem na ustach. – Cały dom wysprzątany i gotowy do inspekcji.

Spojrzała na jego żonę. Ta skinęła głową i wyciągnęła w jej kierunku rękę z jakimś zawiniątkiem.

eprasa.pl 3ee6186ed0

– Jest czysto, a to znaleźliśmy przyklejone taśmą pod jedną z szafek nocnych. To dysk przenośny.

Magdalena uniosła brwi, wzięła paczuszkę.

– Dziwne, że nikt tego wcześniej nie znalazł, ale dzięki. Zajmę się tym. – Wyciągnęła portfel. – Tak jak się umawialiśmy.

Odliczyła odpowiednią kwotę i podała kobiecie.

– Jeśli to coś ważnego – uniosła dłoń z dyskiem – to postaram się, żeby pani Jones coś wam odpaliła, okej?

Oboje skinęli głowami.

Przez całą drogę zastanawiała się, co może znajdować się na tajemniczym dysku. Jeśli nowy kryminał, to pani Jones się ucieszy. Pozostałe książki jej brata były bestsellerami, więc i ta nim zostanie. Tym bardziej że autor okazał się mordercą i już nie żył, co niewątpliwie zwiększało wartość dzieła. Trochę gorzej, jeśli zawartość będzie miała związek z przestępstwami, ale wtedy odda dysk policji i po sprawie.

Program antywirusowy nie wykrył zagrożeń, więc kliknęła ikonkę dysku. Pojawiło się mnóstwo folderów. Większość nazw zaczynała się od słów „sprawa" albo „morderstwo". Otworzyła na chybił trafił jeden z nich. Na ekranie wyświetliło się kilka plików tekstowych, jakieś skany i trochę zdjęć. Kliknęła jedno z nich. Przez chwilę przyglądała się fotografii, nie rozumiejąc, na co patrzy. Zaraz jednak treść żołądka podjechała jej do gardła, a ona pożałowała swojej ciekawości.

Zdjęcie przedstawiało stół sekcyjny, na którym leżała poćwiartowana kobieta. Brakowało głowy, ale reszta była prawie kompletna i poukładana jak dobrze pasujące puzzle. Poszczególne części ciała miały ziemistoszary kolor, a pomiędzy nimi prześwitywała chłodna stal stołu. Szybko najechała myszką na przycisk „zamknij" i makabryczny obraz zniknął z ekranu. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że to wcale nie musiały być zwłoki kobiety.

Spojrzała na zegarek i szybko przeliczyła. W Chicago dochodziła dziesiąta rano, więc spokojnie mogła zadzwonić do pani Jones. W końcu to ona o wszystkim decydowała.

ŚRODA

– Jak to uciekł? Kiedy? – Okoński aż uniósł się na krześle i z niedowierzaniem spojrzał na przełożonego.

Ten odchylił się, jakby z obawy przed reakcją rozmówcy.

– Wczoraj w nocy. – Nadkomisarz Olszewski wzruszył ramionami. – Konwojenci zasnęli, a Łagoda skorzystał z okazji i zwiał.

– To kto go pilnował? Przedszkolaki? I skąd on uciekł, że oni sobie spali? – Okońskiemu już podniosło się ciśnienie.

– Przypominam ci, że nasi konwojenci cztery miesiące temu też pozwolili uciec zatrzymanemu. Temu Niemcowi. I to z jadącego radiowozu, więc się nie napinaj. Przecież się orientujesz, jak jest: rutyna, przyzwyczajenia, złe nawyki. No i takie próby ucieczki zdarzają się niezmiernie rzadko. – Olszewski grał rolę adwokata diabła. – A uciekł ze szczecińskiego psychiatryka, z kolejnej obserwacji. Dobrze wiesz, o co chodzi.

Okoński wiedział. Mirosław Łagoda, bardziej znany jako Kidnaper, kilka miesięcy został temu zatrzymany i umieszczony w areszcie. Postawiono mu zarzut poczwórnego morderstwa ze szczególnym okrucieństwem. Jak należało się jednak spodziewać, obrońca powołał się na niepoczytalność swojego klienta. Miało to swoje uzasadnienie. Łagoda między innymi porwał i zabił dwóch ośmioletnich chłopców, co było następstwem wypadku, w którym brał udział. Mężczyzna uważał, że zginął w nim jego syn, którego nie zdołał uratować. Tymczasem syn był wyimaginowany, a w rzeczywistości śmierć poniósł zupełnie obcy chłopiec, jednak zdarzenie to zmieniło doktora psychologii Mirosława Łagodę w Kidnapera. Porywacza i mordercę.

Dlatego od kilku miesięcy trwała batalia nie o to, czy skazać tego zbrodniarza za poczwórne morderstwo, ale o to, czy w chwili popełniania przestępstw zdawał sobie sprawę z tego, co robi.

Wszyscy biorący udział w tamtym śledztwie, z komisarzem Okońskim na czele, podejrzewali, że najpewniej dojdzie do takiej sytuacji. Dlatego w chwili zatrzymania Kidnapera niektórzy z nich chcieli zakończyć sprawę definitywnie, w zupełnie inny sposób, niestety nie było im dane.

Przez ostatnie miesiące Mirosław Łagoda krążył między aresztem śledczym a oddziałem psychiatrycznym, gdzie poddawany był kolejnym obserwacjom mającym potwierdzić lub wykluczyć jego niepoczytalność.

– Czekaj! – Okoński tak się zirytował, że dopiero zaskoczył. Ciśnienie podniosło mu się jeszcze bardziej. – Wczoraj w nocy? I przez cały dzień nikt nie raczył mnie o tym poinformować?

– Trzeba było odebrać telefon – odciął się nadkomisarz. – Widocznie miałeś ważniejsze sprawy na głowie niż rozmowa ze mną.

eprasa.pl 3ee6186ed0

No bo miałem, pomyślał Okoński. Po pracy pojechał autobusem do Berlina, na umówione spotkanie z Florianem Siegemeierem, byłym funkcjonariuszem specjalnej jednostki niemieckiej policji GSG9, a obecnie właścicielem agencji detektywistyczno-ochroniarskiej. Siegemeier wraz z Aliną Fritzhof, właścicielką kancelarii adwokackiej, kilka miesięcy temu próbowali odnaleźć skrzynie z nazistowskim złotem, rzekomo ukryte gdzieś w okolicy Suchania, niewielkiego miasteczka w województwie zachodnio-pomorskim. Tego samego złota szukał Erich Gloss, prawnuk SS-Untersturmführera Karla Grabenego, który wraz z dziadkiem Aliny, SS-Hauptsturmführerem Ernstem Wirkenem, ukrył owe skrzynie. Złota odnaleźć się nie udało, natomiast Gloss w trakcie swoich poszukiwań na terenie Polski dokonał zabójstwa kilku osób. Wprawdzie komisarz Okoński go wytropił i zatrzymał, ale Glossowi udało się uciec i zaszyć w nieznanym miejscu.

Florian Siegemeier postawił sobie za punkt honoru odnalezienie tego człowieka i z niemałymi trudnościami w końcu mu się to udało.

I właśnie wczoraj Okoński wraz z Siegemeierem udali się do Gransee, miasta leżącego jakieś pięćdziesiąt pięć kilometrów na północ od Berlina, aby schwytać i przewieźć do Polski Ericha Glossa. Dzięki pomocy kilku zaufanych osób przetransportowali go w pobliże Suchania, gdzie zaaranżowali zderzenie jego samochodu z drzewem. Gloss został zatrzymany i po konsultacjach z lekarzami przewieziony do aresztu śledczego.

Telefon komórkowy komisarza Okońskiego przez cały ten czas leżał wyciszony w domu w Strachocinie.

– Ale dzwoniłeś do mnie po robocie, a o ucieczce było wiadomo od rana – stwierdził Okoński, patrząc podejrzliwie na nadkomisarza. – To o co tu chodzi?

– No właśnie nie. – Olszewski pokręcił głową z dezaprobatą. – Ci „fachowcy", co pilnowali Kidnapera, kiedy z rana połapali się, że uciekł, najpierw próbowali go sami znaleźć. Dopiero po jakimś czasie zawiadomili przełożonego, ale i tak nadal prowadzili poszukiwania samodzielnie. Udało im się ustalić, że uciekinier wyszedł z oddziału, na którym przebywał, przeszedł przez inny, kradnąc przy okazji torbę podróżną z jednego z mijanych pomieszczeń, a później jak gdyby nigdy nic opuścił teren szpitala i złapał taksówkę. Potwierdził to taksiarz po tym, jak usłyszał od dyspozytora zapytanie o nocne zlecenia. Powiedział, że miał klienta, który w okolicy szpitala zamówił u niego kurs na dworzec kolejowy, po czym wyskoczył z auta na jednym ze skrzyżowań i uciekł. Zostawił torbę w bagażniku, ale były tam tylko jakieś ciuchy, w dodatku kobiece.

– Po to potrzebował torby, żeby nie wzbudzić podejrzeń – zauważył Okoński i krótko się zaśmiał. – A oni go badali, czy jest poczytalny.

– Wtedy do akcji wkroczyli miejscowi policjanci – kontynuował nadkomisarz – bo ci ze Służby Więziennej w końcu uświadomili sobie, że sami nie dadzą rady. Szybko ustalono na monitoringu dworcowym, że zbieg wsiadł do ostatniego pociągu jadącego do Stargardu. Tyle że zyskał prawie dziesięć godzin przewagi.

– Wrócił do domu. – Okoński strzelił palcami. – Pewnie miał gdzieś schowaną kasę, zgadza się? Bo po co by się narażał?

Olszewski pokiwał głową.

– Prawdopodobnie tak. Nasi kryminalni sprawdzili. Wybite okno, w piwnicy pozrzucane rzeczy z półek i czysta puszka po farbie. Kidnapera ani śladu. Prawdopodobnie zdążył się jeszcze przebrać. Może zrobił coś z włosami i brodą. Wczoraj szukało go z pięćdziesięciu funkcjonariuszy, dzisiaj pewnie będzie jeszcze więcej.

– O której jakaś odprawa? – Okoński już palił się do poszukiwań.

Nadkomisarz spojrzał na zegarek.

– Za jakieś piętnaście minut, ale ty nigdzie się nawet nie szykuj.

– Bo? – Okoński uniósł brwi ze zdziwienia.

– Bo z tego, co się orientuję, to zespół poszukiwań i identyfikacji osób jest częścią Wydziału Kryminalnego, a ty dowodzisz Wydziałem Dochodzeniowo-Śledczym. Wiem, że bardzo byś chciał, ale z taką ilością zaległych spraw – nadkomisarz rozłożył ręce z niewinną miną – to nie ma szans.

– Nie chcesz, żebym brał udział w poszukiwaniach, tak?

– Nie za to ci płacą.

– To po co w ogóle mnie wezwałeś?

– Żeby ci to powiedzieć osobiście. Poza tym, jak mówiłem, nie odbierałeś komórki.

Okoński nie oponował, chociaż aż się palił, żeby oderwać się od biurka i opuścić komendę. Ale może tak będzie lepiej. No i rzeczywiście mieli co robić w wydziale, pomimo że ostatnio w Stargardzie i okolicy było całkiem spokojnie. Kiedy wstał i opuszczał gabinet szefa, ten zatrzymał go w drzwiach.

– Tylko trzymaj z daleka od poszukiwań tego swojego nowego asa, bo dla niego to, zdaje się, prawie jak sprawa osobista. ■

eprasa.pl 3ee6186ed0

KREW, ZDRADA I TAJEMNICA.

PIERWSZE WSPÓLNE ŚLEDZTWO RADCY ABELLA I WACHMISTRZA KUKULKI.

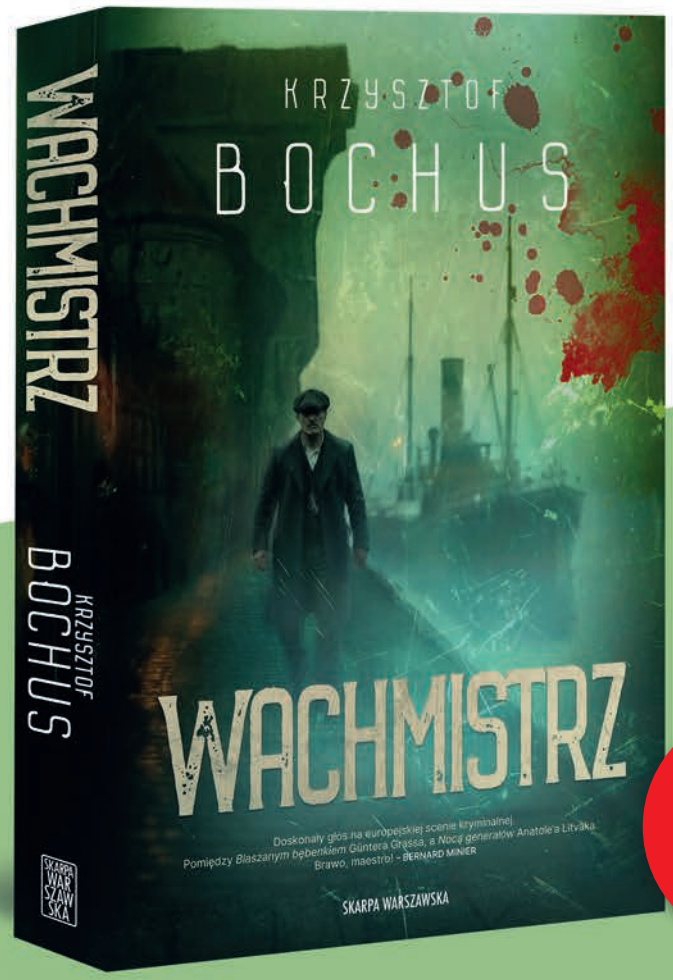

PREMIERA: 3 CZERWCA

W przygotowaniu:



Grudzień 1929, czas Wielkiego Kryzysu. W Wolnym Mieście Gdańsku bez śladu znikają młode, atrakcyjne kobiety. Wszystkie są biedne i pochodzą z nizin społecznych. Śledztwo prowadzi młody radca Abell. Kierownictwo Kripo do pomocy przydziela mu doświadczonego policyjnego wygę – wachmistrza Kukulkę. Obaj policjanci są tak różni od siebie jak woda i ogień. Początki współpracy nie są więc łatwe. Zwłaszcza że w tym śledztwie nic nie jest oczywiste, a pytań jest więcej niż odpowiedzi. Chodzi o obsesyjny seks, seryjne morderstwa, handel żywym towarem – a może o coś więcej?

Gdzie szukać klucza do rozwiązania zagadki? Członkowie tajnej sekty, oszalali naukowcy eksperymentujący z ludzkim ciałem, zakonnice, które minęły się z powołaniem, szmuglerzy trzęsący gdańskim portem... Kto skrywa prawdę? A może jest ona bardziej okrutna niż podejrzewa Abell? I czy może w pełni zaufać Kukulce?

Na drugim planie sugestywny obraz miasta walczącego o przeżycie oraz pieczołowicie oddany klimat tamtych niezwykłych lat.

KUP KSIĄŻKI NA inbook.pl

SKARPA WARSZAWSKA

www skarpawarszawska.pl /SkarpaWarszawska skarpawarszawska SkarpaWarszawska

eprasa.pl 3ee6186ed0

Marcin Faliński i Rafał Barnaś

THRILLER SZPIEGOWSKI

O TECHNOLOGII, KTÓRA WYMYKA SIĘ SPOD KONTROLI

W *Rewolcie AI* Marcin Faliński i Rafał Barnaś łączą świat wywiadu, cyberataków i sztucznej inteligencji z bardzo współczesnym lękiem o utratę wolności. To opowieść o świecie, w którym ekran smartfona może stać się najgroźniejszą bronią.

Iwona Krupińska: Rewolta AI zaczyna się jak thriller szpiegowski, ale bardzo szybko wprowadza temat sztucznej inteligencji. Co było pierwszym impulsem: technologia, służby czy lęk przed tym, dokąd zmierza świat?

Marcin Faliński: Ponieważ dostaliśmy opis kilku różnych spraw, głównie z USA, to niestety lęk.

Rafał Barnaś: Na świecie zaczyna się rewolucja technologiczna której skutków obecnie nie jesteśmy w stanie przewidzieć. Każdy kto interesuje się tą tematyką odczuwa pewien lęk. Co, jeśli ta technologia dostanie się w niepowołane ręce?

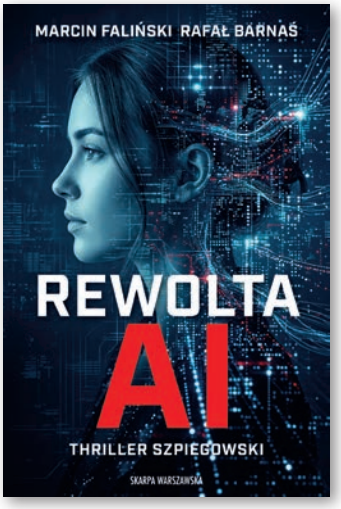

I.K.: Joanna Widmer to ekspertka od AI, ale też osoba wciągana coraz głębiej w świat wywiadu. Jak budowali Panowie bohaterkę, która funkcjonuje jednocześnie w świecie nauki, technologii i służb?

M.F.: To zupełnie nowa bohaterka. Kobieta, matematyczka, ojciec fizyk z Genewy, matka matematyczka z UW. Ma oczywiście swój archetyp w realnym świecie. Choć jest także, jak zawsze, swoistym zbiorem kilku innych archetypów.

R.B.: To kobieta sukcesu, atrakcyjna, dobrze wykształcona i robiąca coraz większą karierę medialną. Z drugiej strony nieświadomie popada w coraz większą zależność od narzędzi wykorzystujących sztuczną inteligencję. Staraliśmy się stworzyć postać, z którą czytelnik łatwo może się utożsamić.

I.K.: W książce AI nie jest tylko efektownym gadżetem fabularnym, ale realnym narzędziem wpływu, kontroli i walki. Czy chcieli Panowie bardziej przestraszyć czytelników, czy raczej pokazać mechanizmy, które już dziś mogą działać obok nas?

eprasa.pl 3ee6186ed0

M.F.: Pokazać zagrożenia, które już istnieją, tylko nie zawsze zdajemy sobie z nich sprawę. A niektóre dotrą wkrótce i mogą siać spustoszenie w naszych umysłach. Stąd inicjatywa kilku oficerów zmiany stanu rzeczy.

R.B.: Obecnie nikt tak naprawdę nie wie, jaki procent społeczeństwa jest uzależniony od ekranu swojego smartfona. Narzędzia sztucznej inteligencji dają możliwość jeszcze większego uzależnienia poprzez przejęcie kontroli nad podejmowaniem decyzji przez konsumentów. Nikt tak naprawdę nie wie, w jakim kierunku pójdzie świat.

I.K.: W *Rewolcie AI* pojawia się mocne napięcie między światem cyfrowym a analogowym: szyfry, łączność, tradycyjne metody pracy wywiadu. Dlaczego ten kontrast był dla Panów tak ważny?

M.F.: Bo to zderzenie dwóch światów, do którego teraz dochodzi. A to dwa światy, które się nie widzą.

R.B.: Świat analogowy jest jedynym, z którego służby wywiadowcze nie zrezygnują, ponieważ będzie gwarantował komunikację poza panującym systemem.

I.K.: Akcja prowadzi czytelnika przez Polskę, Mazury, Warszawę, Strasburg, Szwajcarię czy Francję. Jak wybierali Panowie miejsca, które najlepiej pasowały do tej historii?

M.F.: Mazury, bo ośrodek szkoleniowy w Starych Kiejkutach, Warszawa miejsce zamieszkania bohaterów, Strasbourg to instytucje UE, które zajmują się sprawami AI czy regulacji prawnych, choć odpowiednia komisja znajduje się w Luksemburgu, Szwajcaria to miejsce zamieszkania i pracy ojca bohaterki w projekcie tzw. wielkiego zderzacza hadronów, a Francja, to… moja ulubiona, piękna Prowansja.

R.B.: Dodam jeszcze Bieszczady, miejsce newralgiczne, jeśli chodzi o działania wywiadowcze. Spektakularny pościg, jaki opisaliśmy w książce, dzieje się właśnie na krętych bieszczadzkich drogach.

I.K.: Stare Kiejkuty są w powieści miejscem niemal symbolicznym. Co daje thrillerowi szpiegowskiemu osadzenie części akcji właśnie w takiej przestrzeni?

M.F.: Realność i tajemniczość bo dostęp w to miejsce jest ograniczony.

R.B.: To miejsce jest symbolem polskiego wywiadu, miejscem gdzie od ponad pięćdziesięciu lat szkoleni są oficerowie polskich służb specjalnych.

I.K.: Joanna ma w sobie fascynację technologią, ale też coraz więcej niepokoju i pęknięć. Czy traktują ją Panowie bardziej jako bohaterkę naszych czasów, czy ostrzeżenie przed tym, co może zrobić z człowiekiem życie „podłączone" do systemu?



Fot. Olga Wojcińska

MARCIN FALIŃSKI

Absolwent Wydziału Dziennikarstwa i Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego. Od 1992 roku dziennikarz „Życia Warszawy". Od 1993 roku funkcjonariusz Urzędu Ochrony Państwa, od 1996 roku oficer Zarządu Wywiadu. Od 2002 roku oficer Agencji Wywiadu. W 2017 roku, w stopniu podpułkownika przeszedł na emeryturę.

Współautor bestsellerowych powieści historyczno-szpiegowskich *Operacja Rafael* (2019 r.), *Operacja Singe* (2020 r.), *Operacja Retea* (2021 r.) oraz *W czerwonej sieci* (2022 r.), *Obcy horyzont* (2023 r.) i *Ostatni azyl* (2024 r.), *Obietnica zdrady* (2024 r.), *Indyjska szarada* (2025 r.).

Również komentator i ekspert ds. służb specjalnych i szeroko rozumianego bezpieczeństwa w takich mediach jak Wirtualna Polska, Radio 357, Radio Nowy Świat, Radio Doxa, Polskie Radio, Polskie Radio 24, Polsat, Polsat News, TVN24, TVN, News 24, TVP1, TVP3, „Super Express", My Politics, GoniecPL, DziennikPL, „Rzeczpospolita", „Gazeta Wyborcza". Felietonista magazynu „Gentleman".

Gościnnie, prelegent na takich uczelniach jak: Uniwersytet Opolski, Uniwersytet Warszawski, Akademia Sztuki Wojennej.

M.F.: I jedno i drugie. Technologie nas otaczają, przed tym nie ma ucieczki. To ostrzeżenie przed silnymi uzależnieniami, w tym ekranowymi, które dosięgły zwłaszcza młodych ludzi. Widzimy to już na ulicach.

eprasa.pl 3ee6186ed0

Fot.: AdobeStock

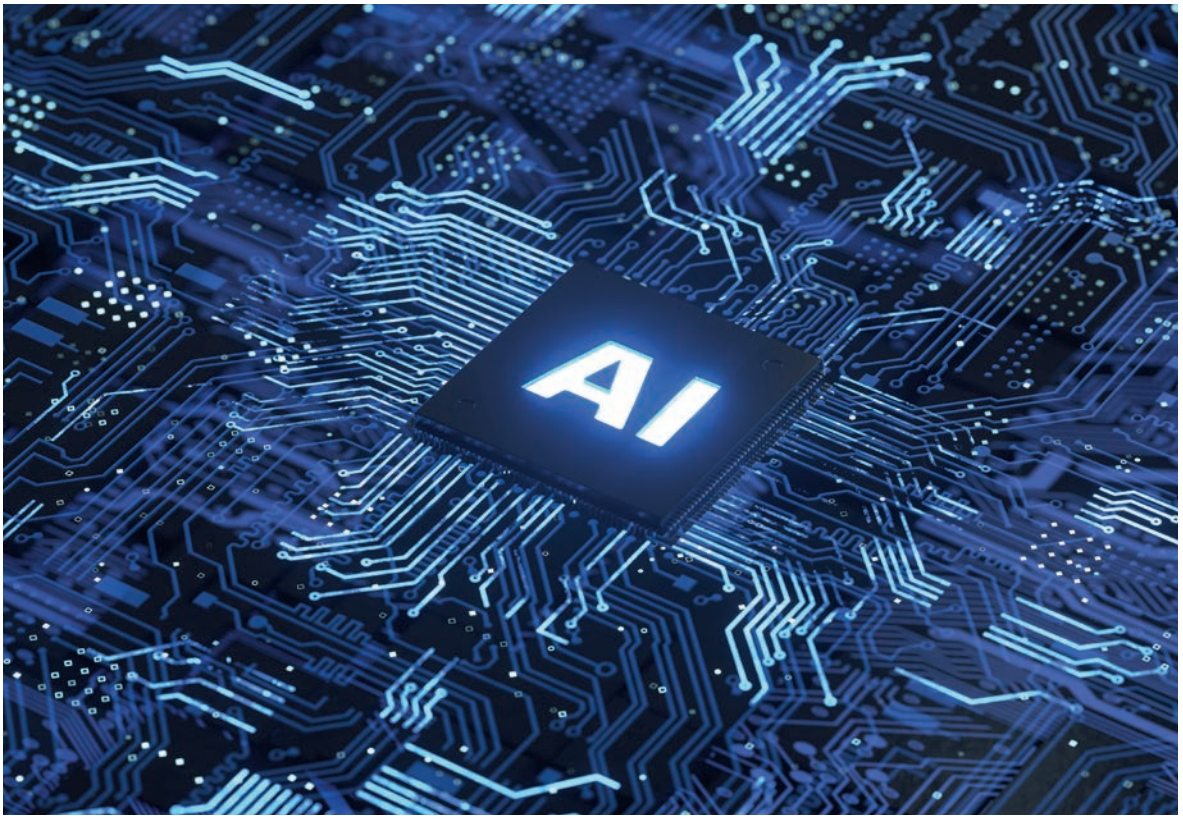

R.B.: Jest przykładem na to, że nawet silna i niezależna kobieta może wpaść w pułapkę uzależnienia od wirtualnego świata.

I.K.: W książce dużo mówi się o cyberatakach, infrastrukturze krytycznej, dezinformacji i polityce. Jak znaleźć równowagę między realizmem a tempem powieści sensacyjnej?

> SZTUCZNA INTELIGENCJA DAJE SZANSĘ NA LEPSZE I ŁATWIEJSZE ŻYCIE, JEDNAK CENĄ TEGO BĘDZIE CORAZ WIĘKSZE WYZBYWANIE SIĘ NASZEJ WOLNOŚCI I NIEZALEŻNOŚCI. TO JEST MOIM ZDANIEM NAJWIĘKSZE RYZYKO. Z CZASEM STANIEMY SIĘ CORAZ BARDZIEJ LENIWI, BEZREFLEKSYJNI I ŁATWO BĘDZIE NAMI STEROWAĆ.

M.F.: Czytając ze zrozumieniem. Zastanawiając się, sprawdzając w Internecie. To powieść wymagająca jakiejś ogólnej choćby wiedzy o świecie i tym do czego on zmierza.

R.B.: W przypadku zagadnień, o jakich piszemy, ten realizm ma tempo powieści sensacyjnej. Opisywany przez nas cyberatak na infrastrukturę jednego z portów nad Morzem Bałtyckim jest tego najlepszym przykładem.

I.K.: Piszą Panowie o świecie, w którym granica między wojną a pokojem staje się coraz mniej oczywista. Czy właśnie cyberprzestrzeń jest dziś najbardziej „kryminalnym" i jednocześnie najbardziej szpiegowskim polem walki?

M.F.: Wojna w cyberprzestrzeni trwa. Czasem uderza w systemy techniczne, czasem w nasze serca i umysły.

R.B.: Polska jako kraj frontowy jest jednym z najczęściej atakowanych krajów w cyberprzestrzeni. Tutaj trwa już prawdziwa wojna.

I.K.: W *Rewolcie AI* technologia dotyka też bardzo prywatnych spraw: relacji, zaufania, samotności, intymności. Czy zależało Panom na tym, by pokazać AI nie tylko jako narzędzie państw i korporacji, ale też coś, co wchodzi do mieszkań, związków i emocji?

eprasa.pl 3ee6186ed0

M.F.: Tak. Zdecydowanie. Żeby być świadomym, co nam wchodzi do życia, do mieszkań, samochodów, lodówek, telewizorów.

R.B.: Pojawienie się smartfonów sprawiło, że stały się integralną częścią naszej prywatności. Sami godziliśmy się wpuścić technologię do naszego prywatnego życia. Rozwój AI powoduje, że granica ingerencji w nasze codzienne sprawy będzie się coraz bardziej przesuwała.

I.K.: Robert jest sceptyczny wobec sztucznej inteligencji, Joanna widzi w niej ogromny potencjał. Czy któryś z tych punktów widzenia jest Panom bliższy?

M.F.: Oba.

R.B.: Sztuczna inteligencja daje szansę na lepsze i łatwiejsze życie, jednak ceną tego będzie coraz większe wyzbywanie się naszej wolności i niezależności. To jest moim zdaniem największe ryzyko. Z czasem staniemy się coraz bardziej leniwi, bezrefleksyjni i łatwo będzie nami sterować.

I.K.: Jak wyglądała praca nad książką pisaną we dwóch? Czy dzielili Panowie między siebie wątki, sceny i bohaterów, czy raczej pracowali nad całością wspólnie?

M.F.: Pracujemy nad całością, piszemy, kiedy mamy czas na to, konsultujemy. Ale fabuła jest ściśle określona, napisana, czasem rozpisana na szczegóły… bo to powieść szpiegowska, wielowątkowa. Jak w życiu zawodowym oficera wywiadu… liczy się każdy szczegół, każdy może mieć znaczenie.

R.B.: Podpisuję się pod tym, co powiedział Marcin.

I.K.: Ile researchu wymagała *Rewolta AI*? Przy takim temacie łatwo przesadzić z technicznymi szczegółami – jak decydowali Panowie, co zostaje w powieści, a co trzeba odpuścić dla dobra fabuły?

M.F.: Sporo. Pomagało nam swoją fachową wiedzą kilka, nawet kilkanaście osób. Świadomość i redakcja była takim swoistym cenzorem treści.

R.B.: Musieliśmy zachować balans między tym, by książka miała wartką akcję i tym, by pokazać ten świat widziany tylko oczami specjalistów od AI, a także psychoterapeutów, którzy zajmują się leczeniem uzależnień od nowych technologii.

I.K.: Czy podczas pisania tej książki natrafili Panowie na jakiś fakt dotyczący AI, cyberbezpieczeństwa albo służb, który naprawdę Was zaniepokoił?

M.F.: Sporo. O wszystkim napisaliśmy.

R.B.: Czytelnik znajdzie te fakty w książce. Mogę zdradzić jeden z nich, który mnie osobiście zaskoczył. Chodzi o rolę Chin, które są bardzo mocnym graczem w cyberprzestrzeni, a robią to w sposób niemal niezauważalny.



Fot. Lukan Zakrzewski

RAFAŁ BARNAŚ

Pasjonat historii, podróżnik, pisarz. Absolwent Akademii Obrony Narodowej w Warszawie, Akademii Pedagogicznej w Krakowie, Szkoły Filmowej w Łodzi i Holmes College w Sydney. Autor powieści *Młodzieniec* i *Trujące akta*, współautor wspólnie z dr. ppłk Edwardem Kotowskim biografii *Szpieg. Najstarszy zawód świata* oraz z ppłk. Marcinem Falińskim powieści *W czerwonej sieci* i *Obcy horyzont*. Członek kanadyjskiego think-tanku Centre for Military Intelligence and Security Studies.

I.K.: Czy *Rewolta AI* to zamknięta historia, czy widzą Panowie możliwość powrotu do tego świata – albo do bohaterów, którzy mierzą się z konsekwencjami technologicznej rewolucji?

M.F.: Powrócimy jesienią do jednego z bohaterów w prequelu, ale mniej technologicznie, choć także. Nie jesteśmy pewni, jak taki technologiczny thriller szpiegowski będzie przyjęty przez czytelników. To dla nas zagadka. Od tego wszystko zależy. No i jest jedna sprawa. Akcja *Rewolty AI* kończy się w roku 2032.

I.K.: Musielibyśmy wchodzić w gatunek SF.

R.B.: Wszystko, jak zawsze, zależy od czytelników i tego jak książka zostanie przez nich przyjęta. Zobaczymy. ■

eprasa.pl 3ee6186ed0

Katarzyna Bester

MIŁOŚĆ, TAJEMNICE I LUDZIE, KTÓRYM NIE MOŻNA UFAĆ

W książkach Katarzyna Bester uczucia często prowadzą bohaterów prosto w kłopoty. Autorka opowiada o emocjach podszytych napięciem, sekretach, które potrafią zniszczyć relacje, i o tym, dlaczego najbardziej niebezpieczne bywają osoby stojące najbliżej nas.

ZDJĘCIA: FOTOENDORFINA

Iwona Krupińska: Co tym razem czeka detektywa Harry'ego Belmonta, znanego z powieści *Ósma ofiara*?

Katarzyna Bester: Po wydarzeniach z *Ósmej ofiary* Belmont ponownie zaszył się w leśnej chacie, żeby odreagować to, co zaserwował mu morderca. W drugim tomie Brudny Harry zostaje jednak wywabiony ze swojej kryjówki przez podejrzany zgon pewnego dziennikarza. Nie mogę zdradzić nic więcej, ale obiecuję, że akcja zagęszcza się z każdym rozdziałem.



I.K.: *Siedem dni* zaczyna się bardzo intensywnie: deszcz, korek, wypadek i zwłoki. Czy zależało Pani na tym, żeby czytelnik od pierwszych stron poczuł presję czasu i chaos śledztwa?

K.B.: Tak, chcę od razu zaciekawić. Sama uwielbiam książki, które już pierwszymi stronami wciągają w wir wydarzeń i nasuwają pytania, a zarazem sprawiają, że stajemy ramię w ramię z bohaterem i chcemy towarzyszyć mu przez resztę historii. Mam nadzieję, że Faith – bo to ona opowiada o wypadku – będzie umiała zachęcić czytelnika do zanurzenia się w to śledztwo, które tylko z pozoru wygląda na łatwe. A co do zwłok… Podobno Agatha Christie mawiała, że „nic tak nie ożywia akcji jak trup". W stu procentach się z tym zgadzam.

I.K.: Faith Adams jest policjantką, która nie tylko prowadzi sprawy, ale też niesie własny emocjonalny bagaż. Co było dla Pani najważniejsze w budowaniu tej bohaterki?

eprasa.pl 3ee6186ed0



eprasa.pl 3ee6186ed0



eprasa.pl 3ee6186ed0

K.B.: Chciałam, żeby Faith była równą babką. Nie superbohaterką, która nie potrzebuje snu i suszarki do włosów, ale kobietą z krwi i kości, która wykonuje trudny zawód i chce być w tym dobra. Faith sporo przeżyła, o czym mówi już w pierwszym tomie, ale jest silna. Lubię silne bohaterki i ona się do nich zalicza. Może i chciałaby siąść i się załamać, ale wie, że musi opiekować się ojcem, domem, a w pracy być skupiona i zaangażowana, żeby łapać złoczyńców. Stara się odcinać życie osobiste od zawodowego, choć praca pozwala jej poniekąd zapomnieć o problemach z przeszłości.

I.K.: Harry Belmont wraca w tej książce jako postać po przejściach, trochę wycofana, ale wciąż piekielnie skuteczna. Jak trudno pisze się takiego bohatera?

K.B.: Belmont niejednokrotnie zostaje określony przez współpracowników „legendą wydziału". Niby trochę szydzą, ale każdy doskonale wie, że Harry jest stworzony do tej roboty. On sam świetnie zdaje sobie z tego sprawę, dlatego nie znosi sprzeciwu, marnowania czasu, chodzenia na skróty, a nawet sugeruje, że wolałby pracować sam, żeby nikogo nie niańczyć. Najtrudniejsze jest to, że ja jestem towarzyska, szybko nawiązuję kontakt, lubię się śmiać. Belmont nie. On jest mrukliwym gburem, który nie ma problemu z obrażaniem innych. Potrafi też po prostu wstać i wyjść z pokoju, w którym toczy się rozmowa. Można odnieść wrażenie, że nie zależy mu na relacjach lub nie potrafi ich budować. Czasem ma jednak przebłyski normalności. Umie wesprzeć przyjaciela w opiece nad dzieckiem, wysłuchać czyjegoś zdania, a chwilami nawet zażartować. Zdarzyło mu się też pójść do fryzjera i coś wspominał o możliwej powtórce.



NAJTRUDNIEJSZE JEST TO, ŻE JA JESTEM TOWARZYSKA, SZYBKO NAWIĄZUJĘ KONTAKT, LUBIĘ SIĘ ŚMIAĆ. BELMONT NIE. ON JEST MRUKLIWYM GBUREM, KTÓRY NIE MA PROBLEMU Z OBRAŻANIEM INNYCH. POTRAFI TEŻ PO PROSTU WSTAĆ I WYJŚĆ Z POKOJU, W KTÓRYM TOCZY SIĘ ROZMOWA. MOŻNA ODNIEŚĆ WRAŻENIE, ŻE NIE ZALEŻY MU NA RELACJACH LUB NIE POTRAFI ICH BUDOWAĆ. CZASEM MA JEDNAK PRZEBŁYSKI NORMALNOŚCI.

KATARZYNA BESTER

Mieszka w Rzeszowie, marzy o Nowym Jorku, regularnie wraca do Londynu. Choć znana jest głównie z lekkich i emocjonalnych powieści, tym razem ponownie kieruje się ku mrocznej stronie literatury. *Siedem dni* to piąty thriller w jej dorobku. Uzależniona od kawy, Marvela i Elvisa Presleya. Właścicielka dwóch kotów – Elvisa i Lokiego – które co jakiś czas wskakują na karty jej książek. Wspiera fundację Felineus.

I.K.: Relacja Faith i Harry'ego ma w sobie dużo napięcia, złośliwości, ale też wzajemnego zaufania. Czy ich dialogi przychodzą Pani naturalnie, czy wymagają szczególnego „wyczucia rytmu"?

K.B.: Dość długo pracuję nad postacią, zanim zacznę pisać, dlatego znam ich oboje bardzo dobrze i dialogi nie sprawiają mi problemu. Faith zadaje pytania i wykazuje zainteresowanie stanem emocjonalnym Harry'ego. Harry… no cóż… jest sobą. Odpowiada wtedy, kiedy chce, a swoje poirytowanie gadaniną Faith wyraża jasno i dobitnie. Od początku mieli tworzyć kontrast, żeby uzupełniać się w pracy, a swoimi pyskówkami dać czytelnikowi trochę radości.

I.K.: W książce pojawia się sprawa jasnowidza Gordona Myersa, osoby budzącej skrajne emocje. Co Panią zainteresowało w motywie człowieka, który daje rodzinom zaginionych nadzieję – prawdziwą albo fałszywą?

K.B.: To nie mnie zainteresował Gordon. Wybrał go morderca. Dlaczego? Trzeba przeczytać *Siedem dni*. Ja osobiście nie miałam styczności z wróżbami, więc trudno mi się określić w kwestii takich osób, ale jestem raczej zwolenniczką logiki niż metafizyki.

I.K.: W *Siedmiu dniach* ważną rolę odgrywają media, presja opinii publicznej i dziennikarskie teorie. Co chciała Pani pokazać?

K.B.: Rzeczywistość. Media mają ogromny wpływ na to, co wiemy, co myślimy i co popieramy. Wiele słyszy się o zafałszowywaniu przekazu czy służeniu jakiejś opcji politycznej. Media potrafią pomagać, ale też wprowadzać zamieszanie. Rzetelnie przekazywać informacje, jak również snuć chore teorie. Myślę, że czytelnik będzie doskonale wiedział, w którym momencie fabuła wysyła ostrzeżenie.

I.K.: Nowy Jork w Pani książce nie jest tylko tłem, ale miejscem pełnym pośpiechu, deszczu, świateł i napięcia. Jak buduje Pani miejską atmosferę kryminału?

eprasa.pl 3ee6186ed0

K.B.: Staram się, aby miasto grało rolę. Ilekroć opisuję jakieś zaułki czy pogodę, chcę, żeby słowa pasowały do wydarzeń, które mają miejsce w powieści. A mamy do czynienia z trudnym śledztwem i brutalnymi zbrodniami. Nie umiałabym uwierzyć w ich mrok, opowiadając np. o opalaniu się w Central Parku czy o ploteczkach przy budce z hot-dogami. Oczywiście bohaterowie też śmieją się, rozmawiają o codzienności i nie chodzą cały czas przygnębieni, ale dominuje deszczowy miejski klimat. Umiem sobie wyobrazić sunącego ulicami mordercę, kiedy myślę o takim Nowym Jorku. Widzę ostatnie godziny życia ofiar, gdy umieszczam te osoby w pędzącym dokądś tłumie parasoli i kurtek przeciwdeszczowych. To układa mi się w całość, stąd takie decyzje.

I.K.: W powieści mamy kilka spraw, które zaczynają się ze sobą niepokojąco splatać. Jak planuje Pani taką konstrukcję, żeby czytelnik czuł zagadkę, ale nie dostał odpowiedzi zbyt wcześnie?

K.B.: Przy pierwszym tomie moja redaktorka zauważyła coś, o czym nie miałam pojęcia: w moich książkach bohater wie więcej niż czytelnik. Piszę w pierwszej osobie, więc siedzimy w głowie Faith czy Harry'ego, a to oni prowadzą sprawę. My tylko się przyglądamy, snując teorie razem ze śledczymi. Jednak to oni pierwsi widzą zapis w aktach, odbierają telefon i słyszą to, co mówi rozmówca, a także pierwsi wpadają na pomysł, którym dopiero w następnym rozdziale się podzielą. Nie ma u mnie wszechwiedzącego narratora. To bohater prowadzi czytelnika. Prowadzi również mnie podczas pisania. Mam główny zarys, decydujący *plot twist* (zwrot akcji), ale bardzo dużo danych układa mi się w całość lub podsuwa nowy trop wtedy, kiedy wykluje mi się to z dialogu lub z działań bohaterów. Dla mnie to też jest przygoda, bo nigdy nie wiem, na co w danej chwili wpadniemy – ja i gadający w mojej głowie śledczy!

I.K.: Tytuł *Siedem dni* sugeruje ograniczony czas, odliczanie, napięcie. Co dla Pani oznacza ta liczba w kontekście historii?

K.B.: Już kiedy mieliśmy okładkę *Ósmej ofiary*, zdecydowałam, że będę odliczać do jedynki. Siedem to naturalna kolej rzeczy, więc liczbę poniekąd narzuciła mi wizja tytułowania serii. Jeśli chodzi o znaczenie w fabule, nie mogę zbyt wiele zdradzić, bo liczę na to, że rozwiązanie zagadki będzie dla czytelnika zaskakujące.

I.K.: W tej książce powraca pytanie o granice sprawiedliwości, zemsty i żałoby. Czy kryminał jest dla Pani dobrym gatunkiem do opowiadania o emocjach, z którymi ludzie nie zawsze potrafią sobie poradzić?

K.B.: Kryminał to opowieść o mordercy i ścigających go detektywach, ale też opowieść o ofiarach. Każde z nich miało lub ma pewne doświadczenia, emocje do przepracowania, swój kodeks moralny. Staram się tworzyć jak najbardziej ludzkich bohaterów, z wadami i zaletami. Mój detektyw nie jest niezniszczalnym herosem, a morderca czystym złem. Chcę, żeby postać była złożona, jak każdy z nas. Mam nadzieję, że mi się to udaje.

> **PISZĘ W PIERWSZEJ OSOBIE, WIĘC SIEDZIMY W GŁOWIE FAITH CZY HARRY'EGO, A TO ONI PROWADZĄ SPRAWĘ. MY TYLKO SIĘ PRZYGLĄDAMY, SNUJĄC TEORIE RAZEM ZE ŚLEDCZYMI. JEDNAK TO ONI PIERWSI WIDZĄ ZAPIS W AKTACH, ODBIERAJĄ TELEFON I SŁYSZĄ TO, CO MÓWI ROZMÓWCA, A TAKŻE PIERWSI WPADAJĄ NA POMYSŁ, KTÓRYM DOPIERO W NASTĘPNYM ROZDZIALE SIĘ PODZIELĄ. NIE MA U MNIE WSZECHWIEDZĄCEGO NARRATORA. TO BOHATER PROWADZI CZYTELNIKA.**

I.K.: Widać, że bardzo mocno stawia Pani na dialogi – ostre, naturalne, czasem zabawne, nawet w mrocznych sytuacjach. Czy humor jest dla Pani sposobem na rozładowanie ciężaru kryminalnej fabuły?

K.B.: Kiedyś ktoś mi powiedział, że gdyby na okładce nie było nazwiska, i tak wiedziałby, że ja to napisałam. Mam własny styl i często sięgam do swojego poczucia humoru, również w kryminale, bo – jak wspomniałam – detektywi nie umartwiają się całymi dniami. Żyją swoim życiem, ich codzienność nie umiera wraz z codziennością ofiar. Co do dialogów, to często czytam je na głos. Jeśli brzmiałyby nienaturalnie i były zbyt „cenzurowane", nie byłyby moje. Uważam, że pierwszą osobą, której powinna podobać się książka, jest autor. Gdybym napisała dialogi „bez jaj", uznałabym swój własny tekst za niewart wysłania do wydawcy.

I.K.: Faith i Harry są zawodowcami, ale nie są nieomylni. Dlaczego pokazuje Pani śledczych jako ludzi, którzy błądzą, denerwują się, mają słabsze momenty?

eprasa.pl 3ee6186ed0



CO DO DIALOGÓW, TO CZĘSTO CZYTAM JE NA GŁOS. JEŚLI BRZMIAŁYBY NIENATURALNIE I BYŁY ZBYT „CENZUROWANE", NIE BYŁYBY MOJE. UWAŻAM, ŻE PIERWSZĄ OSOBĄ, KTÓREJ POWINNA PODOBAĆ SIĘ KSIĄŻKA, JEST AUTOR.

K.B.: Właśnie dlatego, że są ludźmi. Zależy mi na autentyczności bohaterów. Belmont jest genialnym śledczym, ale jest człowiekiem, więc nie czyta w myślach świadków, którzy nie chcą rozmawiać, nie odgaduje przyczyny zgonu bez pomocy wyników sekcji zwłok, wypija kawę Faith, bo nie chce mu się iść po swoją. Faith jest ambitna i znakomicie radzi sobie w pracy, ale wkurza się, jeśli to Harry na coś wpadnie, bo ma większe doświadczenie. Zdarza jej się też zapłakać nad losem ofiary. To wszystko jest zwyczajne, a ja stawiam na zwyczajnych bohaterów.

I.K.: Jak wyglądał research do tej książki?

K.B.: Przysięgam, że nikt nie ucierpiał! Zgłębiałam wiedzę na temat sposobów zabijania, ale ograniczyłam się do literatury i filmów w sieci. Regularnie sięgam po coś, co napisał jakiś lekarz sądowy. Podpytuję też koleżanki pracujące w laboratorium. Cały czas się uczę. No i oczywiście ciągle poszerzam swoją wiedzę o Nowym Jorku, bo kocham tam „być" na stronach moich powieści.

I.K.: Czy po napisaniu *Siedmiu dni* ma Pani poczucie, że Faith i Harry mają jeszcze wiele do opowiedzenia?

K.B.: O tak, liczę na to, że przed nami sześć nowych tomów wspólnej przygody. Jeszcze nie wiem, co wydarzy się w kolejnym, ale czytelnicy już mi sugerowali, żebym siadała do pracy. Nie mogę ich zawieść.

I.K.: Czego czytelnicy mogą się spodziewać po Pani kolejnych książkach?

K.B.: Mam nadzieję, że za każdym razem uda mi się ich zaskoczyć. Wiem, że napisano już niemal wszystko, ale kiedy ktoś mówi mi, że nie spodziewał się takiego rozwiązania sprawy i nie przewidział, kto jest mordercą, czuję satysfakcję. Mogę obiecać, że bardzo się postaram, aby Harry i Faith doprowadzili do tego, że szeroko otworzycie oczy ze zdumienia. ■

eprasa.pl 3ee6186ed0

Jacek Ostrowski

MROCZNE POCZĄTKI ZUZY LEWANDOWSKIEJ

Nie ma tu miejsca na bohaterstwo ani łatwe odpowiedzi. Jacek Ostrowski wraca do początków jednej z najbardziej wyrazistych postaci polskiego kryminału i pokazuje moment, w którym rodzi się siła — z chaosu, strachu i decyzji, których nie da się cofnąć.

Iwona Krupińska: *Zuza Lewandowska. Początek* to powrót do źródeł – co było dla Ciebie najważniejsze przy opowiadaniu tej historii od początku?

Jacek Ostrowski: *Zuza Lewandowska. Początek* nie był dla mnie powrotem do czegoś ciepłego i znajomego. To było raczej świadome wejście w miejsca, które w samej bohaterce są najbardziej niewygodne i najbardziej ukryte. Interesowało mnie nie to, żeby opowiedzieć „jak to się zaczęło" w sensie fabularnym, tylko żeby dotknąć tego momentu, w którym człowiek zaczyna się wewnętrznie łamać – albo przeciwnie, zaczyna budować coś, co później inni nazywają siłą. Najważniejsze było, żeby nie uciekać od brudu emocjonalnego. Nie wygładzać, nie usprawiedliwiać. Pozwolić tej historii być czasami zaskakującą, nawet dla mnie jako autora.



I.K.: Czy od dawna wiedziałeś, jaka była Zuza, zanim czytelnicy poznali ją w głównej serii, czy ten pomysł dojrzewał dopiero z czasem?

J.O.: Zuza bardzo długo była dla mnie kimś, kto już „jest", a nie kimś, kto się staje. I to jest złudne, bo taka postać wydaje się kompletna, dopóki nie zaczniesz zadawać pytań o to, co było wcześniej. I wtedy nagle okazuje się, że tam jest chaos, sprzeczności, rzeczy, które się ze sobą nie składają. Ten pomysł nie był jednym olśnieniem – to był proces. Każda kolejna książka zostawiała jakieś pęknięcie, jakiś ślad, który domagał się cofnięcia i sprawdzenia, skąd to się wzięło.

I.K.: Jak bardzo Zuza z *Zuza Lewandowska. Początek* różni się od tej, którą znamy z późniejszych książek?

J.O.: Początkowo Zuza jest w większości pozbawiona wszystkiego, co później wygląda jak siła. Ona dopiero testuje granice – swoje i cudze. Jej reakcje są mniej przemyślane, często oparte na emocjach, których sama nie rozumie. Tak było z pobiciem porucznika Mariańskiego. Bywa niesprawiedliwa, bywa okrutna, bywa też kompletnie zagubiona. I to nie

eprasa.pl 3ee6186ed0

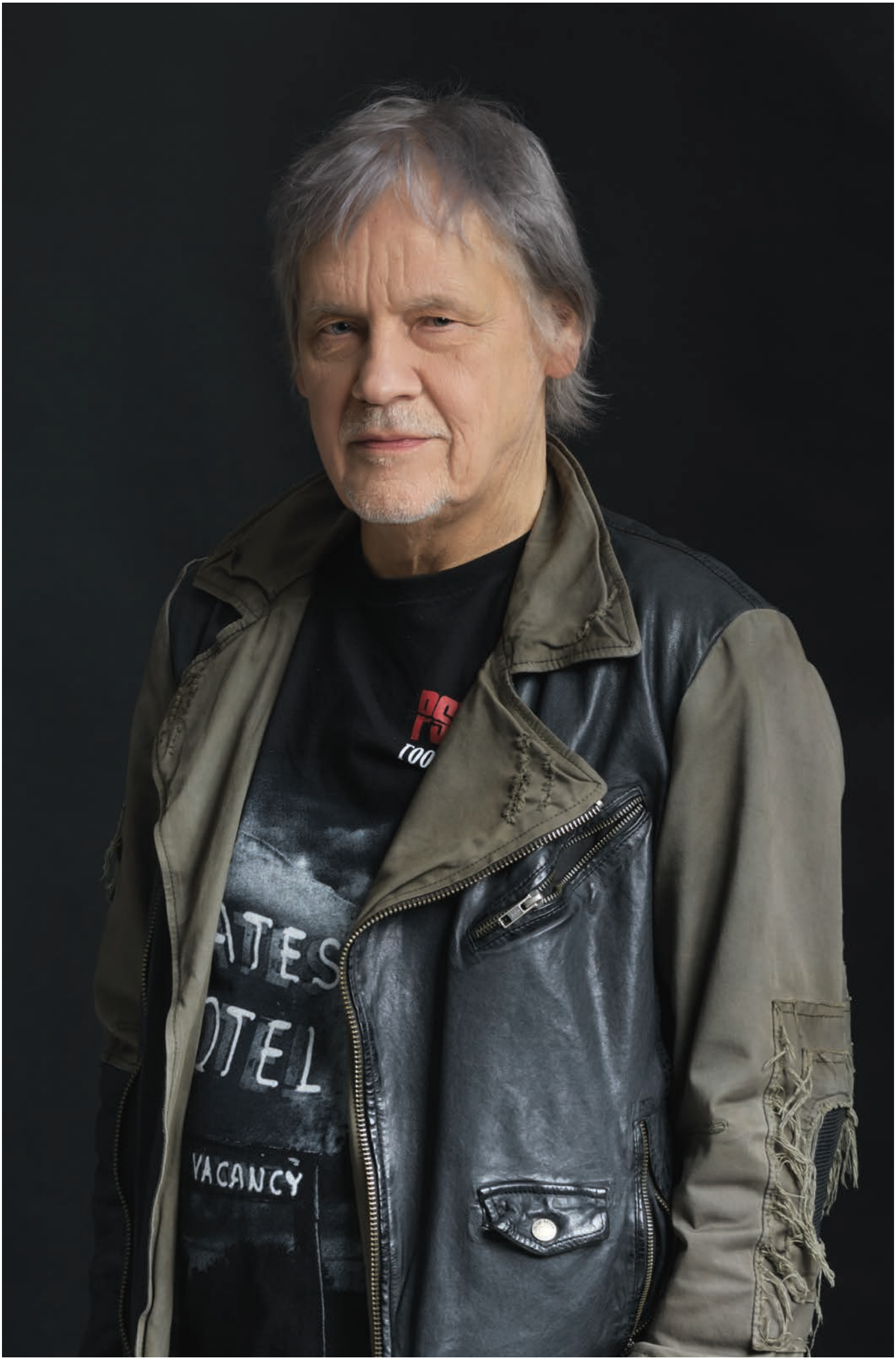

eprasa.pl 3ee6186ed0

jest jeszcze wersja bohaterki, którą łatwo się lubi. Ale to jest wersja, bez której żadna późniejsza decyzja nie miałaby ciężaru.

I.K.: Czy możesz opowiedzieć, z jaką sprawą lub wyzwaniem mierzy się Zuza w tej części i co sprawia, że ta historia jest dla niej przełomowa?

J.O.: To nie jest historia o jednym wydarzeniu, tylko o procesie dochodzenia do punktu, w którym nie da się już cofnąć. Ktoś morduje sędziego Waszczaka i Zuza trafia w sytuację, która wymusza na niej reakcję – nie ma czasu na analizę, nie ma przestrzeni na komfortowe wahanie. Rozpoczyna swoje prywatne śledztwo. I to, co robi, nie jest ani jednoznacznie dobre, ani jednoznacznie złe. To jest ryzykowna decyzja, z całym bagażem jej wcześniejszych doświadczeń. I właśnie dlatego jest przełomowa – bo zmienia nie tylko jej sytuację, ale sposób, w jaki widzi siebie. To śledztwo pozwala jej uwierzyć w siebie, utwierdzić ją w przekonaniu, że to co robi to jej przeznaczenie.

I.K.: Co w jej charakterze było dla Ciebie kluczowe do pokazania właśnie w tym prequelu?

J.O.: Kluczowe było dla mnie pokazanie jej wewnętrznej przemiany, od młodej adeptki prawa do rasowego detektywa. Pokazania jej sprzeczności jako czegoś, co ją napędza, ale jednocześnie niszczy. Ona chce mieć kontrolę, bo boi się chaosu. Ale jednocześnie często sama ten chaos generuje, bo nie potrafi inaczej reagować. Chce bliskości, ale kiedy ją dostaje, natychmiast zaczyna ją podważać albo odpychać. To nie jest spójna postać – i właśnie dlatego jest dla mnie interesująca.

> **TEN TOM MOŻE BYĆ POCZĄTKIEM, ALE NIE JEST „ŁATWYM POCZĄTKIEM". NIE TŁUMACZY WSZYSTKIEGO, NIE WPROWADZA ŁAGODNIE, BO ZACZYNA SIĘ OD ZBRODNI. RACZEJ WRZUCA CZYTELNIKA W SAM ŚRODEK SYTUACJI I ZMUSZA DO SAMODZIELNEGO SKŁADANIA ELEMENTÓW, A W TEJ UKŁADANCE JEST ICH MNÓSTWO. DLA NIEKTÓRYCH TO BĘDZIE ANGAŻUJĄCE, DLA INNYCH – WYMAGAJĄCE.**

JACEK OSTROWSKI

Autor m.in. powieści *Ostatnia wizyta* nominowanej w plebiscycie Książka Roku Lubimyczytać.pl (2017) i Złoty POCISK 2018. W ostatnich latach ukazały się także: *Posiadłość w Portovenere*, *Transplantacja*, *Tajemnice tumskiej góry*, *Paragraf 148* – powieść została nominowana do nagrody Kryminalna Piła 2018, *Czarny wdowiec*, *Sarkofag*, *Świrus*, *Zaginiona kronika*, *Wojna*, *Katharsis*, *Porwanie*, *Bibliotekarka*, *Raczycho*, *Bohomaz*, *Kuba*, *Śmierć na bogato*, *Zemsta*, *Krwawy Mikołaj*, *Śmiertelna zagrywka*, *Kanibal*, *Opowieść wigilijna* i *Nie zamierzam umierać*. Uhonorowany nagrodą Czarnego Kapelusza w plebiscycie czytelników podczas piątej edycji Poznańskiego Festiwalu Kryminału GRANDA 2019.

I.K.: Czy pisząc tę książkę, odkryłeś o Zuzie coś, czego wcześniej sam nie byłeś świadomy?

J.O.: Pisząc *Zuza Lewandowska. Początek*, zrozumiałem, że wcześniej patrzyłem na nią zbyt powierzchownie. Widziałem efekt, nie widziałem źródła. A źródło nie jest „silne" ani „bohaterskie". Jest bardzo ludzkie, kruche, nieraz przestraszone, pełne mechanizmów obronnych. Jej siła nie wynika z przekonania, tylko z konieczności. Wie, że tylko twarda kobieta poradzi sobie w świecie zdominowanym przez mężczyzn. To jest ogromna różnica – bo nagle każdy jej wybór zaczyna wyglądać inaczej.

I.K.: Na ile *Zuza Lewandowska. Początek* jest zamkniętą historią, a na ile czytelnik może już tu dostrzec zapowiedzi tego, co wydarzy się później?

J.O.: Ta historia ma swoje zamknięcie, ale ono nie daje ulgi. To jest raczej moment, w którym czytelnik rozumie więcej, ale przez to też więcej widzi w późniejszych wydarzeniach. Zuza Lewandowska. Początek zostawia ślady – nierozwiązane tajemnice sprzed lat, konkretne decyzje, emocjonalne napięcia, relacje, które nie są wyjaśnione do końca. I to wszystko pracuje dalej, nawet jeśli na poziomie fabularnym coś się kończy.

I.K.: Jak budowałeś napięcie, wiedząc, że część czytelników zna już przyszłość bohaterki?

J.O.: Budowanie napięcia w prequelu to trochę odwrócenie logiki. Nie możesz polegać na zaskoczeniu, bo część czytelników wie, dokąd to zmierza. Więc napięcie musi wynikać z procesu – z tego, jak bardzo coś jest nieuniknione i jak bardzo jednocześnie bohater próbuje tego uniknąć. Interesowało mnie napięcie wynikające z kosztu – emocjonalnego, relacyjnego, psychicznego. Bo to są rzeczy, których nie da się „przewidzieć" z samego faktu znajomości fabuły.

eprasa.pl 3ee6186ed0

> BUDOWANIE NAPIĘCIA W PREQUELU TO TROCHĘ ODWRÓCENIE LOGIKI. NIE MOŻESZ POLEGAĆ NA ZASKOCZENIU, BO CZĘŚĆ CZYTELNIKÓW WIE, DOKĄD TO ZMIERZA. WIĘC NAPIĘCIE MUSI WYNIKAĆ Z PROCESU – Z TEGO, JAK BARDZO COŚ JEST NIEUNIKNIONE I JAK BARDZO JEDNOCZEŚNIE BOHATER PRÓBUJE TEGO UNIKNĄĆ. INTERESOWAŁO MNIE NAPIĘCIE WYNIKAJĄCE Z KOSZTU – EMOCJONALNEGO, RELACYJNEGO, PSYCHICZNEGO. BO TO SĄ RZECZY, KTÓRYCH NIE DA SIĘ „PRZEWIDZIEĆ" Z SAMEGO FAKTU ZNAJOMOŚCI FABUŁY.

I.K.: Czy trudniej pisze się prequel niż kolejną część serii – bo trzeba pilnować spójności, czy przeciwnie: daje to więcej swobody?

J.O.: Prequel wymaga dyscypliny. Nie możesz pozwolić sobie na sprzeczności, na skróty, na rozwiązania „bo tak jest wygodniej". Każdy element musi pasować do tego, co już zostało powiedziane wcześniej — nawet jeśli wcześniej było tylko zasugerowane. Ale jednocześnie to daje ogromną precyzję. Możesz wejść w detale, które wcześniej były tylko cieniem, i nadać im konkretne znaczenie.

I.K.: Jak wyglądało Twoje podejście do tła – miejsca, czasu, realiów – czy chciałeś, żeby były bardziej surowe, „początkowe", jak sama Zuza?

J.O.: Tło w tej książce miało być czymś więcej niż przestrzenią dla wydarzeń. To cichy, ale bardzo ważny bohater powieści. Ono miało współgrać z tym, co dzieje się w Zuzie. Dlatego jest mniej uporządkowane, bardziej szorstkie, momentami wręcz przytłaczające. To nie jest świat, który daje poczucie bezpieczeństwa. To świat zbrodni, świat, który wymusza reakcję – i często robi to w sposób brutalny.

I.K.: Jakie emocje Zuzy były dla Ciebie najważniejsze do uchwycenia w tej historii?

J.O.: Najważniejsze były emocje, które są dla niej nie do przyjęcia. Strach, który zamienia się w potrzebę kontroli. Niepewność, który przechodzi w agresję. Samotność, której nie potrafi nazwać, więc ją maskuje, ukrywa pod grubą skorupą. I pod tym wszystkim jest ogromna potrzeba bycia zauważoną – tylko że ona nie wierzy, że to jest możliwe bez kosztu.

I.K.: Czy czytelnicy, którzy dopiero zaczynają przygodę z serią, mogą od tego tomu zacząć, czy jednak polecasz inną kolejność?

J.O.: Ten tom może być początkiem, ale nie jest „łatwym początkiem". Nie tłumaczy wszystkiego, nie wprowadza łagodnie, bo zaczyna się od zbrodni. Raczej wrzuca czytelnika w sam środek sytuacji i zmusza do samodzielnego składania elementów, a w tej układance jest ich mnóstwo. Dla niektórych to będzie angażujące, dla innych – wymagające.

I.K.: Co było dla Ciebie największym wyzwaniem podczas pisania tej książki?

J.O.: Największym wyzwaniem było powstrzymanie się od ingerencji tam, gdzie jako autor miałem na to ochotę. Są momenty, w których chciałbyś bohaterkę ochronić, złagodzić jej decyzje, dać jej „lepsze" wyjście. Ale to byłoby nieuczciwe wobec całej historii. Trzeba było pozwolić jej ponosić konsekwencje i tym samym pozwolić jej lepiej wpasować się w całą serię.

I.K.: A co sprawiło Ci największą frajdę?

J.O.: Największą satysfakcję dało mi pisanie scen, które były nieoczywiste emocjonalnie. Takich, w których nic nie jest czarno-białe, w których nawet ja jako autor musiałem się zatrzymać i zastanowić, co ona właściwie czuje. I momenty, kiedy postać zaczyna żyć własnym rytmem – to jest coś, czego nie da się zaplanować. To było dla mnie naprawdę wielkie przeżycie.

I.K.: Czy po napisaniu *Zuza Lewandowska. Początek* patrzysz inaczej na całą serię o Zuzie Lewandowskiej?

J.O.: Po napisaniu *Zuza Lewandowska. Początek* cała seria przestała być dla mnie linearną historią. Zaczęła przypominać sieć powiązań, w której każda decyzja ma swoje źródło i swoje konsekwencje. Teraz widzę więcej – i przez to też trudniej jest mi patrzeć na moją bohaterkę w prosty sposób. Ona przestała być tylko „silna" czy „zdeterminowana". Stała się kimś znacznie bardziej skomplikowanym. ■

eprasa.pl 3ee6186ed0

Magdalena Kostka

MIĘDZY OBSESJĄ A TAJEMNICĄ

Niewyjaśnione sprawy, emocjonalne pęknięcia i bohaterowie, którzy nie potrafią odpuścić. Magdalena Kostka opowiada o pisaniu historii inspirowanych prawdziwymi zagadkami i o tym, dlaczego najbardziej fascynuje ją to, co niewypowiedziane.

Natalia Bednarska: Punktem wyjścia dla *Oslo Plaza 1995* była prawdziwa, niewyjaśniona historia. W którym momencie zdecydowała się Pani opowiedzieć własną, fabularną historię?

Magdalena Kostka: Na historię Jennifer Fergate – tajemniczej kobiety z hotelu *Oslo Plaza*, trafiłam na początku 2021 roku zupełnie przypadkiem. W tamtym okresie słuchałam wielu podcastów kryminalnych i gdy usłyszałam ten konkretny, moją pierwszą myślą było to, że ktoś powinien napisać książkę o tej sprawie i spróbować wyjaśnić losy Jennifer. Mogę powiedzieć, że nabawiłam się wtedy małej obsesji – szukałam wszystkich dostępnych informacji, słuchałam każdego nowego podcastu i ciągle wracałam myślami do tamtych wydarzeń. Na opowiedzenie własnej historii zdecydowałam się dopiero rok później – zimą 2022 roku. Pisałam wtedy *London Fairytales* (chronologicznie to moja druga napisana książka, natomiast debiut wydawniczy). W tej powieści pojawia się wątek Jamesa Walkera – tajemniczego mężczyzny, który jest płatnym mordercą i to on był punktem wyjścia dla postaci Zoi. Od dawna uwielbiam rozbudowane, wielowątkowe uniwersa i chciałam stworzyć coś więcej niż tylko pojedyncze, jednotomowe książki. Chciałam dać Jamesowi pochodzenie i przede wszystkim wyjaśnić, dlaczego jego życie potoczyło się w tym kierunku. Równolegle w mojej głowie kiełkowała chęć nadania Jennifer Fergate tożsamości i historii. Dość szybko doszłam do wniosku, że najlepszym wyjściem będzie połączenie tych dwóch książek i tak powstała Zoja Walker.

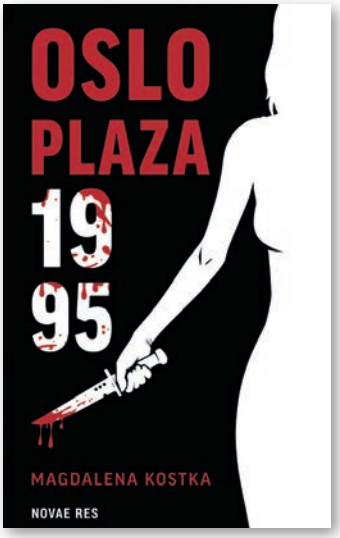

N.B.: Jak wyglądał proces tworzenia Zoi – bohaterki inspirowanej rzeczywistością, ale całkowicie fikcyjnej?

M.K.: Biorąc pod uwagę wszystkie postacie, które stworzyłam, Zoja jest jedną z moich ulubionych bohaterek i od samego początku miałam jasno sprecyzowane, jakie powinny być główne cechy jej charakteru. Zoja jest tym typem postaci, który imponuje mi jako autorce – ma w sobie niesamowitą siłę, samozaparcie i zdolność adaptacji, a do tego jest pewna siebie i inteligentna. Chociaż jej moralność jest elastyczna, bez wątpienia kieruje się własnymi, ściśle określonymi zasadami i ma jasne rozgraniczenie między tym co złe a co dobre. Morderstwa traktuje mechanicznie – przemoc nie daje jej przyjemności czy satysfakcji, jest raczej drogą do

eprasa.pl 3ee6186ed0



MAGDALENA KOSTKA

Urodziła się w 1999 roku w Rzeszowie, dorastała w Przemyślu. Ukończyła dietetykę kliniczną na Uniwersytecie Medycznym w Łodzi. Niemal od zawsze czuła, że jej prawdziwym powołaniem jest pisanie. W swoją twórczość wplata elementy true crime. Nie szuka w literaturze łatwych odpowiedzi – fascynują ją skomplikowani, szarzy moralnie bohaterowie oraz mroczne zakamarki ludzkiej natury.

osiągnięcia konkretnych celów, dlatego nie można powiedzieć, że jest jednoznacznie zła. Nie jest bohaterką płaską, a przynależność do organizacji przestępczej nie jest jej jedyną cechą rozpoznawczą. To postać, która umiejętnie włada bronią, kocha literaturę i sztukę, jest poliglotką, ma barwną przeszłość i bogate życie wewnętrzne. Uważam, że Zoja jest fascynująca, ponieważ łączy w sobie profesjonalizm i chłód z ogromną dozą wrażliwości, której nie „zabiła" profesja, którą się zajmuje.

N.B.: Zoja funkcjonuje w świecie, który nie jest ani bezpieczny, ani jednoznaczny moralnie. Co było dla Pani najważniejsze w budowaniu jej wiarygodności?

M.K.: Najważniejsze było dla mnie to, żeby postać Zoi była spójna. Wszystkie decyzje, nawet jeśli były

> **NIE CHCIAŁAM STWORZYĆ BOHATERKI IDEALNEJ, KTÓRA ZAWSZE WIE, JAK MA SIĘ ZACHOWAĆ, BO I MY TACY NIE JESTEŚMY. NIE CHCIAŁAM TAKŻE, ŻEBY BYŁA PO PROSTU ZŁA LUB DOBRA – ZOJA MA BUDZIĆ MIESZANE UCZUCIA.**

kontrowersyjne i wątpliwe moralnie, musiały wynikać z jej charakteru i doświadczeń. Poza tym, co równie istotne, Zoja ma być ludzka. Ma popełniać błędy, ranić, być może postępować lekkomyślnie. Nie chciałam stworzyć bohaterki idealnej, która zawsze wie, jak ma się zachować, bo i my tacy nie jesteśmy. Nie chciałam także, żeby była po prostu zła lub dobra – Zoja ma budzić mieszane uczucia. Ma być postacią, której czytelnik współczuje i którą rozumie, choć może się z nią nie zgadzać.

N.B.: W książce wyraźnie wybrzmiewa psychologiczny wymiar historii. Na ile interesowała Panią bardziej akcja, a na ile właśnie wnętrze bohaterki?

M.K.: Akcja oczywiście była ważna, ale to przeżycia wewnętrzne bohaterki były dla mnie na pierwszym miejscu. Chciałam pokazać jej rozterki, wewnętrzne konflikty oraz sposób, w jakim radzi sobie z presją, samotnością, tęsknotą za synem i skomplikowanymi uczuciami. Akcja jest w tej historii nośnikiem emocji oraz ich katalizatorem.

N.B.: Thriller psychologiczny często opiera się na napięciu ukrytym pod powierzchnią. Jakimi środkami budowała Pani to napięcie w tej historii?

M.K.: Na kilka sposobów. Pierwszym źródłem ogromnego napięcia jest niewątpliwie cały wątek fałszywej tożsamości Zoi. Bohaterka musi cały czas być czujna i nawet na chwilę nie może wyjść z narzuconej roli, co biorąc pod uwagę jej stan psychiczny, jest bardzo trudne.

Kolejnym źródłem napięcia są relacje – z Ianem, Aleksandrem, Ernem, Niną, „znajomymi" z pracy. Każda z tych relacji wnosi do historii inny rodzaj stresu i niepewności.

Poza tym Zoja bierze udział w wielu niefortunnych zdarzeniach (z własnej inicjatywy lub nie), które potencjalnie mogą doprowadzić do zdemaskowania lub przynajmniej skomplikowania jej sytuacji.

Ważnym elementem wprowadzającym napięcie jest także wątek Jamesa, ponieważ myśl o tym, jak to

eprasa.pl 3ee6186ed0

wszystko, co przeżywa Zoja, przełoży się na chłopca i jego życie, cały czas unosi się w tle tej historii.

N.B.: W *Oslo Plaza 1995* ważne są relacje – nie tylko te oczywiste, ale też te trudne, niejednoznaczne. Czy to właśnie one były dla Pani osią tej opowieści?

M.K.: Zdecydowanie tak. Najważniejszymi relacjami książki są te pomiędzy Zoją a Ianem i Aleksandrem (nie jest to typowy, tani trójkąt miłosny, a podejście Zoi do każdego z mężczyzn jest co najmniej skomplikowane), ale relacje z pobocznymi bohaterami są równie istotne – ich interakcje z Zoją nakreślają jej charakter, podejście do życia i otaczającej ją rzeczywistości.

N.B.: Motyw macierzyństwa pojawia się tu w bardzo nietypowym, momentami brutalnym kontekście. Co chciała Pani poprzez ten wątek pokazać?

M.K.: Motyw macierzyństwa w tej książce powstał głównie z chęci połączenia dwóch książek i stworzenia większego uniwersum (wspominałam już postać Jamesa, syna Zoi i Iana). Dodatkowo fakt, że Zoja jest matką, wprowadza zupełnie inny wymiar do jej historii. To nie jest tylko bohaterka funkcjonująca w świecie przemocy – to ktoś, kto jest częścią bardzo brutalnej rzeczywistości, odbiera życie innym, a jednocześnie kocha swoje dziecko i próbuje je chronić. Zależało mi na pokazaniu tego kontrastu i napięcia między tymi dwoma światami. Ponadto fakt posiadania syna, dodatkowo komplikuje sytuację między Zoją a Ianem.

N.B.: Jak pisać o świecie przestępczym, żeby nie popaść w schemat, a jednocześnie zachować jego wiarygodność i ciężar?

M.K.: Myślę, że kluczowe jest skupienie się na ludziach, którzy w tym świecie funkcjonują. Schematy często wynikają z uproszczeń – ja starałam się ich unikać, pokazując bohaterów jako złożone postacie z własnymi charakterami, motywacjami i zasadami. Ważne było dla mnie to, żeby każdy akt przemocy miał swój cel i powód, a także w pewnym sensie był odbiciem osoby, która go dokonuje.

N.B.: Czy podczas pracy nad książką bardziej prowadziła Pani bohaterkę, czy raczej to Zoja zaczęła „prowadzić" Panią i wymuszać określone decyzje fabularne?

M.K.: Na początku to ja prowadziłam bohaterkę, ale po czasie w mojej głowie zaczęły się pojawiać takie pytania jak: *co Zoja zrobiłaby w danym momencie?*, *czy to do niej pasuje?* i w pewnym momencie to właśnie te pytania zaczęły wyznaczać dalszy kierunek rozwoju jej postaci. To był moment, w którym poczułam, że Zoja nie jest po prostu postacią z książki, ale naprawdę „żyje".

N.B.: Na ile inspiracja prawdziwą sprawą była dla Pani punktem wyjścia, a na ile czymś, do czego wracała Pani w trakcie pisania?

M.K.: Wracałam do prawdziwej sprawy wielokrotnie, głównie po to, by przypomnieć sobie i jak najlepiej opisać detale, które chciałam umieścić w książce. Starałam się wykorzystać – w miarę możliwości – jak najwięcej faktów, jednak nie zawsze było to możliwe, ponieważ nie wszystkie informacje, którymi dysponujemy, pasowały do obranej przeze mnie ścieżki fabularnej lub były zbyt trudne do dopasowania. Bardzo ważne w całej historii były takie niuanse jak rzeczy osobiste znalezione w pokoju hotelowym – wycięte metki skierowały mnie w stronę bohaterki prowadzącej tajemnicze, być może niebezpieczne i wyjęte spod prawa życie, natomiast belgijskie tropy w późniejszym śledztwie wyznaczyły tło dla postaci Zoi i określiły jej pochodzenie. Dla kontrastu są w sprawie również fakty, których nie użyłam w książce – zmieniłam wiek Zoi, jej wygląd, a także porzuciłam wątek zarejestrowanych wejść do pokoju na rzecz własnego toku wydarzeń. Nie trzymałam się za wszelką cenę spójności z prawdziwą historią, choć każdy detal był dla mnie cenny.

N.B.: W tej historii granica między dobrem a złem wydaje się bardzo płynna. Czy zależało Pani na tym, żeby czytelnik nie miał prostych odpowiedzi i ocen?

M.K.: Bardzo mocno zależało mi na takim efekcie. *Oslo Plaza 1995* nie jest historią, która na zakończenie daje czytelnikowi komfort, ale (mam nadzieję) zostawia z wieloma sprzecznymi uczuciami i wątkami do przemyślenia. W treści nie narzucam w żaden sposób oceny bohaterów ani ich czynów. Zależy mi na tym, aby czytelnik sam ich ocenił, przemyślał ich motywacje, zastanowił się, *co ja bym zrobił/a w takiej sytuacji?* Poza tym sądzę, że w tej powieści nie ma miejsca na proste odpowiedzi. Żaden z bohaterów nie jest jednoznacznie zły lub dobry, wszyscy balansują w ramach najróżniejszych odcieni szarości, mają swój, często pokręcony, jednak kodeks moralny. Czasem pewne zachowania wymusza na nich sytuacja, w której się znajdują i bywa też tak, że żadne rozwiązanie nie jest dobre, a wybór, przed którym stoją, to wybieranie mniejszego zła.

N.B.: Gdyby miała Pani jednym zdaniem powiedzieć, o czym tak naprawdę jest *Oslo Plaza 1995* – poza intrygą i zbrodnią – co by to było?

M.K.: Z perspektywy Jamesa Walkera jest to historia o przeznaczeniu na miarę greckiej tragedii, natomiast z perspektywy Zoi – opowieść o decyzjach, które trzeba podjąć, mimo że każdy wybór jest zły i o konsekwencjach, z którymi trzeba się zmierzyć. ■

eprasa.pl 3ee6186ed0

Piasek, mumie, wielbłądy i klątwa... Staszka Ziętka. Nadciągają egipskie ciemności!

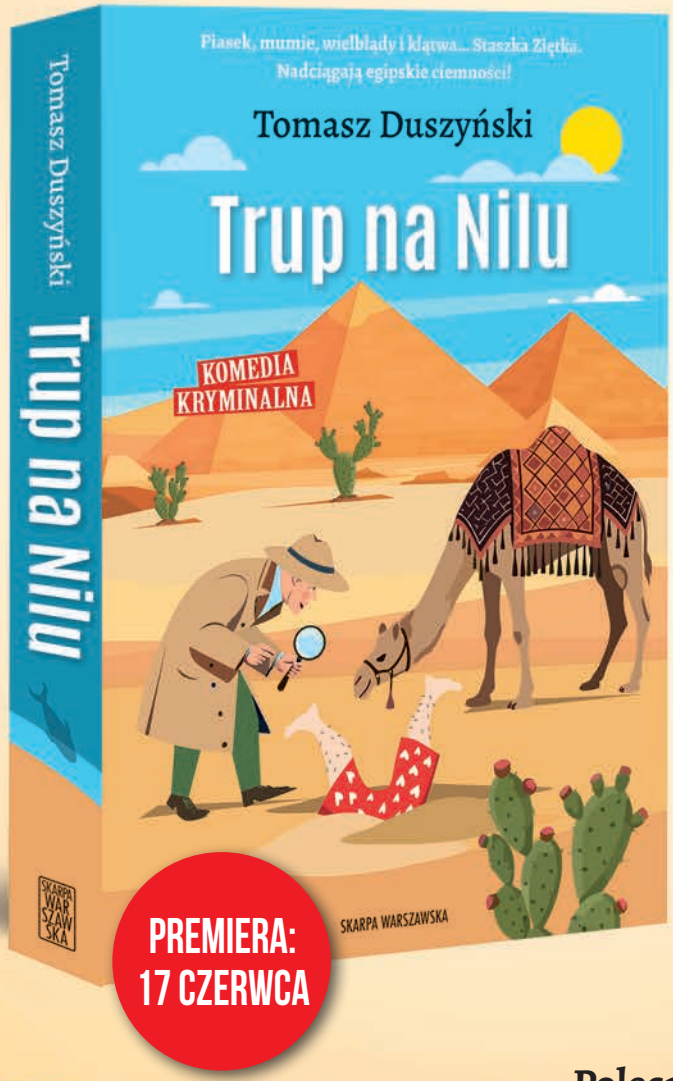

PREMIERA: 17 CZERWCA

Wczasy all inclusive w Egipcie? Czemu nie? Rodzinna podróż zapowiada się na niezapomnianą. Pan Pisarz spodziewa się, że jego okrągłe urodziny nad Nilem będą wyjątkowe. Czeka go wyprawa do piramid, podróż statkiem i ekskluzywny, nieplanowany dodatek w postaci... kilku trupów.

Na statku, którym podróżuje Pan Pisarz z rodziną pojawiają się dawni znajomi i kilku nieznanych pasażerów. Seria nieszczęśliwych wypadków, które mają miejsce podczas rejsu po Nilu wydaje się nieprzypadkowa. Czy wśród uczestników wyprawy kryje się morderca i czy Pan Pisarz dożyje urodzin? Kto jest mordercą? Kto rzuca podejrzenia na niego i jego rodzinę? Tej piramidalnej intrygi nie rozwiązałby nawet Hercules Poirot!

No... chyba, że Ziętek, Staszek Ziętek. Nikt nie powinien zapominać o jedenastej pladze Egiptu!

Polecamy również:







KUP KSIĄŻKI NA inbook.pl

SKARPA WARSZAWSKA

www skarpawarszawska.pl /SkarpaWarszawska skarpawarszawska SkarpaWarszawska

eprasa.pl 3ee6186ed0

Maria Ulatowska
i Jacek Skowroński

O RELACJACH, KTÓRE ZACZYNAJĄ SIĘ OD TAJEMNIC



Most, nocne hotele, anonimowe korytarze i dwoje bohaterów, którzy bardziej uciekają, niż żyją. Maria Ulatowska i Jacek Skowroński w rozmowie o powieści balansującej między thrillerem psychologicznym a historią o potrzebie wolności. To książka o ludziach, którzy dopiero na krawędzi zaczynają rozumieć samych siebie.

eprasa.pl 3ee6186ed0



eprasa.pl 3ee6186ed0

Iwona Krupińska: *Umrzeć jeszcze zdążysz* zaczyna się od mocnej, granicznej sceny na moście. Dlaczego tak rozpoczęliście historię Anny i Wiktora?

Maria Ulatowska i Jacek Skowroński: Bo właśnie tam kończą się wszystkie pozory. Most jest miejscem symbolicznym – można z niego zawrócić albo skoczyć. Można rozstać się z życiem raz na zawsze albo podjąć decyzję, po której nic już nie będzie wyglądało tak samo. Ale co z tego? Wszak umrzeć się jeszcze zdąży.

Nie interesowało nas spokojne wprowadzenie czy klasyczne przedstawienie bohaterów. Chcieliśmy wrzucić czytelnika dokładnie w ten sam stan emocjonalny, w jakim znajduje się Anna – bez pewności, bez gruntu pod nogami, za to z dziwnym poczuciem, że mężczyzna nie stanął na jej drodze zupełnie przypadkowo...

Pojawia się tam trochę jak człowiek, trochę jak pokusa, trochę jak ostatnia szansa. I być może do samego końca nie będzie wiadomo, którą z tych ról naprawdę odegrał.



I.K.: Anna jest bohaterką po przejściach, ale nie zostaje przedstawiona wyłącznie jako ofiara. Jak chcieliście poprowadzić jej historię i wewnętrzną drogę w tej powieści?

M.U. i J.S.: Ona sama decyduje, kiedy należałoby odsłonić jej prawdziwe wnętrze. Wydaje się jednak, że sama nie bardzo wie, jaką postacią rzeczywiście chce zostać. Jest osobą poważnie zranioną przez życie, nie widzi sensu dalszego trwania. W ostatniej chwili ktoś, po kim najmniej można by się tego spodziewać, wskazuje jej drogę, o jakiej nigdy by nawet nie pomyślała… Zarazem wszystko wskazuje, że kolejny raz musi zaufać komuś w ciemno.

Taką właśnie, naszym zdaniem, jest – pełna wewnętrznych sprzeczności, sama zaskoczona tym, że jednak chce spróbować innego życia, potencjalnie pełniejszego, ciekawszego, dającego spełnienie, moc i pewność własnej wartości. A może tylko się łudzi?

I.K.: Wiktor to postać tajemnicza, samotna, żyjąca poza zwyczajnymi regułami. Co było dla Was najciekawsze w budowaniu takiego bohatera?

M.U. i J.S.: Najciekawsze było to, żeby nie zrobić z niego kolejnego „twardziela z mroczną przeszłością". Takich bohaterów literatura i kino widziały już wielu.

> **W ŻYCIU NAJBARDZIEJ NIEBEZPIECZNE BYWAJĄ WŁAŚNIE RELACJE, KTÓRE ZACZYNAJĄ SIĘ OD TAJEMNIC, NIEDOPOWIEDZEŃ I WZAJEMNEGO TESTOWANIA GRANIC.**

Interesował nas człowiek, który bardzo długo żył według własnych zasad i nagle spotyka kogoś, przy kim ten uporządkowany chaos zaczyna się chwiać. Wiktor świetnie radzi sobie z ryzykiem, improwizacją, kłamstwem, z grą. Znacznie gorzej z emocjami, których nie da się zaplanować ani kontrolować. Poza tym lubimy bohaterów, którzy więcej ukrywają, niż mówią. Czytelnik powinien mieć wrażenie, że nawet kiedy zna już Wiktora, nadal czegoś o nim nie wie. Bo przecież w prawdziwym życiu też nigdy nie poznajemy ludzi do końca.

I.K.: W książce powraca motyw „samotnego wilka". Czy dla Was Wiktor jest bardziej drapieżnikiem, outsiderem, czy człowiekiem, który po prostu nie umie już żyć inaczej?

M.U. i J.S.: To człowiek, który jest wszystkimi tymi postaciami. Czytelnik musi sam wybrać drogę, którą chce podążać za tym bohaterem. Bo może koniec opowieści wcale nie jest wyborem, na jaki zgodzi się nasz samotny wilk. Wszak każdy z nas, młodszy czy starszy, z pewnością zdążył przekonać się, iż z pozoru najlepsza ścieżka potrafi urwać się nad przepaścią, zaś los preferuje raczej kręte drogi często z mylnymi drogowskazami…

I.K.: Relacja Anny i Wiktora balansuje między fascynacją, niebezpieczeństwem i próbą zaufania. Jak trudno było pisać tę więź tak, żeby nie była oczywista?

M.U. i J.S.: W życiu najbardziej niebezpieczne bywają właśnie relacje, które zaczynają się od tajemnic, niedopowiedzeń i wzajemnego testowania granic.

Nie chcieliśmy pisać historii o „pięknej przemianie dzięki miłości". To byłoby zbyt banalne. Między Anną a Wiktorem cały czas trwa gra – czasem subtelna, czasem brutalna. Fascynacja miesza się tam ze

eprasa.pl 3ee6186ed0

strachem, a potrzeba bliskości z podejrzeniem, że druga strona może w każdej chwili zniknąć albo zdradzić. I chyba właśnie dlatego ta relacja wydawała nam się ciekawa. Bo nie daje czytelnikowi komfortu pewności.

I.K.: Tytuł *Umrzeć jeszcze zdążysz* brzmi jak prowokacja, ale też jak wezwanie do życia. Co oznacza dla was to zdanie?

M.U. i J.S.: Ależ oczywiście, że jest to wezwanie do życia. Nowego życia, zgodnie z ostatecznie podjętą decyzją. Decyzją podjętą przez Wiktora i decyzją podjętą przez Annę. Ale czy one są tożsame? Wszak sami nieraz stajemy przed życiowymi dylematami, na które nikt prócz nas samych nie ma wpływu. Tytuł powieści traktujemy więc jako sugestię, iż choć horyzont zdarzeń jest nam nieznany, nigdy nie warto się poddawać w drodze do celu. Naszego celu!

Lecz najpierw warto go znaleźć i nazwać. A jeśli światu się to nie spodoba… To do diabła z nim!

I.K.: W tej historii granica między dobrem a złem często nie jest prosta. Czy chcieliście, żeby czytelnik sam musiał zdecydować, komu kibicuje?

M.U. i J.S.: Liczymy na to, choć niczego nie narzucamy czytelnikowi. Nie ufamy opowieściom, w których od początku wiadomo, kto jest dobry, a kto zły. Prawdziwe życie znacznie częściej przypomina szarą strefę niż czarno-biały obraz.

Czasami człowiek łamie prawo z bardzo ludzkich powodów. Innym razem, ktoś pozornie przyzwoity potrafi wyrządzić więcej zła niż zawodowy przestępca. Interesowały nas właśnie takie pęknięcia. Dlatego nie chcieliśmy prowadzić czytelnika za rękę. Niech sam zdecyduje, komu ufa, komu kibicuje i w którym momencie zaczyna usprawiedliwiać rzeczy, których wcześniej nigdy by nie zaakceptował.

> **HOTELE, MOSTY, ZAMKNIĘTE POKOJE CZY ANONIMOWE KORYTARZE MAJĄ W SOBIE COŚ TYMCZASOWEGO. BOHATEROWIE NIGDZIE NIE ZAPUSZCZAJĄ KORZENI, SĄ W CIĄGŁYM RUCHU, TROCHĘ JAKBY UCIEKALI – PRZED ŚWIATEM, PRZED PRZESZŁOŚCIĄ ALBO PRZED SAMYMI SOBĄ.**

MARIA ULATOWSKA I JACEK SKOWROŃSKI

Duet polskich autorów, piszących razem od przeszło dziesięciu lat. Na koncie mają już dwadzieścia wspólnie napisanych książek, ta otwiera trzecią dziesiątkę. Ich powieści to kryminały z nutką romantyzmu. A może raczej thrillery, wplecione w tło obyczajowe?

Oni twierdzą, że to, jak czytelnik zakwalifikuje ich twórczość, jest najmniej ważne. Najważniejsze, żeby ten, kto czyta, nie nudził się i żeby książka była „nieodkładalna".

Postacie, które opisują, są wymyślone, jednak „mają w sobie" coś z autorów, coś z ich znajomych i coś, co pisarze usłyszą dookoła. Mimo iż oczywiście to sami prowadzą bohaterów przez trudy i blaski życia, często jest tak, że postacie wymykają im się spod kontroli i, nie zważając na autorską ochronę, potrafią władować się w całkiem niezłe kłopoty. I kto musi potem wyciągać ich z tarapatów? Oczywiście – nasz pisarski duet.

Duet ten jednak nigdy nie narzeka, obydwoje bowiem kochają swoją pracę. Twierdzą, że klawiatury ich komputerów nieustannie są gotowe na wystukiwanie historii z nowymi bohaterami. A do starych wracają równie chętnie...

Bo może właśnie wtedy najwięcej dowiaduje się o sobie.

I.K.: Anna bardzo szybko odkrywa w sobie cechy, których wcześniej nie dopuszczała do głosu. Czy ta przemiana była dla was sercem tej powieści?

M.U. i J.S.: Naszym zdaniem ta powieść ma dwa serca. Które jednak nie biją zgodnym rytmem. Czy Anna w istocie doznała skrajnej przemiany, czy to jedynie jej dominujące alter ego wypełzło na wierzch niczym motyl z poczwarki? Mamy nadzieję, że czytelnik nieraz zada sobie podobne pytanie. Nie tylko skierowane do bohaterki powieści, lecz również w odniesieniu do siebie samego.

I.K.: Miejsca akcji to most, nocne miasto, hotele, zamknięte przestrzenie. Dlaczego zdecydowaliście się na taką scenografię tej opowieści?

M.U. i J.S.: Bo ta historia dzieje się trochę na pograniczu rzeczywistości i świata ukrytego pod jej powierzchnią.

Nocne miasto zawsze wydawało nam się miejscem szczególnym. Za dnia wszyscy odgrywamy swoje role, natomiast noc odbiera ludziom pewność siebie, jednym zakłada, innym zdziera maski. Wtedy łatwiej o błędne decyzje, pokusy, ryzyko…

Hotele, mosty, zamknięte pokoje czy anonimowe korytarze mają w sobie coś tymczasowego. Bohaterowie nigdzie nie zapuszczają korzeni, są w ciągłym

eprasa.pl 3ee6186ed0

ruchu, trochę jakby uciekali – przed światem, przed przeszłością albo przed samymi sobą.
Taka scenografia bardzo dobrze współgrała z emocjonalnym stanem Anny i Wiktora.

I.K.: W książce jest sporo napięcia psychologicznego, ale też element ryzyka, improwizacji i pewnej przewrotnej przygody. Jak szukaliście proporcji między mrokiem a dynamiką akcji?

M.U. i J.S.: Prawda jest taka, że nie musieliśmy szukać proporcji. W tej, jak i w innych naszych powieściach, dajemy bohaterom dużo swobody. Pozwalamy im podążać w tę stronę, którą sami wybrali. My ich jedynie obserwujemy, wkraczamy w akcję tylko wtedy, gdy robi się ona nie całkiem zgodna z naszym wyobrażeniem danej postaci. Bohater powieści musi się wtedy z tym pogodzić.
Choć przyznajemy, że nie godzi się zawsze…

I.K.: Piszecie razem – jak wyglądała praca nad tak silnie opartą na relacji dwojga bohaterów historią? Dzieliliście się perspektywami Anny i Wiktora?

M.U. i J.S.: Paradoksalnie chyba najważniejsze było to, że nie próbowaliśmy wszystkiego sztywno dzielić. Oczywiście każde z nas miało momenty, sceny czy bohaterów, których emocjonalnie „czuło" bardziej, ale to zupełnie naturalne.
Bardzo dużo rozmawialiśmy o motywacjach bohaterów, o tym, czego nie powiedzą głośno, co próbują ukryć nawet sami przed sobą. Czasem jedno z nas proponowało rozwiązanie fabularne, a drugie natychmiast pytało: „dobrze, ale czy ta postać naprawdę by tak postąpiła?". I właśnie to bywało najciekawsze.
Bo przy wspólnym pisaniu najbardziej chodzi o to, żeby słyszeć ten sam rytm opowieści.

I.K.: Czy podczas pisania bardziej interesowało was pytanie: „co bohaterowie zrobią?", czy raczej: „dlaczego właśnie to zrobią"?

M.U. i J.S.: Chyba to, co robili było wynikiem ich przemyśleń nad decyzją „dlaczego akurat to ma się stać".

> CZŁOWIEK JEDNOZNACZNIE DOBRY ALBO JEDNOZNACZNIE ZŁY JEST LITERACKO, JAK RÓWNIEŻ ŻYCIOWO, PRZEWIDYWALNY. A PRZEWIDYWALNOŚĆ BARDZO SZYBKO ZABIJA NAPIĘCIE.

Wszak nikt z nas nie wie naprawdę, jak zachowałby się w jakiejś sytuacji skrajnej, co podpowiedziałby wtedy odziedziczony po dalekich przodkach instynkt mówiący: uciekaj albo walcz! Brakuje tu trzeciej sugestii postępowania, tak niestety powszechnej w dzisiejszym świecie, a brzmiącej: poddaj się. Być może natura celowo nie zakodowała jej nam w genach?
Dlaczego więc sprzeciwiać się naturze? Wszak: Umrzeć jeszcze zdążysz.

I.K.: Wiktor i Anna działają często na granicy prawa, ale nie są jednowymiarowi. Czy lubicie bohaterów, którzy wymykają się prostym ocenom moralnym?

M.U. i J.S.: Tylko tacy bohaterowie interesują nas naprawdę.
Człowiek jednoznacznie dobry albo jednoznacznie zły jest literacko, jak również życiowo, przewidywalny. A przewidywalność bardzo szybko zabija napięcie.
Znacznie ciekawszy wydaje nam się moment, w którym czytelnik łapie się na tym, że kibicuje komuś, komu teoretycznie kibicować nie powinien. Albo odwrotnie – zaczyna nie ufać postaci pozornie uczciwej i uporządkowanej.
Każdy z nas ma przecież własne ciemniejsze strony, tylko większość ludzi pilnuje, żeby nigdy nie wydostały się na powierzchnię…

I.K.: Gdybyście mieli określić tę książkę jednym słowem kluczem – byłaby to zemsta, wolność, zaufanie, uzależnienie od adrenaliny, a może coś zupełnie innego?

M.U. i J.S.: Jedno słowo – to próba. Szerzej – to sposób na życie, które nie wydawało się możliwe. Ale skoro pojawiła się sposobność – dlaczego nie spróbować? Ponoć ludzie u schyłku życia nie tyle wspominają swe dokonania, ile częściej żałują tego, czego nie zrobili…

I.K.: Czy *Umrzeć jeszcze zdążysz* zostawia wam przestrzeń na dalszy ciąg tej historii, czy traktujecie ją jako zamkniętą opowieść?

M.U. i J.S.: Powiedzmy tak – bardzo nie lubimy stawiania definitywnych kropek. Życie rzadko daje ludziom idealnie zamknięte zakończenia. Częściej zostawia niedopowiedzenia, pytania i drogi, które wciąż można wybrać albo porzucić.
Mamy wrażenie, że Anna i Wiktor nadal gdzieś istnieją poza ostatnią stroną książki. Czy jeszcze się spotkają? Czy los pozwoli im uciec od tego, kim się stali? A może właśnie dopiero teraz naprawdę zaczyna się ich najtrudniejsza historia?
Tego dziś nie chcemy przesądzać.
W końcu – UMRZEĆ JESZCZE ZDĄŻĄ. ■

eprasa.pl 3ee6186ed0

MROCZNE KRYMINAŁY

NIKT TUTAJ NIE JEST BEZPIECZNY. SZCZEGÓLNIE KTOŚ OBCY...

Marta gubi się podczas wycieczki górskiej i na skutek wypadku trafia do Wioski. Mieszkańcy wiele lat temu zdecydowali się na dobrowolną izolację. Żyją całkowicie niezależnie, odcięci od wszelkich wpływów świata zewnętrznego. Szybko okazuje się, że idealna na pierwszy rzut oka społeczność ma swoje tajemnice, a pozory raju coraz bardziej przypominają sektę. Marta chce odejść, jednak wszystko wskazuje na to, że z miasteczka nie ma wyjścia. Czy rozwiązanie tajemnicy serii morderstw, do których doszło w Wiosce, może pomóc Marcie w znalezieniu drogi ucieczki? Czy możliwe jest w ogóle prowadzenie śledztwa w miejscu,gdzie jest jedyną obcą pośród ludzi, którzy nie ufają nikomuspoza własnego grona?

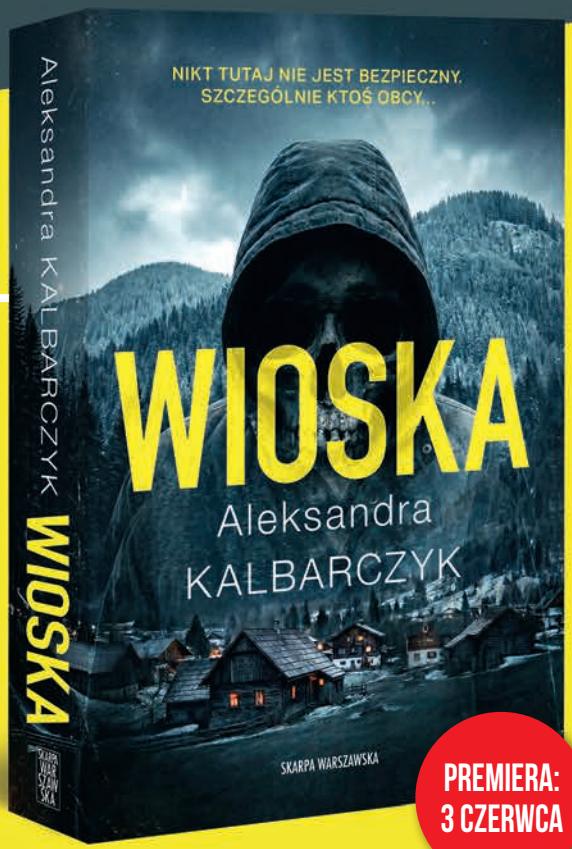

PREMIERA: 3 CZERWCA



WIERZYŁA, ŻE LUDZIE DOTRZYMUJĄ OBIETNIC. TERAZ KTOŚ WYKORZYSTA JEJ NAIWNOŚĆ.

Marta i jej synek mają swój mały, szczęśliwy świat. Życie płynie spokojnie, do chwili gdy pojawia się tajemniczy mężczyzna. Czego chce? Co planuje dać w zamian? Wizja nowego życia budzi niepokój bohaterki, ale również kusi. Bliscy mówią Marcie, że jest zbyt ostrożna. A ona musi zdecydować, czy wierzyć sobie i swoim lękom, czy posłuchać innych i otworzyć się na nieznane. Są tacy, którzy poznali prawdę. Kobiety z przeszłości. Stary człowiek, który usłyszał więcej, niżby chciał. Synek Marty, pragnący ją ochronić nawet za cenę szczerości. Czy ktoś ją ostrzeże?

PREMIERA: 3 CZERWCA

KUP KSIĄŻKI NA inbook.pl

SKARPA WARSZAWSKA

www skarpawarszawska.pl /SkarpaWarszawska skarpawarszawska SkarpaWarszawska

eprasa.pl 3ee6186ed0

Fragment książki

„Artefakt”

W.P. Rdzanek

DOM WYDAWNICZY REBIS

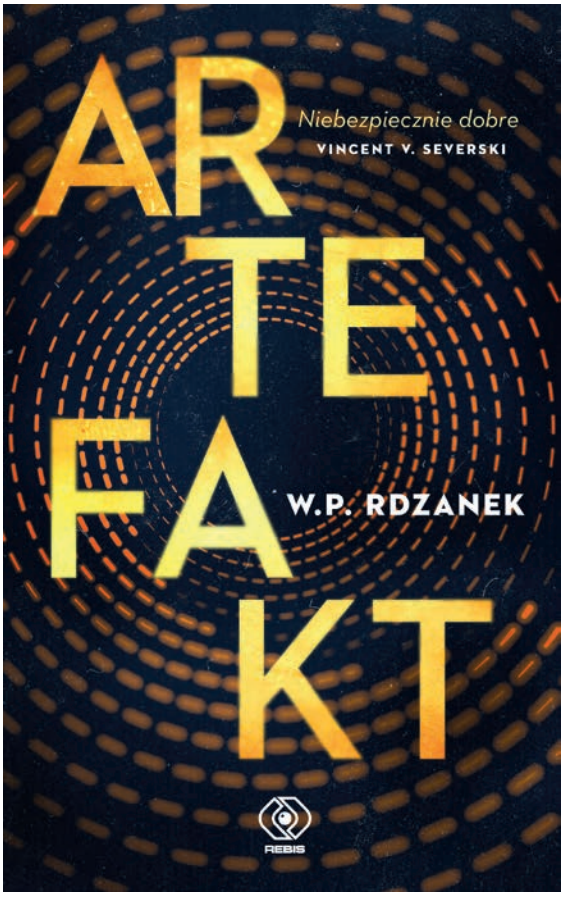

Myślisz, że era programowania zaczęła się w XX wieku? A co jeśli pierwszy kod powstał tysiące lat temu i dziś okazuje się groźniejszy niż najbardziej zjadliwy wirus? Ostatni tom trylogii „AI-gent. Mroczne kody”

Marta, doktorantka archeologii, potajemnie wynosi z muzeum w Elblągu gocką bransoletę. Wkrótce potem policja znajduje na brzegu Wisły jej nagie ciało pokryte nordyckimi runami. Okazuje się też, że nie ona jedyna padła ofiarą tajemniczego rytuału. Artefakt ginie bez śladu.

Kilka dni później padają systemy bankowe, a z kont klientów znikają miliony.

Północnokoreański szpieg powraca, by definitywnie zemścić się na Karolu Koppelu.

Gdy ostatni element pradawnego kodu zostanie uruchomiony, świat, który znasz, przepadnie.

ROZDZIAŁ 1

PIĄTEK, 21 MARCA,

ośrodek ABW w Puszczy Kampinoskiej

Kristiny nie obchodziło, że tego dnia zaczyna się kalendarzowa wiosna. A to co najmniej z dwóch powodów. Po pierwsze, od połowy listopada była uwięziona w sterylnej podziemnej przestrzeni, całkowicie pozbawiona kontaktu z zewnętrznym, nieprzewidywalnym światem. Słońce, poranne mgły czy deszcz oglądała jedynie podczas obowiązkowych, odmierzanych co do minuty wyjść na spacerniak – betonowy plac otoczony wysokim parkanem, nad którym rozciągała się siatka przesłaniająca skrawek nieba. Nie mogła wybrać się gdzieś dalej, pójść do jakiegoś zadymionego klubu na drinka i zatańczyć z przygodnie poznaną dziewczyną. Po drugie, w Szwecji, jej ojczyźnie, tdata nie budziła szczególnych emocji. Prawdziwą wiosnę świętowano tam dopiero na koniec kwietnia, w noc Walpurgii – *Valborgsmässoafton*, kiedy to ludzie zbierali się na świeżym powietrzu, jedli, pili, tańczyli i symbolicznie się oczyszczali w dymie palących się całą noc ognisk.

Jak co dzień, obudzono ją o siódmej i dano dokładnie pół godziny na poranną toaletę oraz przygotowanie się do wyjścia. Po czterech miesiącach pewne zachowania stały się dla niej nową, przygnębiającą normą. Kiedyś potrafiła nie spać całą noc, przesiadując na fotelu gamingowym, jadła tylko wtedy, gdy poczuła ssący głód, i zdarzało się jej nawet przez kilka dni nosić te same ciuchy. Świat, w którym nieustannie była zanurzona w binarnej rzeczywistości sieci, włamywała się na serwery potężnych instytucji i korporacji, planowała ataki hakerskie – definitywnie się skończył i został za nią niczym odległe, wyblakłe wspomnienie. Teraz jej życie podporządkowano ściśle ustalonemu harmonogramowi: praca, będąca zarazem karą

eprasa.pl 3ee6186ed0

i perwersyjną formą odkupienia, precyzyjnie wyznaczone przerwy na odpoczynek i regularne, pozbawione smaku posiłki.

Podczas porannego prysznica zauważyła, jak bardzo zmieniło się jej ciało. Jeszcze niedawno była przeraźliwie chuda, a jej wytatuowana skóra miała niezdrowy szarawy odcień. Po zimie trochę przybrała. Nadal można ją było określić mianem szczupłej, ale już nikt nie podejrzewałby jej o anoreksję.

Stanęła przed lustrem, przeczesała palcami krótkie, ledwie centymetrowe platynowe włosy i spojrzała prosto w swoje jasnoniebieskie oczy, celowo nie zniżając wzroku. Niewielkie lustro odbijało tylko jej twarz, która stała się pełniejsza i nabrała niewinnego wyrazu. Jednak na szyi widniało niezmywalne piętno dawnego życia: ciemny, misterny tatuaż z wysuniętą do przodu głową żmii z obnażonymi kłami jadowymi schodził w dół, oplatając jej ramiona i pierś. Pseudonim, którym się posługiwała – Viper – został wymalowany na jej skórze z artystyczną doskonałością i techniczną precyzją.

Od dramatycznych wydarzeń w Parlamencie Europejskim przeszła głęboką przemianę. Choć usunięcie tatuażu nie było możliwe, nikt nie mógł jej zabronić go ukrywać. Poprosiła kapitana Friszera, by zamiast luźnych koszulek dostarczono jej bluzki z golfem. Był to jej mały codzienny akt samoobrony; nie chciała przypominać sobie dawnego życia ani pozwolić, by inni mogli je dostrzec.

O siódmej trzydzieści drzwi jej pokoju otworzyła milcząca strażniczka i zaprowadziła Kristinę do kantyny na śniadanie. Sala była niewielka, sterylnie czysta i jasno oświetlona. Błyszczące blaty podłużnych stołów ze stali nierdzewnej oraz ustawione wokół nich metalowe krzesła tworzyły wrażenie przestrzeni zaprojektowanej do szybkiego posiłku. Gołe, jasnoszare ściany zdawały się krzyczeć: Zjedz i wychodź!

Kristina chwyciła szarą tacę i udała się do bufetu. Kilka miesięcy wcześniej minęłaby obojętnie wszystkie pojemniki z jedzeniem. Teraz jednak pilnowano, aby codziennie dostarczała organizmowi odpowiednią dawkę kalorii i witamin. Na tacy położyła pojemnik serka wiejskiego oraz kromkę ciemnego pieczywa. Do metalowego kubka nalała soku jabłkowego i zajęła miejsce przy najbliższym wolnym stole. O tej porze w kantynie było sporo osób, z czego większość stanowili kończący zmianę funkcjonariusze. Jedynym wyjątkiem był młody, wysoki mężczyzna z niesforną ciemnoblond czupryną i rudawym zarostem. Pojawiał się codziennie; większość posiłków jadał sam, ale nie wyglądał na więźnia i nigdy nie był pilnowany. Choć Kristina nie szukała towarzystwa, kilkakrotnie ich spojrzenia się spotkały. Wtedy obdarzał ją sympatycznym uśmiechem, jakby wiedział, kim ona jest i dlaczego tu siedzi.

Zdjęła metalową pokrywkę i zaczęła nabierać łyżeczką grudkowatego twarożku. Gdy podniosła wzrok, dostrzegła wchodzącego do kantyny Friszera w towarzystwie mężczyzny, o którym przed chwilą myślała. Przerwali rozmowę, kiedy przekroczyli próg. Obaj natychmiast spojrzeli na Kristinę. Reakcja była taka, jakiej się spodziewała: młody mężczyzna się uśmiechnął, a kapitan skinął nieznacznie głową. Przechodząc obok jej stolika, zatrzymał się.

– Trochę się spóźnię. Myślę, że około pół godziny do godziny.

Kristina potwierdziła przyjęcie komunikatu kiwnięciem głowy. Obserwowała, jak mężczyźni podchodzą do bufetu. Chłodny, bezemocjonalny sposób bycia Friszera bardzo jej odpowiadał. W zasadzie całe jej życie w Szwecji wyglądało właśnie tak.

Przeklinała w myślach dzień, w którym dała się wciągnąć w grę Obliviatesa. To on – sztuczna inteligencja na usługach nieznanego potentata – doprowadził ją do miejsca, w którym teraz przebywała: uwięziona i zmuszona do współpracy z ABW. Żałowała, że przyczyniła się do śmierci wielu osób. Wspomnienie dziesiątek ciał i głów broczących krwią nawiedzało ją niemal co noc. Budziła się sztywna, przypominając sobie o pokucie, którą dobrowolnie przyjęła.

Kapitan Zygmunt Friszer, wyznaczony przez sąd na jej opiekuna, miał nadzorować jej pracę, wykorzystując przy tym niemałe zdolności Kristiny w dziedzinie cyberprzestępczości. W ciągu ostatnich czterech miesięcy jej zadaniem było rozbicie szajki hakerów okradających zwykłych ludzi. W zmyślny sposób czyścili konta drobnych ciułaczy. Zarówno policja, jak i ABW były bezradne. Szczerze mówiąc, Kristinie także niewiele udało się zdziałać. Miała dzisiaj rozmawiać o napotkanych problemach z kapitanem, a było to trudne, bo od pewnego czasu odnosiła wrażenie, że oficer sądzi, iż Kristina sabotuje prace, co było oczywistą bzdurą. Po prostu utknęła. Potrzebowała czegoś nowego, jakiejś inspiracji. Ciekawa była, czy dzisiaj ją czymś zaskoczy.

Skończyła jeść, odniosła tacę i podeszła do strażniczki. – Kapitan Friszer powiedział, że jest teraz zajęty i mam wolną godzinę. Jest szansa, żebym wyszła na dwór? Strażniczka zastanowiła się, po czym skinęła głową.

– Chcesz zabrać coś do ubrania? Jest dość chłodno.

Kristina uśmiechnęła się nieznacznie.

– Nie, nie trzeba. Jest okej.

eprasa.pl 3ee6186ed0

Gdy wyszła na plac, wciągnęła głęboko do płuc zapach lasu. Już dawno przestała zwracać uwagę na liczne kamery obserwujące każdy jej ruch. Ruszyła wzdłuż parkanu po betonowej nawierzchni. Trzydzieści kroków, zwrot w lewo, dwadzieścia cztery kroki, zwrot w lewo… Starała się nie myśleć o nadchodzącej rozmowie. Po półgodzinie zmęczona chodzeniem w kółko przysiadła na ławce. Zwiesiwszy głowę, przyglądała się mrówkom kręcącym się po betonie. Biegały chaotycznie, szukając czegoś przydatnego dla mrowiska, a gdy już to znalazły, odwracały się i podążały niewidoczną ścieżką za parkan. Przyszło jej na myśl, że jej dotychczasowe podejście do problemu hakerskiego jest podobne: obserwuje pojedyncze mrówki, potrafi opisać schemat ich zachowań i na tej podstawie zniszczyć jedną wrogą komórkę. Ale nadal nie wiedziała, gdzie kryje się królowa. Komórek było wiele, a w miejsce jednej zlikwidowanej pojawiały się kolejne.

Nagle usłyszała szczęk otwieranych drzwi.

– Friszer cię wzywa, koniec spaceru – zakomunikowała strażniczka.

Kristina wstała i podążyła za nią w mrok korytarza.

W pracowni pod ścianą stał szeroki pulpit z trzema monitorami i jednostką chłodzoną glikolem. Wzrok przykuwał fotel przypominający siedzisko astronauty. Na środku znajdował się stół konferencyjny. Gdy Kristina weszła, zaskoczyło ją, że Friszer czeka na nią w towarzystwie młodego mężczyzny, którego widywała w kantynie. Zygmunt wskazał jej wolne krzesło i monotonnym barytonem przedstawił swojego gościa:

– Kristino, to Karol Koppel, którego poznałaś przy okazji likwidacji Obliviatesa. Od dwóch miesięcy ukrywa się w naszym ośrodku, bo wasza ostatnia akcja przysporzyła mu potężnych wrogów, którzy zagrażają jego życiu. Sam ci opowie, czym się zajmuje, a z uwagi na twoje przekonania dotyczące sztucznej inteligencji może ci się to wydać… hmm… niewłaściwe. Z mojego punktu widzenia jednak wasza obecność w jednym miejscu stwarza szansę, że jeśli się dogadacie, twoje zadanie stanie się łatwiejsze.

Karol uśmiechnął się czarująco, patrząc w błękitne oczy Kristiny. Uznała, że jest niezwykle sympatyczny. I zrozumiała, dlaczego zawsze zachowywał się tak, jakby znał ją od dawna. Kristina, kładąc dłonie na oparciu krzesła, mimowolnie odwzajemniła uśmiech, ale zaraz jej czoło się zachmurzyło.

– Dlaczego mówisz mi o nim dopiero teraz?

– Dopiero teraz jest to potrzebne.

– Wcześniej nie było?

– Nie – uciął Friszer.

– Hej, czy to istotne? – spytał Karol z rozbrajającym uśmiechem. – Wiedziałem, kim jesteś, bo to było częścią programu przystosowawczego, ale zakazano mi z tobą rozmawiać. Bardzo się cieszę, że już nie muszę przestrzegać tej durnej zasady. – Wstał i podszedł do Kristiny, wyciągając rękę.

Wspomnienie wspólnej roboty przy rozwalaniu Obliviatesa było silniejsze niż gniew, jaki żywiła wobec Friszera. Uścisnęła dłoń Karola, czując, jaka jest delikatna i ciepła. Całkiem uspokojona usiadła.

– To czym się tutaj zajmujesz? – spytała ze szczerym zainteresowaniem. Wreszcie trafił się ktoś, z kim mogła porozmawiać. Dopiero teraz uświadomiła sobie, jak bardzo jej tego brakowało.

– W zasadzie tym samym co ty: tropię bandytów w sieci. Co prawda działających w innych obszarach, ale to nadal przestępcy.

– Wiem, że nie jesteś hakerem, a Zygmunt powiedział, że zajmujesz się sztuczną inteligencją. Czym konkretnie?

– No wiesz… Buduję prototypy samouczących się modeli nastawionych na wykrywanie nietypowych schematów. Nie zamierzam ich zazdrośnie strzec, chcę je oddać do powszechnego użytku. Niedawno mój zespół wypuścił ZEUS-a. To taka wyszukiwarka, Zero Effort Universal Search. Jej lepszą wersją jest Genesis, który będzie miał wiele cech generatywnej sztucznej inteligencji. Głównie chodzi o pokonywanie rozmaitych barier i wchodzenie na pilnie strzeżone obszary, by zdobywać informacje o nielegalnej działalności. Teraz koncentruję się na przepływach finansowych, opracowuję metodę wykrywania prania brudnych pieniędzy. To tak z grubsza…

– A ci wrogowie, przed którymi się ukrywasz: nie potrafisz ich wytropić za pomocą swojej sztucznej inteligencji? – spytała, udając naiwność.

Karol uciekł wzrokiem w bok. Na jego twarzy pojawił się grymas, jakby mówienie o tym było dla niego bolesne. Odparł jednak całkiem szczerze:

– Bardzo bym chciał. A jeszcze bardziej pragnąłbym, aby to, co mnie spotkało, nigdy się nie wydarzyło.

– Karol ma od roku do czynienia z agentem Pjongjangu – wtrącił Friszer. – Mówię to, ponieważ wszystko wskazuje, że ataki phishingowe, które starasz się wyśledzić, pochodzą z tego samego źródła.

Kristina odchyliła się na krześle, zastanawiając się, jakie to traumatyczne przeżycia stały się udziałem Karola. Pomyślała, zważywszy na własne porąbane życie, że wokół Friszera gromadzą się ludzie nie tylko pokręceni, ale i pokiereszowani, co nieoczekiwanie wydało się jej pocieszające. ■

eprasa.pl 3ee6186ed0

NOWA PRZYGODA!
Tym razem na biwaku z Druhem Bączkiem

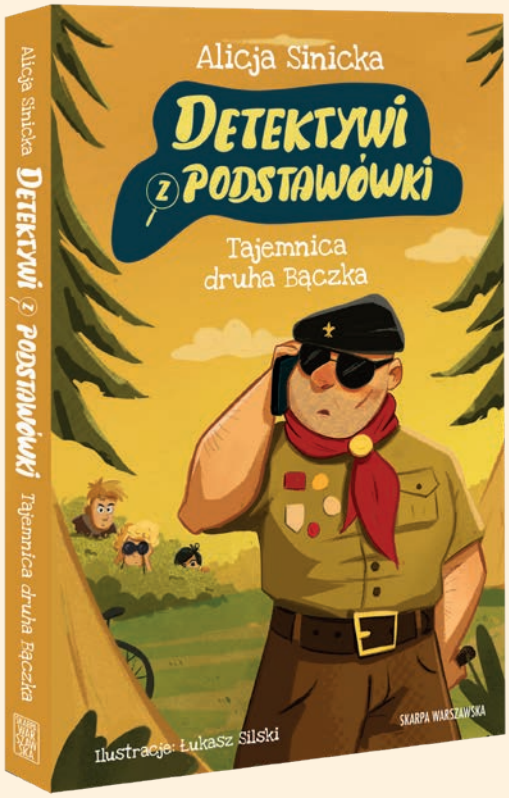

Detektywi z podstawówki
Tajemnica druha Bączka

Kasia, Karol i Wojtek wraz z harcerzami wyjeżdżają na kemping do lasu. Mają tam poznawać świat harcerzy i odpoczywać na łonie natury. Na miejscu wita ich druh Bączek, dowódca zastępu harcerzy. Detektywi szybko zauważają, że mężczyzna często opuszcza kemping w swojej białej furgonetce, twierdząc, że ma do załatwienia ważne sprawy. Nie zwracają na to jednak większej uwagi aż do chwili, kiedy na kempingu dochodzi do zagadkowej sytuacji. Znika cenny rower elektryczny jednej z harcerek. Podejrzanych z dnia na dzień robi się coraz więcej i detektywi mają ręce pełne pracy! Prowadzą burzliwe narady i uważnie obserwują wszystkich uczestników wycieczki, zarówno cywilów, jak i harcerzy.Czy druh Bączek ma coś wspólnego z kradzieżą roweru? Co robi nocami w tajemniczym pokoju na piętrze swojego domu? I jakie tajemnicze sprawy załatwia, jeżdżąc swoją furgonetką? Detektywi z podstawówki zrobią wszystko, by poznać prawdę!

Polecamy również:





SKARPA WARSZAWSKA

KUP KSIĄŻKI NA inbook.pl

eprasa.pl 3ee6186ed0

OD MARCHEWKI DO MORDERSTWA, CZYLI DLACZEGO DZIECI KOCHAJĄ ZAGADKI

Literatura przygodowa i sensacyjna dla dzieci oraz młodzieży od lat ma w sobie coś, czego nie da się łatwo podrobić: obietnicę tajemnicy. Wystarczy zaginiona klasówka, podejrzany ślad w ogródku, kościotrup w szkolnej szafie albo plotka o nauczycielce zamieszanej w kradzież diamentów, by zwykły świat nagle zamienił się w przestrzeń śledztwa. Klasa, podwórko, dom babci, szkolny korytarz, domek na drzewie czy warzywnik przestają być tylko codziennym tłem. Stają się miejscem akcji, w którym wszystko może mieć znaczenie.

To właśnie w tym tkwi siła dziecięcej literatury detektywistycznej i przygodowej. Nie potrzebuje wielkich katastrof ani dorosłego mroku, żeby przyciągnąć uwagę czytelnika. Wystarczy pytanie: „Co tu się właściwie wydarzyło?". Dziecko, które zaczyna czytać taką historię, bardzo szybko staje się kimś więcej niż odbiorcą opowieści. Staje się uczestnikiem śledztwa. Tropi, podejrzewa, łączy fakty, wraca do wcześniejszych scen, sprawdza, czy









eprasa.pl 3ee6186ed0









bohaterowie czegoś nie przeoczyli. Czytanie zmienia się w grę.

W prezentowanych książkach bardzo dobrze widać, jak szerokie może być to pole. „Gucio na tropie znikających marchewek" Małgorzaty Kur pokazuje najmłodszym czytelnikom, że zagadka może zacząć się od rzeczy bardzo prostej: znikających warzyw. Nie ma tu jeszcze wielkiego przestępstwa, ale jest już podstawowa struktura kryminału: zdarzenie, podejrzani, tropy, błędne założenia i rozwiązanie. Gucio chce zostać detektywem, więc patrzy na świat jak ktoś, kto wie, że nic nie dzieje się przypadkiem. Nawet ogródek może być miejscem dochodzenia.

W „Pace z domku na drzewie. Zagadce zaginionych klasówek" Kasi Keller sensacyjność wyrasta z życia szkolnego. Sprawa dotyczy klasówek, ocen, podejrzeń i presji, którą młodzi czytelnicy znają z własnego doświadczenia. To bardzo ważne: dobra literatura przygodowa dla dzieci nie musi uciekać daleko od codzienności. Przeciwnie, często działa najmocniej wtedy, gdy pokazuje, że tajemnica może pojawić się tam, gdzie dziecko naprawdę funkcjonuje – w szkole, wśród kolegów, w relacji z nauczycielami, w świecie obowiązków i małych dramatów.

Podobnie działa „Trzynaście i Pół. Kościotrup w szafie" Katarzyny Kalisty. Tu szkolna rzeczywistość zyskuje atmosferę tajemnicy, niepokoju i humoru. Sama szkoła o numerze trzynaście staje się przestrzenią niemal legendarną: trochę pechową, trochę dziwną, trochę gotową na to, by wydarzyło się w niej coś niezwykłego. Jest gazetka, są młodzi obserwatorzy, są podejrzenia, jest kościotrup – a więc wszystko, czego potrzeba, by uruchomić wyobraźnię czytelnika, ale wciąż w formule dostępnej, bezpiecznej i pełnej dystansu.

Jeszcze mocniej z konwencją kryminalną igra „Detektyw Kefirek i pierwszy trup". Już sam tytuł puszcza oko do czytelnika. Mamy „trupa", mamy śledztwo, mamy dziecięcego detektywa, który przeżywa swoją sprawę z ogromną ekscytacją. Książka pokazuje, że dzieci lubią mocne słowa, tajemnicę i dreszczyk, ale potrzebują ich w odpowiedniej dawce – z humorem, z przesadą, z wyraźnym poczuciem zabawy. To nie jest literatura, która ma przestraszyć. To literatura, która pozwala poczuć napięcie, ale jednocześnie daje komfort: jesteśmy w opowieści, możemy się bać trochę, śmiać dużo i cały czas próbować rozwiązać zagadkę.

„Szkolne szaleństwa. O rety! Nasza pani kradnie diamenty" Pameli Butchart idzie w stronę komediowej sensacji. Międzynarodowy spisek przestępczy, Interpol, podejrzenia wobec nauczycielki, diament

eprasa.pl 3ee6186ed0

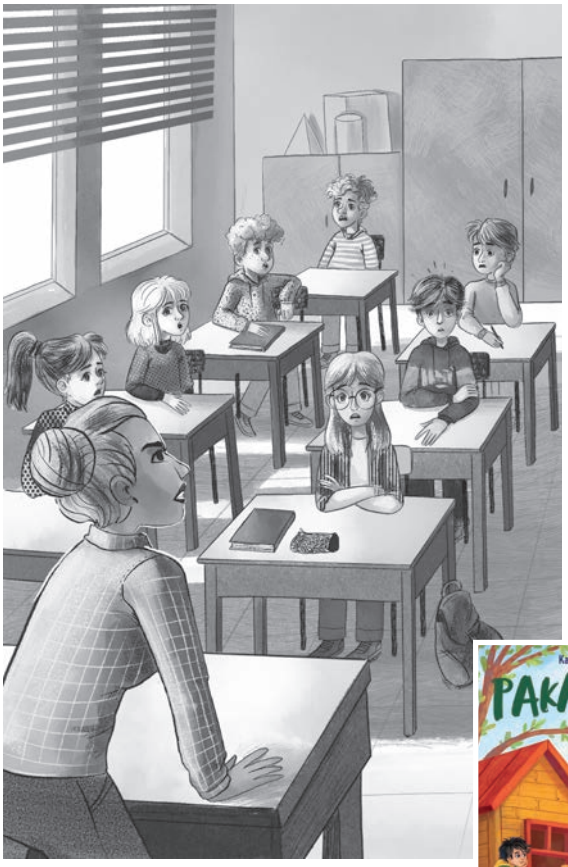



w paczce chipsów – wszystko jest tu celowo przerysowane, dynamiczne, pełne graficznych akcentów i humoru. To przykład książki, która bardzo dobrze rozumie dziecięcą wyobraźnię: jeśli już podejrzewać nauczycielkę, to najlepiej od razu o udział w wielkiej aferze. Jeśli już znaleźć trop, to niech będzie absurdalny, błyszczący i spektakularny. Dziecko dostaje tu nie tylko zagadkę, ale też czystą radość z przesady.

Z kolei „Tajemnica nawiedzonego zamku" Małgorzaty Kur wpisuje się w klasyczną tradycję przygodowo-detektywistyczną. Jest wyjazd, zamek, historia, tajemnicze wnętrza, poczucie odkrywania miejsca, które ma swoją przeszłość. To już blisko tego, co znamy z literatury młodzieżowej i późniejszego czytania kryminałów: zamknięta przestrzeń, sekrety ukryte w murach, atmosfera, która działa na wyobraźnię. Dla młodego czytelnika to świetny pomost między prostszą zagadką a bardziej rozbudowaną intrygą.

Popularność takich książek nie jest przypadkowa. Dzieci naturalnie lubią rozwiązywać zagadki. Lubią pytania „kto?", „dlaczego?", „jak to możliwe?", „co było dalej?". To mechanizm bardzo bliski zabawie. Układanie puzzli, szukanie różnic na obrazkach, odgadywanie rebusów, wymyślanie zakończeń historii – wszystko to opiera się na tej samej potrzebie: chcemy zrozumieć ukryty porządek. Literatura detektywistyczna świetnie tę potrzebę wykorzystuje. Daje chaos, a potem zaprasza do jego uporządkowania.

Ważne jest także poczucie sprawczości. W świecie dorosłych dzieci często nie decydują o najważniejszych sprawach. W literaturze przygodowej mogą jednak wejść w rolę tych, którzy widzą więcej. To dziecięcy bohaterowie zauważają trop, którego nie dostrzegł dorosły. To oni zadają właściwe pytania, podsłuchują, analizują, ryzykują, sprawdzają hipotezy. Nagle okazuje się, że ciekawość, uważność i wyobraźnia są supermocami. Nie trzeba być dorosłym, silnym ani bogatym, żeby dojść do prawdy. Wystarczy patrzeć uważniej niż inni.

Dlatego tak dobrze działają bohaterowie dziecięcy: Gucio z książki „Gucio na tropie znikających marchewek", który chce być detektywem; młodzi członkowie Paki z domku na drzewie z książki Kasi Keller; szkolni redaktorzy i obserwatorzy

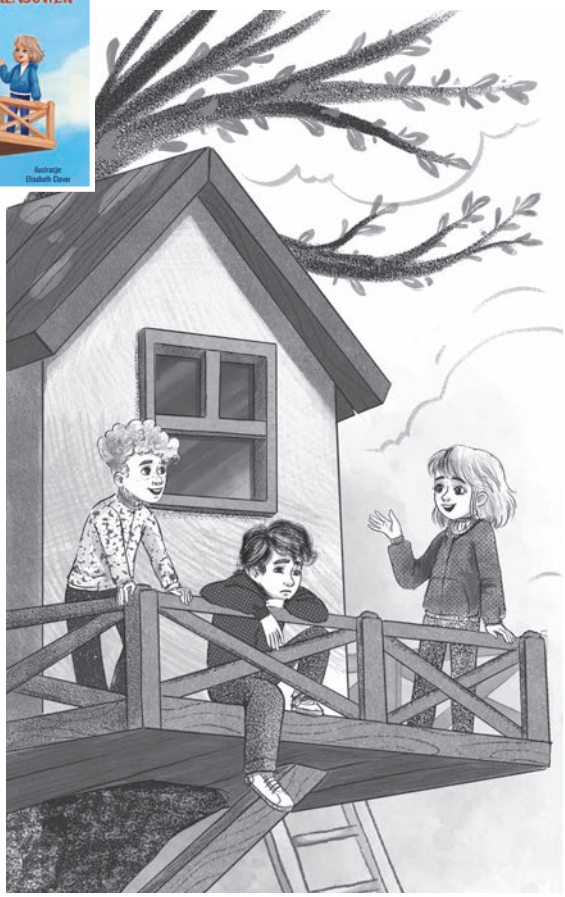

eprasa.pl 3ee6186ed0









z „Trzynaście i Pół. Kościotrup w szafie"; Kefirek z książki Małgorzaty Strękowskiej-Zaremby, który każde zdarzenie potrafi zamienić w sprawę; uczniowie ze „Szkolnych szaleństw. O rety! Nasza pani kradnie diamenty", przekonani, że są na tropie międzynarodowej afery. Oni wszyscy są blisko czytelnika. Nie są nieosiągalnymi herosami. Mają swoje lęki, słabości, śmieszności, ambicje i obsesje. Dzięki temu młody odbiorca może pomyśleć: „Ja też mógłbym/mogłabym być częścią takiego śledztwa".

Literatura przygodowa i sensacyjna ma też ogromny potencjał edukacyjny, choć najlepsze książki tego typu nie moralizują wprost. Uczą logicznego myślenia, wyciągania wniosków, cierpliwości i krytycznego podejścia do pierwszych podejrzeń. W „Guciu na tropie znikających marchewek" pojawiają się elementy wiedzy przyrodniczej, obserwacja ogrodu, rozpoznawanie śladów i możliwych sprawców. Dziecko bawi się w detektywa, ale przy okazji dowiaduje się czegoś o świecie. W „Pace z domku na drzewie. Zagadce zaginionych klasówek" zagadka szkolna dotyka stresu, odpowiedzialności i zaufania. W „Trzynaście i Pół. Kościotrupie w szafie" ważna jest praca zespołowa, dziennikarska ciekawość i umiejętność sprawdzania informacji.

Co istotne, zagadka w książkach dla dzieci bywa często bezpiecznym treningiem emocji. Jest napięcie, ale nie ma przytłoczenia. Jest podejrzenie, ale zwykle towarzyszy mu humor. Jest lęk, lecz zostaje oswojony przez rytm przygody. Młody czytelnik może przeżyć coś mocniejszego, ale w kontrolowanych warunkach. To bardzo ważny etap w rozwoju czytelniczym. Dziecko uczy się, że literatura potrafi wywoływać emocje: niepokój, ekscytację, rozbawienie, zaskoczenie. Uczy się też, że warto czytać dalej, bo odpowiedź znajduje się kilka stron później.

Właśnie ten mechanizm często prowadzi później do dorosłych wyborów czytelniczych. Dzieci, które pokochały zagadki, bardzo często jako starsi czytelnicy sięgają po kryminały, thrillery, powieści sensacyjne, historie szpiegowskie czy mroczne powieści psychologiczne. Zmienia się tylko skala. Zamiast zaginionych marchewek pojawia się zaginiony człowiek. Zamiast szkolnej klasówki – tajemnica sprzed lat. Zamiast podejrzeń wobec nauczycielki – skomplikowana sieć kłamstw, interesów i motywów. Ale podstawowa przyjemność pozostaje ta sama: chcemy wiedzieć, co się stało naprawdę.

Można więc powiedzieć, że dziecięce detektywistyczne serie są pierwszą szkołą kryminału. To tam czytelnik uczy się, czym jest trop, podejrzany, fałszywy ślad, napięcie, rozwiązanie i satysfakcja z odkrycia prawdy. Uczy się także, że autor potrafi go zwodzić. Że nie każda postać, która wygląda podejrzanie, musi być winna. Że najprostsze wyjaśnienie nie zawsze jest prawdziwe. Że czasem trzeba wrócić do początku i przeczytać scenę jeszcze raz. To nawyki, które później bardzo przydają się przy lekturze klasycznych kryminałów i thrillerów.

eprasa.pl 3ee6186ed0

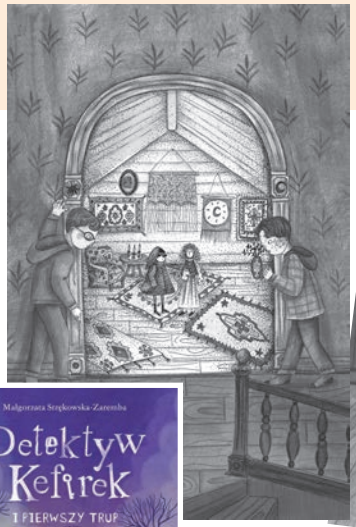



Ogromną rolę odgrywa tu również humor. Współczesna literatura sensacyjna dla dzieci rzadko jest śmiertelnie poważna. Przeciwnie: często balansuje między napięciem a komizmem. „Szkolne szaleństwa. O rety! Nasza pani kradnie diamenty" pokazują, jak daleko można pójść w komediowej przesadzie, nie tracąc przy tym tempa śledztwa. Małgorzata Strękowska-Zaremba korzysta z języka dziecięcej ekscytacji, w którym każde zdarzenie może być „megaobłędem". Katarzyna Kalista buduje atmosferę wokół pechowej szkoły i szkolnej gazetki, a więc łączy tajemnicę z codziennym doświadczeniem uczniów. Humor sprawia, że nawet mocniejsze motywy stają się dostępne i atrakcyjne.



Nie można pominąć jeszcze jednej rzeczy: ilustracji. W książkach przygodowo-sensacyjnych dla dzieci obraz nie jest dodatkiem. On współtworzy śledztwo. Ilustracja może podpowiadać nastrój, wzmacniać komizm, zaznaczać trop, budować napięcie albo pokazywać bohaterów w chwili odkrycia. Dla młodszych czytelników obraz bywa pierwszym sygnałem: tu dzieje się coś ważnego. W książce Małgorzaty Kur kolorowe, edukacyjne plansze i sceny z ogrodu pomagają wejść w logikę poszukiwań. U Kasi Keller ilustracje szkolnych sytuacji i narad podkreślają zespołowy charakter śledztwa. W „Detektywie Kefirku i pierwszym trupie" czarno-białe, klimatyczne sceny nadają opowieści lekko mroczny, ale wciąż zabawny



eprasa.pl 3ee6186ed0





charakter. W książce Małgorzaty Kur ilustracje zamku, korytarzy i sekretnych miejsc natychmiast budują przygodowy klimat.

Dla wydawnictw i promotorów książek to bardzo ważny trop. Pokazując literaturę przygodową dla dzieci, warto mówić nie tylko o fabule, ale też o doświadczeniu czytelniczym: o tym, że dziecko może rozwiązywać sprawę razem z bohaterami. To świetnie działa w komunikacji social mediowej, w materiałach dla rodziców, bibliotekarzy i nauczycieli. Rodzic nie kupuje wyłącznie książki „o zaginionych klasówkach" albo „o kościotrupie w szafie". Kupuje dziecku przygodę, która ćwiczy uważność, wyobraźnię i chęć czytania dalej.

A to ostatnie jest kluczowe. Literatura przygodowa i sensacyjna ma niezwykłą zdolność wciągania także tych dzieci, które nie zawsze chętnie sięgają po książki. Krótkie rozdziały, dynamiczna akcja, wyraziste tytuły, humor, tajemnica i poczucie, że „jeszcze tylko jeden rozdział" może przynieść rozwiązanie – to wszystko działa jak naturalny napęd lektury. Dziecko nie czyta, bo „powinno". Czyta, bo chce wiedzieć. A to najlepszy możliwy początek czytelniczej drogi.

Z tego punktu widzenia zaginione marchewki, klasówki, diamenty i kościotrupy są czymś więcej niż fabularnymi haczykami. Są zaproszeniem do świata, w którym czytanie oznacza działanie. Bohaterowie nie siedzą bezczynnie, lecz ruszają tropem sprawy. Czytelnik rusza razem z nimi. I nawet jeśli po latach wybierze już dorosły thriller, kryminał noir albo powieść sensacyjną z wielopiętrową intrygą, mechanizm pozostanie znajomy. Zaczęło się przecież od pytania: „Kto to zrobił?".

Dlatego dziecięca literatura przygodowa i sensacyjna jest tak ważna. Łączy zabawę z myśleniem, emocje z logiką, codzienność z tajemnicą. Pozwala dzieciom poczuć, że są bystre, samodzielne i potrzebne w świecie opowieści. A jednocześnie buduje czytelników, którzy w przyszłości będą szukać w literaturze napięcia, zagadki, dobrej konstrukcji i satysfakcji z odkrywania prawdy. Dzisiejszy mały detektyw z lupą nad grządką marchewek może być jutrzejszym wiernym czytelnikiem kryminałów, thrillerów i powieści sensacyjnych. I właśnie w tym tkwi największy sekret tych książek: uczą kochać tajemnicę, zanim jeszcze czytelnik pozna jej dorosłe, mroczniejsze oblicze.



eprasa.pl 3ee6186ed0

GDY LEGENDA WYCHODZI Z LASU

PRZYGODÓWKI Z DRESZCZYKIEM DLA MŁODYCH CZYTELNIKÓW

Dzieci kochają tajemnice. Zwłaszcza te, które zaczynają się tuż obok domu: w lesie za osiedlem, w starych tunelach, na wzgórzu, pod którym od wieków coś może być ukryte. Literatura przygodowa bazująca na legendach ma w sobie wyjątkową siłę – łączy to, co bliskie i znajome, z tym, co niepokojące, dawne i trudne do wyjaśnienia. Wystarczy jedna opowieść przekazywana z pokolenia na pokolenie, jedno zakazane miejsce albo dziwne światło nad drzewami, by zwyczajna wakacyjna wyprawa zmieniła się w prawdziwą próbę odwagi.

Tak właśnie działa seria Marcina Ciszewskiego o Stefanie. W tomie „Stefan i Tajemnicza Łuna" punktem wyjścia jest legenda o Dobrochnie i tajemniczej poświacie widocznej nad lasem. Stefan mieszka na Zbąszyniu, miejscu cichym, trochę sennym, ale położonym tuż przy Wielkim Lesie, o którym mówi się, że skrywa „Jedną, ale Poważną" tajemnicę. Już ten prosty pomysł świetnie uruchamia dziecięcą wyobraźnię: oto codzienność, szkoła, dom, rodzeństwo i paczka przyjaciół nagle stykają się z czymś, co wymyka się rozsądkowi. Wyprawa do lasu nie jest więc tylko zabawą. To wejście w przestrzeń legendy, gdzie można spotkać światło, wyspę, wieżę, duchy i stwory, których nikt nie przewidział.



Najciekawsze w tej formule jest to, że legenda nie zostaje potraktowana jak szkolna ciekawostka. Ona naprawdę działa. Bohaterowie nie czytają o niej z bezpiecznego dystansu, tylko wchodzą do jej wnętrza.



eprasa.pl-3ee6186ed0





W „Tajemniczej Łunie" pojawia się wszystko, co młodzi czytelnicy lubią najbardziej: nocna wyprawa, przyjaciele, którzy mimo strachu idą dalej, niezwykłe światło, ukryta wyspa, potwory, duch i pytanie, czy dawne opowieści mówią prawdę. Jest przygoda, ale jest też delikatny dreszcz. Nie horror, lecz napięcie w sam raz dla dzieci: ciemność, szelest, nieznany stwór za plecami i świadomość, że legenda może przemilczeć coś bardzo ważnego.

W drugim tomie, „Stefan i sekrety Tuneli", Marcin Ciszewski przenosi ten sam mechanizm w zupełnie inną scenerię. Tym razem tajemnica nie kryje się w lesie, lecz pod ziemią. Zwyczajne rury kanalizacyjne, wymieniane podczas miejskiego remontu, w wyobraźni bohaterów stają się Tunelami – miejscem pełnym echa, ciemności i sekretów. To bardzo bliskie dziecięcemu sposobowi patrzenia na świat: dorosły zobaczy plac budowy, dziecko zobaczy wejście do podziemnego królestwa. A tam, jak się okazuje, może czekać coś znacznie starszego niż sama infrastruktura miasta: ślady dawnych wierzeń, rytuałów i mrocznych historii.

W książkach o Stefanie ważna jest również paczka bohaterów. To nie samotny heros rozwiązuje zagadkę, ale grupa dzieci, które się spierają, boją, żartują, czasem udają odważniejszych, niż są naprawdę. Dzięki temu legenda zostaje oswojona przez humor i dziecięcą energię. Groza nie przytłacza, bo równoważą ją dialogi,

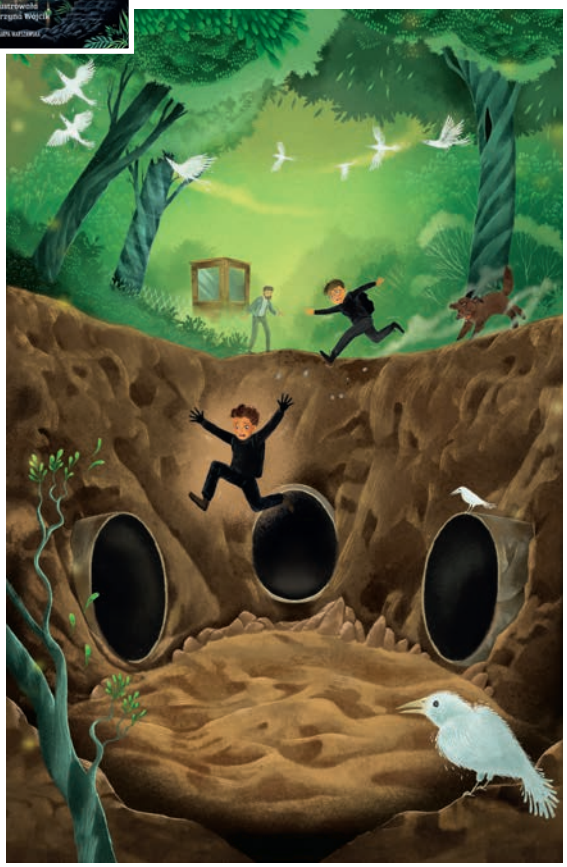



charakterystyczny narrator i sytuacje, które są zwyczajnie zabawne. To dobry przykład przygodówki, która potrafi dać czytelnikowi emocje, ale nie odbiera mu poczucia bezpieczeństwa.

Nieco inny ton ma „Tajemnice Tumskiej Góry" Jacka Ostrowskiego. Tu punktem wyjścia jest Płock – miasto o bardzo bogatej historii, dawna siedziba władców Polski, miejsce pełne starych murów,

eprasa.pl/3e6186ed0





klasztornych tajemnic i opowieści, w których trudno oddzielić prawdę od fikcji. Już we wstępie autor podkreśla, że każde miasto o długiej historii ma swoje legendy, a granica między tym, co realne, i tym, co wymyślone, bywa bardzo cienka. To idealny fundament dla opowieści przygodowej z mocniejszą nutą grozy.

W „Tajemnicach Tumskiej Góry" historia zaczyna się od niepokojącego spotkania. Andrzej Kulicki, architekt mieszkający u podnóża Wzgórza Tumskiego, podczas porannego joggingu natrafia na





okaleczonego, tajemniczego ślepca. Od tej chwili zwykłe miasto zaczyna odsłaniać drugą warstwę: podziemia, dawne dokumenty, klasztorne skrytki, legendę księcia Zbigniewa i mroczne ślady przeszłości. To opowieść, w której lokalna historia staje się paliwem dla sensacyjnej zagadki. Płock nie jest tylko tłem – jest bohaterem, labiryntem i archiwum tajemnic.

Takie książki pokazują, dlaczego legendy tak dobrze sprawdzają się w literaturze dla młodych czytelników. Mają w sobie gotowy konflikt: ktoś kiedyś coś ukrył, ktoś został skrzywdzony, jakieś miejsce obrosło strachem, a prawda czeka na odkrycie. Dziecięca przygodówka dodaje do tego ruch, humor i bohaterów, z którymi łatwo się utożsamić. Lekka groza sprawia zaś, że czytanie staje się doświadczeniem pełnym emocji – trochę jak wejście do ciemnego pokoju z latarką w ręku.

„Stefan" Marcina Ciszewskiego i „Tajemnice Tumskiej Góry" Jacka Ostrowskiego pokazują, że legenda nie musi być zamknięta w podręczniku ani opowiadana wyłącznie przy okazji szkolnej lekcji. Może stać się początkiem wyprawy, zagadki i spotkania z czymś, czego nie da się łatwo wyjaśnić. A właśnie tam, gdzie kończy się pewność, zaczyna się najlepsza przygoda.

eprasa.pl 3ee6186ed0

ŚMIERĆ TO DOPIERO POCZĄTEK...

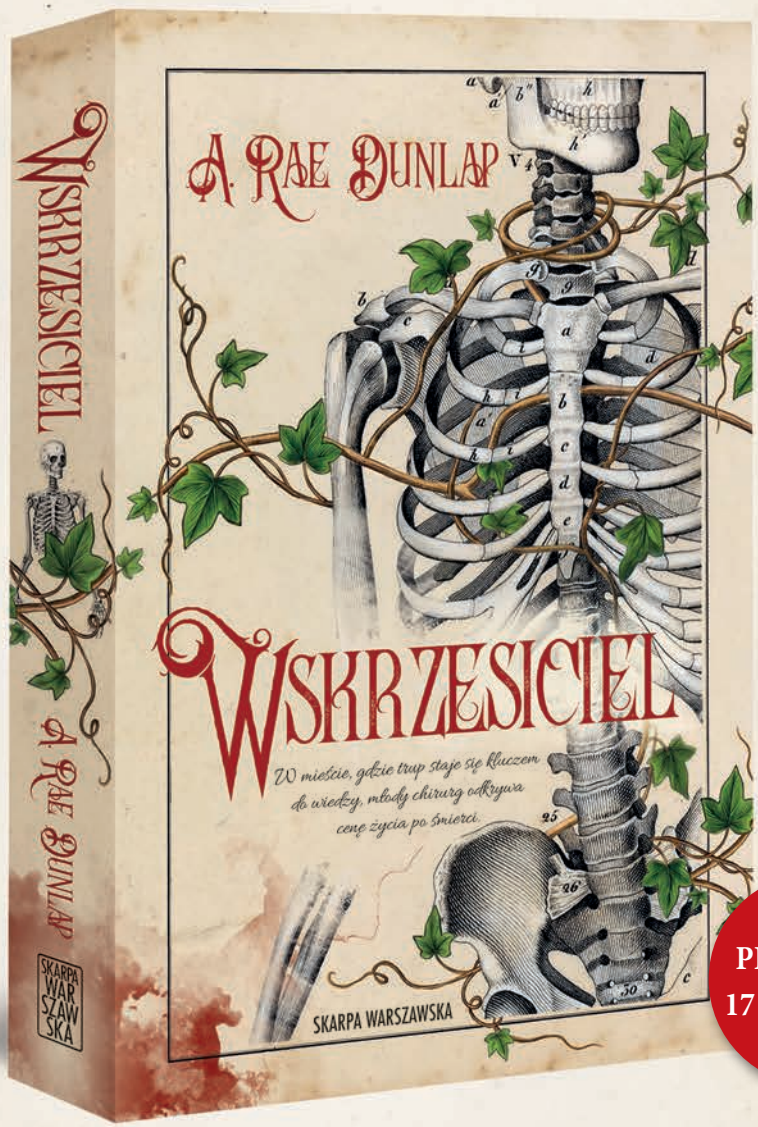

PREMIERA: 17 CZERWCA

Edynburg, Szkocja, 1828 rok. Naiwny, lecz zdeterminowany James Willoughby porzucił luksusowe, bezpieczne życie w Oksfordzie, by spełnić marzenie o studiowaniu chirurgii w Edynburgu. Ten miejski uniwersytet, będący istnym symbolem odkryć medycznych w epoce Nowego Oświecenia, oferuje Jamesowi wszystko, czego pragnie – z wyjątkiem możliwości pracy na ludzkich zwłokach.

Aby to zrobić, musi zapisać się do jednej z prywatnych szkół na Surgeon's Square, za cenę, na którą go nie stać. W desperacji zawiera układ z Aneurinem „Nye" MacKinnonem, przystojnym młodzieńcem z artystycznym zmysłem do anatomii i bezgraniczną pasją do wiedzy. Nye obiecuje pomóc mu zdobyć upragnione doświadczenie chirurgiczne – ale James szybko zdaje sobie sprawę, że zawarł pakt z diabłem…

Nye bierze udział w wątpliwym moralnie procederze, a James nieświadomie stał się jego wspólnikiem. Uzależniony od Nye'a i jego misji, szybko wkracza w szeregi podziemnych Wskrzesicieli działających na lokalnych cmentarzach.

Zanim się obejrzy, James zostaje wciągnięty w intrygę na śmierć i życie, w której rywalizujące gangi złodziei toczą ze sobą makabryczny wyścig o władzę i prestiż…

KUP KSIĄŻKI NA inbook.pl

SKARPA WARSZAWSKA

www skarpawarszawska.pl /SkarpaWarszawska skarpawarszawska SkarpaWarszawska

eprasa.pl 3ee6186ed0

MROCZNY THRILLER AUTORA TAKICH HITÓW JAK *ŁOWCA*, *ZWIERZ* CZY *KUŚNIERZ*

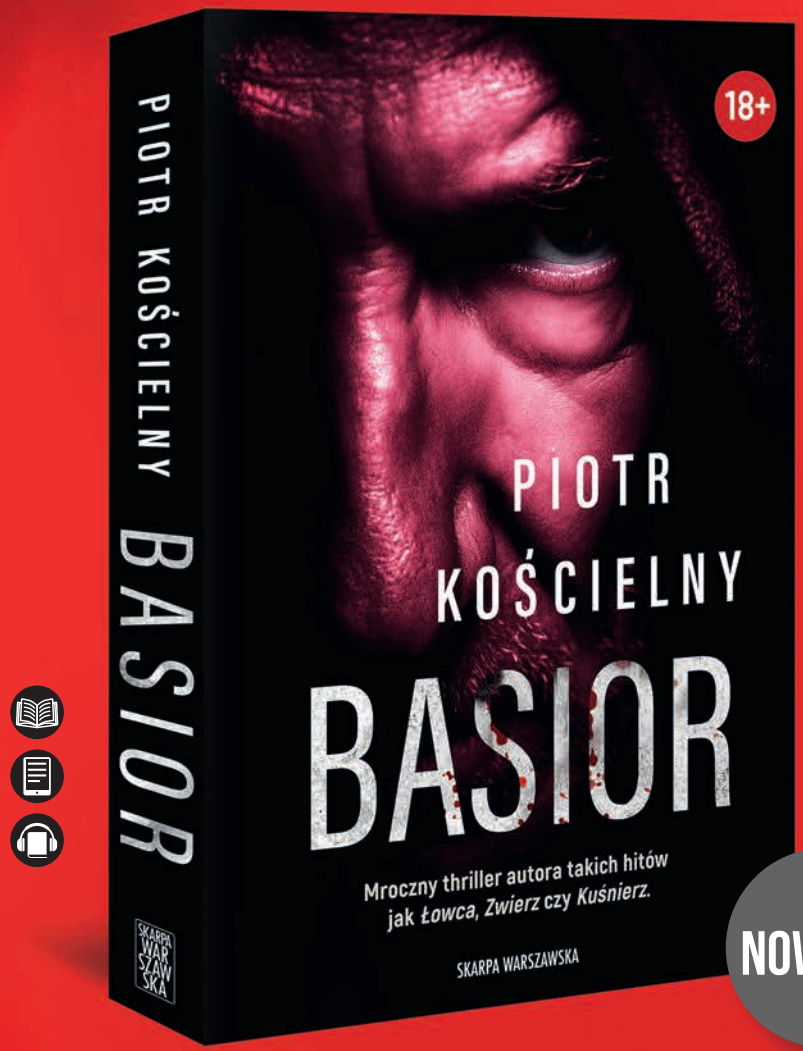

ZŁO JUŻ TU JEST...

Komisarz Sikora ponownie staje do starcia z wrogiem, którego dobrze zna. Psychopata uważa, że dawne grzechy wymagają odpowiedniej kary. Wydział Zabójstw musi się zmierzyć z potworem, który za cel postawił sobie zabicie Sikory. Czy komisarz wyjdzie zwycięsko ze starcia? Czy śmierć kolejnego policjanta to początek serii, czy tylko zbieg okoliczności?

Piotr Kościelny zabiera nas do mrocznego świata, w którym zło czai się na każdym kroku...

NOWOŚĆ!

POZOSTAŁE W SERII:



KUP KSIĄŻKI NA inbook.pl

SKARPA WARSZAWSKA

www skarpawarszawska.pl /SkarpaWarszawska skarpawarszawska SkarpaWarszawska

eprasa.pl 3ee6186ed0